

HENRYK SIENKIEWICZ

QUO VADIS

Henryk Sienkiewicz

Quo vadis

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23521506

Quo vadis:

Аннотация

Akcja powieści Quo Vadis ma miejsce w pierwszym wieku w Rzymie, za czasów panowania Nerona. Marek Winicjusz, patrycjusz rzymski, poznaje Ligię, brankę wychowaną w domu Plaucjuszów, chrześcijankę. Kobieta nie chce zostać jego kochanką, więc Winicjusz podejmuje walkę, próbuje porwać Ligię z domu dla ubogich chrześcijan. Kiedy zostaje ranny, chrześcijanie troszczą się o nią i leczą, Ligia również mu pomaga. Jest to ogromna nauka dla poganina. Trudne relacje między światem chrześcijańskim a pogańskim zaostřejają decyzje Nerona... Quo Vadis to powieść Henryka Sienkiewicza, która zaprowadziła go wprost po Nagrodę Nobla w 1905 roku. Sienkiewicz ukazuje w niej panoramę społeczeństwa Rzymu, porusza problem prześladowania chrześcijan i odchodzenia kultury antycznej. Powieść początkowo publikowana była w „Gazecie Polskiej” w odcinkach w latach 1895–1896, a także w „Czasie” i „Dzienniku Poznańskim”. Książkowa premiera miała miejsce w 1896 roku w Krakowie.

Содержание

Rozdział pierwszy	4
Rozdział drugi	29
Rozdział trzeci	57
Rozdział czwarty	62
Rozdział piąty	72
Rozdział szósty	78
Rozdział siódmy	85
Rozdział ósmy	123
Rozdział dziewiąty	132
Rozdział dziesiąty	143
Rozdział jedenasty	151
Rozdział dwunasty	168
Rozdział trzynasty	179
Rozdział czternasty	193
Rozdział piętnasty	209
Rozdział szesnasty	216
Конец ознакомительного фрагмента.	223

Henryk Sienkiewicz

Quo vadis

Rozdział pierwszy

Petroniusz¹ obudził się zaledwie koło południa i jak zwykle, zmęczony bardzo. Poprzedniego dnia był na uczcie u Nerona², która przeciągnęła się do późna w noc. Od pewnego czasu zdrowie jego zaczęło się psuć. Sam mówił, że rankami budzi się jakby zdrętwiały i bez możliwości zebrania myśli. Ale poranna

¹ Kajus a. Gajusz Petroniusz (27 r. p.n.e.–66 r. n.e.) – potomek daw. rzym. rodu Petroniuszy, pisarz, związany z epikureizmem filozof i polityk (był prokonsulem rzym. w Bitynii nad Morzem Czarnym). Tradycyjnie przypisuje się mu autorstwo wydanej anonimowo powieści *Satyricon* opisującej prześmiewczo obyczaje współczesnych mu obywateli rzym. różnych stanów. Najbardziej znany fragment niedochowanego w całości tekstu znany jest pod tytułem *Uczta Trymalchiona*. Petroniusz był osobą wpływową na dworze Nerona, jego doradcą w kwestiach artystycznych i estetycznych. [przypis edytorski]

² Neron właśc. Lucjusz Domicjusz (37–68 r. n.e.) – cesarz rzym. od 54 r. n.e. Był synem konsula Gnejusza Domicjusza Ahenobarbusa i Agrypiny Młodszej, siostry Kaliguli. Kiedy jego matka została żoną cesarza Klaudiusza, ten adoptował Lucjusza, który wówczas przyjął imię Nero Claudius Caesar Augustus Germanicus. Wkrótce Agrypina otruła męża i przejęła władzę, a siedemnastoletni Neron został cesarzem. Stopniowo ograniczał wpływy matki, by w 59 r. n.e. kazać ją skrytobójczo zamordować. Wbrew świadectwu Tacyty, za którym zwykło się podążać, Neron był utalentowanym poetą i aktorem, miłośnikiem kultury i sztuki gr., jego wczesnym wychowawcą był filozof stoicki, Seneka. [przypis edytorski]

kąpiel i staranne wygniatanie ciała przez wprawionych do tego niewolników przyśpieszało stopniowo obieg jego leniwej krwi, rozbudzało go, cucilo, wracało mu siły, tak że z elaeothesium³, to jest z ostatniego kąpielowego przedziału, wychodził jeszcze jakby wskrzeszony, z oczami błyszczącymi dowcipem i wesołością, odmłodzon⁴, pełen życia, wykwintny, tak niedościgniony, że sam Otho⁵ nie mógł się z nim porównać, i prawdziwy, jak go nazywano: arbiter elegantiarum⁶.

W łaźniach publicznych⁷ bywał rzadko: chyba że zdarzył się jakiś budzący podziw retor⁸, o którym mówiono w mieście,

³ *elaethesium* (łac.) – pomieszczenie w łaźni, w którym nacierano ciało olejkami. [przypis edytorski]

⁴ *odmłodzon* (daw.) – rzeczownikowa forma przymiotnika, dziś: odmłodzony. [przypis edytorski]

⁵ Marek Salwiusz Otho a. Oton (32–69 r. n.e.) – doradca i dworzanin Nerona, odsunięty od łask i wysłany w charakterze gubernatora do Luzytanii (dziś terytorium Portugalii i zach. Hiszpanii), gdy jego żona, Poppea Sabina, została kochanką, a następnie żoną Nerona. Po upadku i śmierci Nerona był przez trzy miesiące na pocz. 69 r. n.e. cesarzem rzymskim z wyboru pretorianów. [przypis edytorski]

⁶ *arbiter elegantiarum* (łac.) – arbiter elegancji; osoba, której osąd w kwestiach dobrego smaku uznawany jest za obowiązującą opinię. Wobec Petroniusza określenia tego użył Tacyt, rzym. historyk z I w. n.e. [przypis edytorski]

⁷ *łaźnie publiczne* – terminy; zespół budynków użyteczności publicznej obejmujący sale do kąpieli zimnych, ciepłych, gorących i parowych, sale gimnastyczne, boiska i ogrody, niekiedy biblioteki. Można z nich było korzystać bezpłatnie. Stanowiły rodzaj centrów rekreacyjno-rozrywkowych, w których kwitło życie towarzyskie. [przypis edytorski]

⁸ *retor* – mówca; osoba wykształcona w zakresie logicznego i przekonującego formułowania przemów oraz wygłaszania ich. [przypis edytorski]

lub gdy w efebiach⁹ odbywały się wyjątkowo zajmujące zapasy. Zresztą miał w swej insuli¹⁰ własne kąpiele, które słynny współnik Sewerusa, Celer¹¹, rozszerzył mu, przebudował i urządził z tak nadzwyczajnym smakiem, iż sam Nero przyznawał im wyższość nad cezariańskimi, chociaż cezariańskie były obszerniejsze i urządzone z nierównie większym przepychem.

Po owej więc uczcie, na której znudziwszy się błaznowaniem Watyniusza¹² brał wraz z Neronem, Lukanem¹³ i Senecjonem¹⁴ udział w diatrybie¹⁵: czy kobieta ma duszę – wstawszy późno, zażywał, jak zwykle, kąpieli. Dwaj ogromni balneatorzy¹⁶ złożyli go właśnie na cyprysowej mensie¹⁷, pokrytej śnieżnym egipskim byssem¹⁸, i dłońmi, maczanymi w wonnej oliwie, poczęli

⁹ *efebie* (z łac. *efeb*: młodzieniec) – sale, boiska i place do ćwiczeń dla młodych chłopców. [przypis edytorski]

¹⁰ *insula* (łac.) – zespół budynków tworzących jedno gospodarstwo, obejmujący pokoje mieszkalne oraz sklepy, warsztaty itd. [przypis edytorski]

¹¹ Sewerus, Celer – architekci Nerona, po spaleniu Rzymu w 66 r. n.e. kierowali odbudową miasta. [przypis edytorski]

¹² Watyniusz – jeden z towarzyszy Nerona, organizator walk gladiatorów. [przypis edytorski]

¹³ Lukan (39–65 r. n.e.) – poeta z czasów Nerona, stracony po tzw. spisku Pizona w 65 r. [przypis edytorski]

¹⁴ Klaudiusz Senecjon – przyjaciel Othona, stracony po tzw. spisku Pizona w 65 r., zginął wraz z Lukanem. [przypis edytorski]

¹⁵ *diatryba* – tu: dyskusja, spór. [przypis edytorski]

¹⁶ *balneatorzy* – niewolnicy (służący) obsługujący łaźnię. [przypis edytorski]

¹⁷ *mensa* (łac.) – stół. [przypis edytorski]

¹⁸ *byss* – cienka, kosztowna tkanina lniana, używana na szaty dla dostojników.

nacierać jego kształtne ciało – on zaś z zamkniętymi oczyma czekał, aż ciepło *laconicum*¹⁹ i ciepło ich rąk przejdzie w niego i usunie zeń znużenie.

Lecz po pewnym czasie przemówił – i otworzywszy oczy jął rozpytywać o pogodę, a następnie o *gemmy*²⁰, które jubiler Idomen obiecał mu przysłać na dzień dzisiejszy do obejrzenia... Pokazało się, że pogoda jest piękna, połączona z lekkim powiewem od Gór Albańskich²¹, i że *gemmy* nie przyszły. Petroniusz znów przymknął oczy i wydał rozkaz, by przeniesiono go do *tepidarium*²², gdy wtem spoza kotary wychylił się *nomenclator*²³ oznajmiając, że młody Markus Winicjusz, przybyły świeżo z Azji Mniejszej²⁴, przyszedł go odwiedzić.

Petroniusz kazał wpuścić gościa do *tepidarium*, dokąd i sam się przeniósł. Winicjusz był synem jego starszej siostry, która przed laty wyszła za Marka Winicjusza²⁵, męża

[przypis edytorski]

¹⁹ *laconicum* (łac.) – łaźnia parowa. [przypis edytorski]

²⁰ *gemma* – kamień szlachetny lub półszlachetny zdobiony reliefem, używany jako ozdoba lub pieczęć. [przypis edytorski]

²¹ Góry Albańskie – pasmo wulkaniczne w pobliżu Rzymu. [przypis edytorski]

²² *tepidarium* (łac.) – pomieszczenie w łaźni o letniej temperaturze. [przypis edytorski]

²³ *nomenclator* (łac.) – niewolnik oznajmiający przybycie gości. [przypis edytorski]

²⁴ Azja Mniejsza – azjatycki półwysep między Morzem Czarnym a Morzem Śródziemnym. W czasach rzymskich początkowo była na tym terenie jedna duża prowincja, z czasem podzielona na: Frygię, Bitynię, Cylicję, Kapadocję, Galację, Lycję i Pont. Obecnie jest to azjatycka część Turcji, Anatolia. [przypis edytorski]

²⁵ Marek Winicjusz – dwukrotny konsul rzymski, spowinowacony poprzez

konsularnego z czasów Tyberiuszowych²⁶. Młody służył obecnie pod Korbulonem²⁷ przeciw Partom²⁸ i po ukończonej wojnie wracał do miasta. Petroniusz miał dla niego pewną słabość, graniczącą z przywiązaniem, albowiem Markus był pięknym i atletycznym młodzieńcem, a zarazem umiał zachowywać pewną estetyczną miarę w zepsuciu, co Petroniusz cenił nad wszystko.

– Pozdrowienie Petroniuszowi! – rzekł młody człowiek wchodząc sprężystym krokiem do tepidarium – niech wszyscy bogowie darzą cię pomyślnością, a zwłaszcza Asklepios²⁹ i Kipryda³⁰, albowiem pod ich podwójną opieką nic złego spotkać

małżeństwo z rodziną cesarską, zginął otruty. W powieści ożeniony z siostrą Petroniusza, miał z nią syna, Marka Winicjusza. [przypis edytorski]

²⁶ Tyberiusz (42 r. p.n.e. – 37 r. n.e.) – cesarz rzymski od 14. r. n.e. Pochodził z rodu Klaudiuszów, a dzięki adopcji przez cesarza Augusta wszedł do rodu Juliuszów (wszyscy kolejni cesarze aż do Nerona byli w różnym stopniu spokrewnieni z tymi rodami, stąd nazwa dynastii julijsko-klaudyjska). Panowanie Tyberiusza to czas narastającej tyranii i terroru. [przypis edytorski]

²⁷ Domicjusz Korbulon – wódz rzymski w I w. n.e. Za panowania cesarza Klaudiusza dowodził wojskami w walkach z plemionami germańskimi, a w 55 r. n.e. został mianowany przez Nerona naczelnym wodzem wojsk na wschodzie, gdzie rozpoczął wieloletnią, ale zwycięską wojnę z Partami o Armenię. W 67 r. Neron, zaniepokojony jego wzrastającą popularnością, zmusił go do popełnienia samobójstwa. [przypis edytorski]

²⁸ Partowie – wschodnioirańskie plemię koczowników, które w III w. p.n.e. utworzyło państwo. [przypis edytorski]

²⁹ Asklepios (mit. gr.) – bóg a. heros, opiekun sztuki lekarskiej. W starożytnym Rzymie, czczony jako Eskulap, przedstawiany był jako brodaty mężczyzna z laską, wokół której wije się wąż. [przypis edytorski]

³⁰ Kipryda (mit. gr.) – przydomek Afrodyty (rzym. Wenus), bogini miłości, pochodzący od wyspy Cypr, gdzie wg mit. gr. zamieszkała, po tym jak wyłoniła się z

cię nie może.

– Witaj w Rzymie i niech ci odpoczynek będzie słodki po wojnie – odrzekł Petroniusz wyciągając rękę spomiędzy fałd miękkiej karbassowej tkaniny³¹, w którą był obwinięty. – Co słysząc w Armenii³² i czy bawiąc w Azji nie zawadziłeś o Bitynię³³?

Petroniusz był niegdyś rządcą Bitynii i co większa, rządził nią sprężyście i sprawiedliwie. Stanowiło to dziwną sprzeczność z charakterem człowieka słynnego ze swej zniewieściałości i zamiłowania do rozkoszy – dlatego lubił wspominać te czasy, albowiem stanowiły one dowód, czym by być mógł i umiał, gdyby mu się podobało.

– Zdarzyło mi się być w Heraklei³⁴ – odrzekł Winicjusz. – Wysłał mnie tam Korbulo z rozkazem ściągnięcia posiłków.

– Ach, Heraklea! Znałem tam jedną dziewczynę z Kolchidy³⁵,

morskiej piany i gdzie znajdowała się najważniejsza siedziba jej kultu. Ze względu na swe narodziny, była również patronką żeglugi i żeglarzy. [przypis edytorski]

³¹ *karbassowa tkanina* – delikatna, lniana tkanina, wytwarzana w rzymskich prowincjach na Płw. Iberyjskim, na terenie dzisiejszej Hiszpanii. [przypis edytorski]

³² Armenia – kraina na południe od Kaukazu, w I w. n.e. odgrywała istotną rolę w rywalizacji między Rzymem a Partami. Armenia właściwa obejmuje dzisiejszą Armenię, a także tereny dzisiejszej wsch. Turcji. [przypis edytorski]

³³ Bitynia – prowincja rzym. w Azji Mniejszej, nad Morzem Czarnym, na terenie dzisiejszej Turcji. Petroniusz był tam prokonsulem, pełniąc funkcję jej zarządcy. [przypis edytorski]

³⁴ Heraklea Pontica (a. Herakleja Pontyjska) – miasto portowe w Bitynii, w Azji Mniejszej. Obecnie Eregeli w Turcji. [przypis edytorski]

³⁵ Kolchida – historyczna nazwa krainy na wybrzeżu Morza Czarnego, na terenie

za którą oddałbym wszystkie tutejsze rozwódki, nie wyłączając Poppei³⁶. Ale to dawne dzieje. Mów raczej, co słyhać od ściany partyjskiej. Nudzą mnie wprawdzie te wszystkie Wologezy, Tyrydaty, Tygranesy³⁷ i cała ta barbaria³⁸, która, jak twierdzi młody Arulanus, chodzi u siebie w domu jeszcze na czworakach, a tylko wobec nas udaje ludzi. Ale teraz dużo się o nich mówi w Rzymie, choćby dlatego, że niebezpiecznie mówić o czym innym.

– Ta wojna źle idzie i gdyby nie Korbulo, mogłaby się zmienić w klęskę.

– Korbulo! Na Bakcha³⁹! Prawdziwy to bożek wojny, istny Mars⁴⁰: wielki wódz, a zarazem zapalczywy, prawy i głupi. Lubię go, choćby dlatego, że Nero go się boi.

– Korbulo nie jest człowiekiem głupim.

dzisiejszej Gruzji. [przypis edytorski]

³⁶ Poppea Sabina (ok. 30–65 r. n.e.) – słynąca z urody żona prefekta pretorianów Rufiusa Kryspinusa, potem Othona, a od 62 r. n.e. żona Nerona. Prowadziła wystawny tryb życia. Niektóre jej zabiegi kosmetyczne zyskały wielką sławę (np. kąpiele w mleku). To ona namówiła Nerona, aby zamordował swoją matkę, Agrypinę Młodszą. [przypis edytorski]

³⁷ Wologezes, Tyrydates, Tygranes – wodzowie Partów w I w. n.e. [przypis edytorski]

³⁸ barbaria – kraje barbarzyńskie, czyli zamieszkane przez ludzi nienależących do cywilizacji grecko-rzymskiej. [przypis edytorski]

³⁹ Bakchus (mit. rzym., gr. Dionizos) – syn Zeusa i Symele, wynalazł wino; był patronem odbywających się co roku ku jego czci bachanalii. [przypis edytorski]

⁴⁰ Mars (gr. Ares) – bóg wojny, jeden z najważniejszych bogów w starożytnym Rzymie. [przypis edytorski]

– Może masz słuszość, a zresztą wszystko to jedno. Głupota, jak powiada Pyrron⁴¹, w niczym nie jest gorsza od mądrości i w niczym się od niej nie różni.

Winicjusz począł opowiadać o wojnie, lecz gdy Petroniusz przymknął powieki, młody człowiek, widząc jego znużoną i nieco wychudłą twarz, zmienił przedmiot rozmowy i jął wypytywać go z pewną troskliwością o zdrowie.

Petroniusz otworzył znów oczy.

Zdrowie!... Nie. On nie czuł się zdrow. Nie doszedł jeszcze wprawdzie do tego, do czego doszedł młody Sisenna, który stracił do tego stopnia czucie, że gdy go przynoszono rano do łaźni, pytał: „Czy ja siedzę?” Ale nie był zdrow. Winicjusz oddał go oto pod opiekę Asklepiosa i Kiprydy. Ale on, Petroniusz, nie wierzy w Asklepiosa. Nie wiadomo nawet, czym był synem ten Asklepios, czy Arsinoe, czy Koronidy, a gdy matka niepewna, cóż dopiero mówić o ojcu. Kto teraz może ręczyć nawet za swego własnego ojca!

Tu Petroniusz począł się śmiać, po czym mówił dalej:

– Posłałem wprawdzie dwa lata temu do Epidauru trzy tuziny żywych paszkotów⁴² i kubek złota, ale wiesz dlaczego? Oto powiedziałem sobie: pomoże – nie pomoże, ale nie zaszkodzi. Jeśli ludzie składają jeszcze na świecie ofiary bogom, to jednak myślę, że wszyscy rozumują tak jak ja. Wszyscy! Z wyjątkiem

⁴¹ Pyrron (376–286 r. p.n.e.) – filozof gr., główny przedstawiciel sceptycyzmu, szkoły filozoficznej odrzucającej możliwość poznania prawdy. [przypis edytorski]

⁴² *paszkot* – ptak wędrowny z rodziny drozdów. [przypis edytorski]

może mulników⁴³, którzy najmują się podróżnym przy Porta Capena⁴⁴. Prócz Asklepiosa miałem także do czynienia i z asklepiadami⁴⁵, gdy zeszłego roku chorowałem trochę na pęcherz. Odprawiali za mnie inkubację⁴⁶. Wiedziałem, że to oszuści, ale również mówiłem sobie: co mi to szkodzi! Świat stoi na oszustwie, a życie jest złudzeniem. Dusza jest także złudzeniem. Trzeba mieć jednak tyle rozumu, by umieć rozróżnić złudzenia rozkoszne od przykrych. W moim hypocaustum⁴⁷ każę palić cedrowym drzewem posypywanym ambra⁴⁸, bo wolę w życiu zapachy od zaduchów. Co do Kiprydy, której mnie także polecieś, doznałem jej opieki o tyle, że mam strzykanie w prawej nodze. Ale zresztą to dobra bogini! Przypuszczam, że i ty także poniesiesz teraz prędzej czy później białe gołębie na jej ołtarz.

– Tak jest – rzekł Winicjusz. – Nie dosięgnęły mnie strzały

⁴³ *mulnik* – właściciel mułów. [przypis edytorski]

⁴⁴ Porta Capena – jedna z bram Rzymu. [przypis edytorski]

⁴⁵ *asklepiada* – uczeń i naśladowca rzym. lekarza Asklepiadesa (128–56 r. p.n.e.); asklepiadzi tworzyli tajne stowarzyszenia przy świątyniach Asklepiosa (w Epidauros, na wyspie Kos, w Rzymie), będących zarazem lecznicami (asklepiadą był m.in. Hipokrates); tu po prostu: lekarz. [przypis edytorski]

⁴⁶ *inkubacja* (z łac.) – spanie w świątyniach w celu otrzymania od bogów wskazówek. [przypis edytorski]

⁴⁷ *hypocaustum* (łac.) – w starożytnych domach centralne ogrzewanie powietrzem krążącym w przewodach podłogowych i ściennych. [przypis edytorski]

⁴⁸ *ambra* – substancja używana jako kadzidło i do wyrobu perfum. [przypis edytorski]

Partów, ale trafił mnie grot Amora⁴⁹... najniespodzianie, o kilka stadiów od bramy miasta.

– Na białe kolana Charytek⁵⁰! Opowiesz mi to wolnym czasem – rzekł Petroniusz.

– Właśnie przyszedłem zasięgnąć twej rady – odpowiedział Markus.

Lecz w tej chwili weszli epilatorowie⁵¹, którzy zajęli się Petroniuszem, Markus zaś zrzuciwszy tunikę wstąpił do wanny z letnią wodą, albowiem Petroniusz zaprosił go do kąpieli.

– Ach, nie pytam nawet, czy masz wzajemność – odrzekł Petroniusz spoglądając na młode, jakby wykute z marmuru ciało Winicjusza. – Gdyby Lizypp był cię widział⁵², zdobyłbyś teraz bramę wiodącą do Palatynu, jako posąg Herkulesa⁵³ w młodzieńczym wieku.

Młody człowiek uśmiechnął się z zadowoleniem i począł zanurzać się w wannie, wychlustywując przy tym obficie ciepłą wodę na mozaikę przedstawiającą Herę w chwili, gdy prosi Sen o uśpienie Zeusa. Petroniusz patrzył na niego zadowolonym okiem

⁴⁹ Amor (mit. rzym.) – bóg miłości, gr. Eros, przedstawiany jako chłopiec z łukiem i strzałami. [przypis edytorski]

⁵⁰ Charytki (mit. gr.) – boginie radości życia, zabawy i urody. [przypis edytorski]

⁵¹ epilator (z łac.) – niewolnik usuwający zbędne owłosienie, wykonujący depilację. [przypis edytorski]

⁵² był cię widział (daw.) – forma czasu zaprzeszłego oznaczającego czynność wcześniejszą w stosunku do innej przeszłej. [przypis edytorski]

⁵³ Herkules (mit. rz.) – syn Zeusa i Alkmeny; cechował się nadludzką siłą, odwagą, urodą; patron kultury, atletyki, handlu. [przypis edytorski]

artysty.

Lecz gdy skończył i oddał się z kolei epilatorom, wszedł lector⁵⁴ z puszką brązową na brzuchu i zwojami papieru w puszcze.

– Czy chcesz posłuchać? – spytał Petroniusz.

– Jeśli to twój utwór, chętnie! – odpowiedział Winicjusz – ale jeśli nie, wolę rozmawiać. Poeci łapią dziś ludzi na wszystkich rogach ulic.

– A jakże. Nie przejdiesz koło żadnej bazyliki, koło termów⁵⁵, koło biblioteki lub księgarni, żebyś nie ujrzał poety gestykulującego jak małpa. Agryppa, gdy tu przyjechał ze Wschodu, wziął ich za opętanych. Ale to teraz takie czasy. Cezar pisuje wiersze, więc wszyscy idą w jego ślady. Nie wolno tylko pisywać wierszy lepszych od cezara i z tego powodu boję się trochę o Lukana... Ale ja pisuję prozą, którą jednak nie częstuję ani samego siebie, ani innych. To, co lector miał czytać, to są codicilli⁵⁶ tego biednego Fabrycjusza Wejenta.

– Dlaczego „biednego”?

– Bo mu powiedziano, żeby zabawił się w Odysa⁵⁷ i nie wracał do domowych pieleszy aż do nowego rozporządzenia. Ta odyseja o tyle mu będzie lżejsza niż Odyseuszowi, że żona jego nie jest

⁵⁴ lector (łac.) – niewolnik czytający na głos wskazane teksty. [przypis edytorski]

⁵⁵ termów (przestarz. forma D. lm.) – dziś: term. [przypis edytorski]

⁵⁶ codicillum (łac.) – pismo na drewnianej tabliczce, tu: utwór sztychujący z cezara; por. codycyl jako dodatek do testamentu. [przypis edytorski]

⁵⁷ Odys – bohater *Odysei* Homera, opisującej jego długi i pełen przygód powrót spod Troi do wiernej żony Penelopy i syna. [przypis edytorski]

Penelopą. Nie potrzebuję ci zresztą mówić, że postąpiono głupio. Ale tu nikt inaczej rzeczy nie bierze, jak po wierzchu. To dość licha i nudna książka, którą zaczęto namiętnie czytać dopiero wówczas, gdy autor został wygnany. Teraz słysząc na wszystkie strony: „Scandala! Scandala!”⁵⁸, i być może, że niektóre rzeczy Wejento wymyślał, ale ja, który znam miasto, znam naszych patres⁵⁹ i nasze kobiety, upewniam cię, iż to wszystko bledsze niż rzeczywistość. Swoją drogą każdy szuka tam obecnie – siebie z obawą, a znajomych z przyjemnością. W księgarni Awirunusa stu skrybów przepisuje książkę za dyktandem – i powodzenie jej zapewnione.

– Twoich sprawek tam nie ma?

– Są, ale autor chybił, albowiem jestem zarazem i gorszy, i mniej płaski, niż mnie przedstawił. Widzisz, my tu dawno zatraciliśmy poczucie tego, co jest godziwe lub niegodziwe, i mnie samemu wydaje się, że tak naprawdę to tej różnicy nie ma, chociaż Seneka, Muzoniusz i Trazea udają, że ją widzą. Mnie to wszystko jedno! Na Herkulesa, mówię, jak myślę! Ale zachowałem tę wyższość, że wiem, co jest szpetne, a co piękne, a tego na przykład nasz miedzianobrody poeta, furman, śpiewak, tancerz i histrio⁶⁰ – nie rozumie.

– Żal mi jednak Fabrycjusza! To dobry towarzysz.

– Zgubiła go miłość własna. Każdy go podejrzewał, nikt

⁵⁸ *scandala* (łac.) – skandal, zgorszenie. [przypis edytorski]

⁵⁹ *pater* (łac.) – ojciec. [przypis edytorski]

⁶⁰ *histrio* (łac.) – komediant, aktor, błazen. [przypis edytorski]

dobrze nie wiedział, ale on sam nie mógł wytrzymać i na wszystkie strony rozgadywał pod sekretem. Czy ty słyszałeś historię Rufinusa?

– Nie.

– To przejdźmy do frigidarium⁶¹, gdzie wychłodniemy i gdzie ci ją opowiem.

Przeszli do frigidarium, na środku którego była fontanna zabarwiona na kolor jasnoróżowy i roznosząca woń fiołków. Tam siadłszy w niszach wysłanych jedwabiem, poczęli się ochładzać. Przez chwilę panowało milczenie. Winicjusz patrzył czas jakiś w zamyśleniu na brązowego fauna, który przegiąwszy sobie przez ramię nimfę szukał chciwie ustami jej ust, po czym rzekł:

– Ten ma słuszość. Oto co jest w życiu najlepsze.

– Mniej więcej! Ale ty prócz tego kochasz wojnę, której ja nie lubię, albowiem pod namiotami paznokcie pękają i przestają być różowe. Zresztą każdy ma swoje zamięłowania. Miedzianobrody lubi śpiew, zwłaszcza swój własny, a stary Scaurus swoją wagę koryncką, która w nocy stoi przy jego łożu i którą całuje, jeśli nie może spać. Wycałował już jej brzegi. Powiedz mi, czy ty nie pisujesz wierszy?

– Nie. Nie złożyłem nigdy całego heksametru⁶².

– A nie grywasz na lutni i nie śpiewasz?

⁶¹ *frigidarium* (łac.) – pomieszczenie w łaźni przeznaczone do ochładzania się.
[przypis edytorski]

⁶² *heksametr* – miara antycznego wiersza bohaterskiego, składająca się z sześciu stóp; heksametrem są napisane eposy Homera. [przypis edytorski]

– Nie.

– A nie powozisz?

– Ścigałem się swego czasu w Antiochii, ale bez powodzenia.

– Tedy jestem o ciebie spokojny. A do jakiego stronnictwa należysz w hipodromie⁶³?

– Do Zielonych.

– Tedy jestem zupełnie spokojny, zwłaszcza że posiadasz wprawdzie duży majątek, ale nie jesteś tak bogaty jak Pallas albo Seneka. Bo widzisz, u nas teraz dobrze jest pisać wiersze, śpiewać przy lutni, deklamować i ścigać się w cyrku, ale jeszcze lepiej, a zwłaszcza bezpieczniej jest nie pisywać wierszy, nie grać, nie śpiewać i nie ścigać się w cyrku. Najlepiej zaś jest umieć podziwiać, gdy to czyni Miedzianobrody. Jesteś pięknym chłopcem, więc ci to chyba może grozić, że Poppea zakocha się w tobie. Ale ona zbyt na to doświadczona. Miłości zażyła dość przy dwóch pierwszych mężach, a przy trzecim chodzi jej o co innego. Czy wiesz, że ten głupi Otho kocha ją dotąd do szaleństwa... Chodzi tam po skałach Hiszpanii i wzdycha, tak zaś stracił dawne przyzwyczajenia i tak przestał dbać o siebie, że na układanie fryzury wystarczy mu teraz trzy godziny dziennie. Kto by się tego spodziewał, zwłaszcza po Othonie.

– Ja go rozumiem – odrzekł Winicjusz. – Ale na jego miejscu robiłbym co innego.

– Co mianowicie?

⁶³ *hipodrom* (z gr.) – tor wyścigów konnych i wyścigów rydwanów. [przypis edytorski]

– Tworzyłbym wierne sobie legie z tamtejszych górali. To tędzy żołnierze ci Iberowie.

– Winicjuszu! Winicjuszu! Chce mi się prawie powiedzieć, że nie byłbyś do tego zdolny. A wiesz dlaczego? Oto takie rzeczy się robi, ale się o nich nie mówi nawet warunkowo. Co do mnie, śmiałybym się na jego miejscu z Poppei, śmiałybym się z Miedzianobrodego i formowałbym sobie legie, ale nie z Iberów, tylko z Iberek. Co najwyżej, pisałbym epigramata⁶⁴, których bym zresztą nie odczytywał nikomu, jak ten biedny Rufinus.

– Miałeś mi opowiedzieć jego historię.

– Opowiem ci ją w unctuarium⁶⁵.

Ale w unctuarium uwaga Winicjusza zwróciła się na co innego, mianowicie na cudne niewolnice, które czekały tam na kąpiących się. Dwie z nich, Murzynki, podobne do wspaniałych posągów z hebanu, poczęły masć ich ciała delikatnymi woniami Arabii, inne, biegłe w czesaniu Frygijki, trzymały w rękach, miękkich i giętkich jak węże, polerowane stalowe zwierciadła i grzebienie, dwie zaś, wprost do bóstw podobne greckie dziewczyny z Kos, czekały jako *vestiplicae*⁶⁶, aż przyjdzie chwila posagowego układania fałd na togach⁶⁷ panów.

– Na Zeusa Chmurozbiórcę! – rzekł Markus Winicjusz – jaki

⁶⁴ *epigramat* (z gr.) – starożytny gatunek lit., pochodzący od napisów na grobowcach i pomnikach. [przypis edytorski]

⁶⁵ *unctuarium* (łac.) – pomieszczenie w łaźni służące do masażu i namaszczenia ciała. [przypis edytorski]

⁶⁶ *vestiplica* (łac.) – niewolnica (służąca) układająca szaty. [przypis edytorski]

⁶⁷ *toga* – wierzchnie okrycie obywateli rzymskich. [przypis edytorski]

ty masz u siebie wybór!

– Wolę wybór niż liczbę – odpowiedział Petroniusz. – Cała moja familia⁶⁸ w Rzymie nie przenosi czterystu głów i sędzę, że do osobistej posługi chyba dorobkiewiczze potrzebują większej ilości ludzi.

– Piękniejszych ciał nawet i Miedzianobrody nie posiada – mówił rozdymając nozdrza Winicjusz.

Na to Petroniusz odrzekł z pewną przyjazną niedbałością:

– Jesteś moim krewnym, a ja nie jestem ani taki nieużyty jak Bassus, ani taki pedant⁶⁹ jak Aulus Plaucjusz.

Lecz Winicjusz usłyszawszy to ostatnie imię zapomniał na chwilę o dziewczynach z Kos i podniósłszy żywo głowę, spytał:

– Skąd ci przyszedł na myśl Aulus Plaucjusz? Czy wiesz, że ja, wybiwszy rękę pod miastem, spędziłem kilkanaście dni w ich domu. Zdarzyło się, że Plaucjusz nadjechał w chwili wypadku i widząc, że cierpię bardzo, zabrał mnie do siebie, tam zaś niewolnik jego, lekarz Merion, przyprowadził mnie do zdrowia. O tym właśnie chciałem z tobą mówić.

– Dlaczego? Czy nie zakochałeś się wypadkiem w Pomponii? W takim razie żal mi cię: niemłoda i cnotliwa! Nie umiem sobie wyobrazić gorszego nad to połączenia. Brr!

– Nie w Pomponii – eheu⁷⁰! – rzekł Winicjusz.

⁶⁸ *familia* (łac. rodzina) – tu: niewolnicy domowi. [przypis redakcyjny]

⁶⁹ *pedant* (z wł.) – człowiek drobiazgowo, często przesadnie dokładny. [przypis edytorski]

⁷⁰ *eheu* (łac.) – niestety, ach. [przypis edytorski]

– Zatem w kim?

– Gdybym ja sam wiedział w kim? Ale ja nie wiem nawet dobrze, jak jej imię: Ligia czy Kallina? Nazywają ją w domu Ligią, gdyż pochodzi z narodu Ligów, a ma swoje barbarzyńskie imię: Kallina. Dziwny to dom tych Plaucjuszów. Rojno w nim, a cicho jak w gajach w Subiacum. Przez kilkanaście dni nie wiedziałem, że mieszka w nim bóstwo. Aż raz o świcie zobaczyłem ją myjącą się w ogrodowej fontannie. I przysięgam ci na tę pianę, z której powstała Afrodyta, że promienie zorzy przechodziły na wylot przez jej ciało. Myślałem, że gdy słońce zejdzie, ona rozpułynie mi się w świetle, jak rozpuływa się jutrzienka. Od tej pory widziałem ją dwukrotnie i od tej pory również nie wiem, co spokój, nie wiem, co inne pragnienia, nie chcę wiedzieć, co może mi dać miasto, nie chcę kobiet, nie chcę złota, nie chcę korynckiej miedzi ani bursztynu, ani perłowca, ani wina, ani uczt, tylko chcę Ligii. Mówię ci szczerze, Petroniuszu, że tęsknię za nią, jak tęsknił ten Sen, wyobrażony na mozaice w twoim tepidarium⁷¹, za Pasyteją, tęsknię po całych dniach i nocach.

– Jeśli to niewolnica, to ją odkup.

– Ona nie jest niewolnicą.

– Czymże jest? Wyzwolenicą Plaucjusza?

– Nie będąc nigdy niewolnicą, nie mogła być wyzwolona.

– Więc?

– Nie wiem: córką królewską czy czymś podobnym.

⁷¹ *tepidarium* (łac.) – sala w łaźni służąca do ciepłych kąpiei. [przypis edytorski]

– Zaciekawiasz mnie, Winicjuszu.

– Lecz jeśli zechcesz mnie posłuchać, zaraz zaspokoję twoją ciekawość. Historia nie jest zbyt długa. Ty może osobiście znałeś Wanniusza, króla Swebów, który, wypędzony z kraju, długi czas przesiadywał tu w Rzymie, a nawet wstąpił się szczęśliwą grą w kości i dobrym powożeniem. Cezar Drusus wprowadził go znów na tron. Wanniusz, który był w istocie rzeczy tęgim człowiekiem, rządził z początku dobrze i prowadził szczęśliwe wojny, później jednak począł nadto łupić ze skóry nie tylko sąsiadów, ale i własnych Swebów. Wówczas Wangio i Sido, dwaj jego siostrzeńcy, a synowie Wibiliusza, króla Hermandurów, postanowili zmusić go, by znów pojechał do Rzymu... próbować szczęścia w kości.

– Pamiętam, to Klaudiuszowe, niedawne czasy.

– Tak. Wybuchła wojna. Wanniusz wezwał na pomoc Jazygów, jego zaś mili siostrzeńcy Ligów, którzy, zasłyszawszy o bogactwach Wanniusza i zwabieni nadzieją łupów, przybyli w takiej liczbie, iż sam cesarz Klaudiusz począł obawiać się o spokój granicy. Klaudiusz nie chciał mieszać się w wojny barbarzyńców, napisał jednak do Ateliusza Histera, który dowodził legią naddunajską, by zwracał pilne oko na przebieg wojny i nie pozwolił zamącić naszego pokoju. Hister zażądał wówczas od Ligów, by przyrzekli, iż nie przekroczą granicy, na co nie tylko zgodzili się, ale dali zakładników, między którymi znajdowała się żona i córka ich wodza... Wiadomo ci, że barbarzyńcy wyciągają na wojny z żonami i dziećmi... Otóż moja Ligia jest córką owego

wodza.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Mówił mi to sam Aulus Plaucjusz. Ligowie nie przekroczyli istotnie wówczas granicy, ale barbarzyńcy przychodzą jak burza i uciekają jak burza. Tak znikli i Ligowie, razem ze swymi turzymi⁷² rogami na głowach. Zbili Wanniuszowych Swebów i Jazygów, ale król ich poległ, za czym odeszli z łupami, a zakładniczki zostały w ręku Histera. Matka wkrótce umarła, dziecko zaś Hister, nie wiedząc, co z nim robić, odesłał do rządcy całej Germanii, Pomponiusza. Ów po ukończeniu wojny z Kattami wrócił do Rzymu, gdzie Klaudiusz, jak wiesz, pozwolił mu odprawić tryumf. Dziewczyna szła wówczas za wozem zwycięzcy, ale po skończonej uroczystości, ponieważ zakładniczki nie można było uważać za brankę, z kolei i Pomponiusz nie wiedział, co z nią zrobić, a wreszcie oddał ją swej siostrze, Pomponii Grecynie, żonie Plaucjusza. W tym domu, gdzie wszystko, począwszy od panów, a skończywszy na drobiu w kurniku, jest cnotliwe, wyrosła na dziewczę, niestety, tak cnotliwą jak sama Grecyna, a tak piękną, że nawet Poppea wyglądałaby przy niej jak jesienna figa przy jabłku hesperyjskim⁷³.

– I co?

⁷² *tur* – wymarły ssak z rodziny pustuchożców, przodek bydła domowego, odznaczał się potężnymi rogami. [przypis edytorski]

⁷³ *hesperyjskie jabłka* (mit. gr.) – złote jabłka, rosnące w ogrodzie, którego strzegły Hesperidy, córki Atlasa i Hesperii. [przypis edytorski]

– I powtarzam ci, że od chwili gdy widziałem, jak promienie przechodziły przy fontannie na wskroś przez jej ciało, zakochałem się bez pamięci.

– Jest więc tak przezroczysta jak lampryska⁷⁴ albo jak młoda sardynka?

– Nie żartuj, Petroniuszu, a jeśli cię łudzi swoboda, z jaką ja sam o mojej żądzy mówię, wiedz o tym, że jaskrawa suknia częstokroć głębokie rany pokrywa. Muszę ci też powiedzieć, że wracając z Azji przespałem jedną noc w świątyni Mopsusa⁷⁵, aby mieć sen wróżebny. Otóż we śnie pojawił mi się sam Mopsus i zapowiedział, że w życiu moim nastąpi wielka przemiana przez miłość.

– Słyszałem, jak Pliniusz mówił, że nie wierzy w bogów, ale wierzy w sny i być może, że ma słuszość. Moje żarty nie przeszkadzają mi też myśleć czasem, że naprawdę jest tylko jedno bóstwo, odwieczne, wszechwładne, twórcze – Venus Genitrix⁷⁶. Ona skupia dusze, skupia ciała i rzeczy. Eros wywołał świat z chaosu. Czy dobrze uczynił, to inna rzecz, ale gdy tak jest, musimy uznać jego potęgę, choć wolno jej nie błogosławić...

– Ach, Petroniuszu! Łatwiej na świecie o filozofię niż o dobrą radę.

⁷⁴ *lampryska* – węgorz. [przypis edytorski]

⁷⁵ Mopsus (mit. gr.) – bohater wojny trojańskiej, założyciel wyroczni przepowiadającej przyszłość ze snów. [przypis edytorski]

⁷⁶ Venus Genitrix (mit. rzym.) – Wenus Rodzicielka, matka Eneasza, babka Askaniusza, rzekomego protoplasty rodu julijskiego, a więc i Cezara. [przypis edytorski]

– Powiedz mi, czego ty właściwie chcesz?

– Chcę mieć Ligię. Chcę, by te moje ramiona, które obejmują teraz tylko powietrze, mogły objąć ją i przycisnąć do piersi. Chcę oddychać jej tchnieniem. Gdyby była niewolnicą, dałbym za nią Aulusowi sto dziewcząt z nogami pobielonymi wapnem na znak, że je pierwszy raz wystawiono na sprzedaż. Chcę ją mieć w domu moim dopóty, dopóki głowa moja nie będzie tak biała, jak szczyt Soracte⁷⁷ w zimie.

– Ona nie jest niewolnicą, ale ostatecznie należy do rodziny Plaucjusza, a ponieważ jest dzieckiem opuszczonym, może być uważana jako alumna⁷⁸. Plaucjusz mógłby ci ją odstąpić, gdyby chciał.

– To chyba nie znasz Pomponii Grecyny. Zresztą oboje przywiązali się do niej jak do własnego dziecka.

– Pomponię znam. Istny cyprys. Gdyby nie była żoną Aulusa, można by ją wynajmować jako płaczkę. Od śmierci Julii nie zrzuciła ciemnej stoli⁷⁹ i w ogóle wygląda, jakby za życia jeszcze chodziła po łące porośłej asfodelami⁸⁰. Jest przy tym univira⁸¹, a więc między naszymi cztero— i pięciokrotnymi

⁷⁷ Sorakte – szczyt górski znany z poezji Horacego. [przypis edytorski]

⁷⁸ alumna (łac.) – wychowanka. [przypis edytorski]

⁷⁹ stola – długa szata noszona przez szlachetnie urodzone Rzymianki na tunice, rozcięta z boków. [przypis edytorski]

⁸⁰ asfodel (z gr.) – złotogłów; wg mit. gr. po łąkach nim porośniętych przechadzają się cienie zmarłych w świecie podziemnym. [przypis edytorski]

⁸¹ univira (łac.) – kobieta zameężna tylko raz. [przypis edytorski]

rozwódkami jest zarazem Feniksem⁸²... Ale... czy słyszałeś, że Feniks jakoby naprawdę wyląkł się teraz w górnym Egipcie, co mu się zdarza nie częściej jak raz na pięćset lat?

– Petroniuszu! Petroniuszu! O Feniksie pogadamy kiedy indziej.

– Cóż ja ci powiem, mój Marku. Znam Aula Plaucjusza, który lubo nagania mój sposób życia, ma do mnie pewną słabość, a może nawet szanuje mnie więcej od innych, wie bowiem, że nie byłem nigdy donosicielem, jak na przykład Domicjusz Afer, Tygellinus i cała zgraja przyjaciół Ahenobarba⁸³. Nie udając przy tym stoika krzywiłem się jednak nieraz na takie postęпки Nerona, na które Seneka i Burrhus patrzyli przez szpary. Jeśli sądzisz, że mogę coś dla ciebie u Aulusa wyjednać – jestem na twoje usługi.

– Sądzę, że możesz. Ty masz na niego wpływ, a przy tym umysł twój posiada niewyczerpane sposoby. Gdybyś się rozejrzył w położeniu i pomówił z Plaucjuszem...

– Zbytnie masz pojęcie o moim wpływie i o dowcipie, ale jeśli tylko o to chodzi, pomówię z Plaucjuszem, jak tylko przeniosą się do miasta.

– Oni wrócili dwa dni temu.

⁸² Feniks (mit. gr.) – legendarny ptak odradzający się co kilkaset lat z popiołów, pojawiający się w egipskim Heliopolis; symbol zmartwychwstania. [przypis edytorski]

⁸³ Ahenobarbus (łac.) – miedzianobrody, przydomek rodu Domicjuszów. [przypis edytorski]

– W takim razie pójdziemy do triclinium⁸⁴, gdzie czeka na nas śniadanie, a następnie, nabrawszy sił, każemy się zanieść do Plaucjusza.

– Zawsześ mi był miły – odrzekł na to z żywością Winicjusz – ale teraz każe chyba ustawić wśród moich larów⁸⁵ twój posąg – ot, taki piękny jak ten – i będę mu składał ofiary.

To rzekłszy zwrócił się w stronę posągów, które zdobiły całą jedną ścianę wonnej świetlicy, i wskazał ręką na posąg Petroniusza, przedstawiający go jako Hermesa z posochem⁸⁶ w dłoni.

Po czym dodał:

– Na światło Heliosa! Jeśli „boski” Aleksander⁸⁷ był do ciebie podobny— nie dziwić się Helenie.

I w okrzyku tym było tyleż szczerości, ile pochlebstwa, Petroniusz bowiem, lubo starszy i mniej atletyczny, piękniejszy był nawet od Winicjusza. Kobiety w Rzymie podziwiały nie tylko jego giętki umysł i smak, który mu zjednał nazwę arbitra elegancji, ale i ciało. Podziw ów znać było nawet na twarzach owych dziewcząt z Kos, które układały teraz fałdy jego togi, a z których jedna, imieniem Eunice, skrycie go kochająca, patrzyła

⁸⁴ *triclinium* (łac.) – sala jadalna, u Greków trójkątny stół jadalny. [przypis edytorski]

⁸⁵ *lary* (mit. rzym.) – domowe bóstwa opiekuńcze, miały w domach kapliczki zw. *lararium*; por. *lary* i *penaty* (sprzęty domowe, ognisko domowe). [przypis edytorski]

⁸⁶ *posoch* (słow.) – ozdobna laska, odmiana pastorału, zakończona głowicą, używana przez biskupów w kościołach wschodnich. [przypis edytorski]

⁸⁷ Aleksander (mit. gr.) – Parys, syn Priama, uwiódł i porwał Helenę, piękną żonę Menelaosa, wywołując w ten sposób wojnę trojańską. [przypis edytorski]

mu w oczy z pokorą i zachwytem.

Lecz on nie zwrócił nawet na to uwagi, jeno uśmiechnąwszy się do Winicjusza począł cytować mu w odpowiedzi wyrażenie Seneki o kobietach:

– Animal impudens⁸⁸... etc...

A następnie otoczywszy ręką jego ramiona wyprowadził go do triclinium.

W unctuarium dwie greckie dziewczyny, Frygijki i dwie Murzynki poczęły uprzątać epilichnia⁸⁹ z woniami. Lecz w tejsze chwili spoza uchylonej kotary od frigidarium ukazały się głowy balneatorów i rozległo się ciche: „psst” – a na to wezwanie jedna z Greczynek, Frygijki i dwie Etiopki, poskoczywszy żywo, znikły w mgnieniu oka za kotarą. W termach rozpoczynała się chwila swawoli i rozpusty, której inspektor⁹⁰ nie przeszkadzał, albowiem sam częstokroć brał w podobnych hulankach udział. Domyślał się ich zresztą i Petroniusz, ale jako człowiek wyrozumiały i nie lubiący karać, patrzył na nie przez szpary.

W unctuarium pozostała tylko Eunice. Czas jakiś nasłuchiwała oddalających się w kierunku laconicum głosów i śmiechów, wreszcie uniósłszy wykładany bursztynem i kością słoniową stołek, na którym przed chwilą siedział Petroniusz, przysunęła się ostrożnie do jego posągu.

Unctuarium pełne było słonecznego światła i kolorów

⁸⁸ *animal impudens* (łac.) – zwierzę bezwstydne. [przypis edytorski]

⁸⁹ *epilichnia* (z gr.) – małe naczynka z wonnościami. [przypis edytorski]

⁹⁰ *inspektor* – nadzorca. [przypis edytorski]

bijących od tęczyowych marmurów, którymi wyłożone były ściany.

Eunice wstąpiła na stołek – i znalazłszy się na wysokości posagu, nagle zarzuciła mu na szyję ramiona, po czym odrzuciwszy w tył swe złote włosy i tuląc różowe ciało do białego marmuru, poczęła przyciskać w uniesieniu usta do zimnych warg Petroniusza.

Rozdział drugi

Po posiłku, który zwał się śniadaniem, a do którego dwaj towarzysze zasiedli wówczas, gdy zwykli śmiertelni byli już dawno po południowym prandium⁹¹, Petroniusz zaproponował lekką drzemkę. Według niego pora była jeszcze za wczesna na odwiedziny. Są wprawdzie ludzie, którzy poczynają odwiedzać znajomych o wschodzie słońca, uważając w dodatku zwyczaj ten za stary, rzymski. Ale on, Petroniusz, uważa go za barbarzyński. Godziny popołudniowe są najwłaściwsze, nie wcześniej jednak, zanim słońce nie przejdzie w stronę świątyni Jowisza Kapitońskiego i nie pocznie patrzeć z ukosa na Forum⁹². Jesienią bywa jeszcze gorąco i ludzie radzi śpią po jedzeniu. Tymczasem miło jest posłuchać szumu fontanny w atrium⁹³ i po obowiązkowym tysiącu kroków zdrzemnąć się w czerwonym świetle, przecedzonym przez purpurowe, na wpeł zaciągnięte velarium⁹⁴.

Winicjusz uznał słuszność jego słów i poczęli się przechadzać rozmawiając w sposób niedbały o tym, co słychać na Palatynie

⁹¹ *prandium* (łac.) – posiłek południowy. [przypis edytorski]

⁹² Forum – chodzi o Forum Romanum, główny plac w Rzymie, ośrodek władz politycznych i kultu religijnego. [przypis edytorski]

⁹³ *atrium* (łac.) – centralne pomieszczenie w domu rzymskim, bez okien, z otworem w pułapie i basenem na wodę deszczową. [przypis edytorski]

⁹⁴ *velarium* (łac.) – zasłona. [przypis edytorski]

i w mieście, a po trochu filozofując nad życiem. Po czym Petroniusz udał się do *cubiculum*⁹⁵, lecz nie spał długo. Po upływie pół godziny wyszedł i kazawszy sobie przynieść werweny⁹⁶ począł ją wachać i nacierać sobie nią ręce i skronie.

– Nie uwierzysz – rzekł – jak to ożywia i orzeźwia. Teraz jestem gotów.

Lektyka⁹⁷ czekała już od dawna, więc wsiedli i kazali się ponieść na *Vicus Patricius*, do domu Aulusa. *Insula* Petroniusza leżała na południowym stoku *Palatynu* około tak zwanych *Carinae*, najkrótsza więc droga wypadała im poniżej *Forum*, lecz ponieważ Petroniusz chciał zarazem wstąpić do złotnika *Idomena*, wydał przeto polecenie, by niesiono ich przez *Vicus Apollinis* i *Forum* w stronę *Vicus Sceleratus*, na rogu którego pełno było wszelkiego rodzaju tabern⁹⁸.

Olbrzymi Murzyni podnieśli lektykę i ruszyli, poprzedzani przez niewolników zwanych *pedisequi*⁹⁹. Petroniusz przez czas jakiś podnosił w milczeniu swe dłonie, pachnące werweną, ku nozdrzom i zdawał się nad czymś namyślać, po chwili zaś rzekł:

– Przychodzi mi do głowy, że jeśli twoja leśna boginka nie jest niewolnicą, tedy mogłaby porzucić dom *Plaucjuszów*,

⁹⁵ *cubiculum* (łac.) – sypialnia. [przypis edytorski]

⁹⁶ *werwena* – właściwie *werbena*; roślina o pachnących liściach i kwiatach. [przypis edytorski]

⁹⁷ *lektyka* (z łac.) – łoże lub fotel na drążkach do przenoszenia ludzi. [przypis edytorski]

⁹⁸ *taberna* (z łac.) – buda, szopa, warsztat, karczma; por. tawerna. [przypis edytorski]

⁹⁹ *pedisequus* (łac.) – niewolnik idący za lub przed lektyką. [przypis edytorski]

a przenieść się do twego. Otoczyłbyś ją miłością i obsypał bogactwami, tak jak ja moją ubóstwioną Chryzotemis, której, mówiąc między nami, mam przynajmniej o tyle dosyć, o ile ona mnie.

Markus potrzęsnał głową.

– Nie? – pytał Petroniusz. – W najgorszym razie sprawa oparłaby się o cezara, a możesz być pewny, że choćby dzięki moim wpływom nasz Miedzianobrody byłby po twojej stronie.

– Nie znasz Ligii! – odparł Winicjusz.

– To pozwólże się zapytać, czy ty ją znasz – inaczej jak z widzenia? Mówiłżeś z nią? Wyznałżeś jej swą miłość?

– Widziałem ją naprzód przy fontannie, a potem spotkałem ją dwukrotnie. Pamiętaj, że podczas pobytu w domu Aulusów mieszkałem w bocznej willi, przeznaczonej dla gości, i mając wybitą rękę nie mogłem zasiadać do wspólnego stołu. Dopiero w wigilię dnia, na który zapowiedziałem swój odjazd, spotkałem Ligię przy wieczerzy – i nie mogłem słowa do niej przemówić. Musiałem słuchać Aulusa i jego opowiadań o zwycięstwach, jakie odniósł w Brytanii, a następnie o upadku małych gospodarstw w Italii, któremu jeszcze Licyniusz Stolo starał się zapobiec. W ogóle nie wiem, czy Aulus potrafi mówić o czym innym i nie mniemaj, że zdołamy się od tego wykręcić, chyba że zechcesz słuchać o zniewieściałości czasów dzisiejszych. Oni tam mają bażanty w kurnikach, ale ich nie jedzą wychodząc z zasady, że każdy zjedzony bażant przybliży koniec potęgi

rzymskiej. Drugi raz spotkałem ją koło ogrodowej cysterny¹⁰⁰ ze świeżo wyrwaną trzcina w rękę, którą zanurzała kciakiem w wodzie i skrapiała rosnące wokół irysy. Spójrz na moje kolana. Na tarczę Herakla, mówię ci, że nie drżały, gdy na nasze maniple¹⁰¹ szły z wyciem chmury Partów, ale drżały przy owej cysternie. I zmieszany jak pachole, które nosi jeszcze bulę¹⁰² na szyi, oczyma tylko zebrałem litości, długo nie mogąc słowa przemówić.

Petroniusz spojrział na niego jakby z pewną zazdrością.

– Szczęśliwy! – rzekł. – Choćby świat i życie były jak najgorsze, jedno w nich zostanie wieczne dobro – młodość!

Po chwili zaś spytał:

– I nie przemówiłeś do niej?

– Owszem. Oprzytomniawszy nieco, rzekłem, że wracam z Azji, że wybił rękę pod miastem i cierpiałem srodze, ale w chwili gdy mi przychodzi porzucić ten dom gościnny, widzę, że cierpienie w nim więcej jest warte niż gdzie indziej rozkosz – choroba więcej niż gdzie indziej zdrowie. Ona słuchała słów moich także zmieszana i ze schyloną głową, kreśląc coś trzcina na szafrannym¹⁰³ piasku. Po czym podniosła oczy, raz jeszcze

¹⁰⁰ *cysterna* (z łac.) – zbiornik, rezerwuuar cieczy. [przypis edytorski]

¹⁰¹ *manipul* (z łac.) – jednostka wojskowa, kompania (60–120 ludzi). [przypis edytorski]

¹⁰² *bull*a (łac.) – medalion z amuletem, noszony przez chłopców rzymskich. [przypis edytorski]

¹⁰³ *szafranny* – intensywnie żółty; od nazwy szafranu, barwnika roślinnego. [przypis edytorski]

spojrzała na owe skreślone znaki, raz jeszcze na mnie, jakby chcąc o coś spytać – i nagle uciekła jak hamadriada¹⁰⁴ przed głupowatym faunem.

– Musi mieć piękne oczy.

– Jak morze – i utonąłem w nich też jak w morzu. Wierz mi, że Archipelag mniej jest błękitny. Po chwili przybiegł mały Plaucjusz i począł o coś pytać. Ale ja nie rozumiałem, o co mu chodzi.

– O Atene¹⁰⁵! – zawołał Petroniusz – zdejm temu chłopcu opaskę z oczu, którą zawiązał Eros, bo inaczej rozbije sobie głowę o kolumnę świątyni Wenus.

Po czym zwrócił się do Winicjusza:

– O ty wiosenny pączku na drzewie życia, ty pierwsza zielona gałązko winogrodu! Powinien bym zamiast do Plaucjuszów kazać cię zanieść do domu Gelocjusza, gdzie jest szkoła dla nieświadomych życia chłopców.

– Czego ty właściwie chcesz?

– A co skreśliła na piasku? Czy nie imię Amora, czy nie serce przeszyte jego grotem lub nie coś takiego, z czego mógłbyś poznać, że satyry szeptały już tej nimfie do ucha różne tajemnice życia? Jak można było nie spojrzeć na te znaki!

– Dawniej wdziałem toge, niż myślisz – rzeki Winicjusz – i zanim nadbiegł mały Aulus, patrzyłem pilnie na te znaki. Wszakże wiem, że i w Grecji, i w Rzymie nieraz dziewczęta

¹⁰⁴ *hamadriada* (mit. gr.) – boginka drzew, nimfa, driada. [przypis edytorski]

¹⁰⁵ Atene (łac. forma W. lp.) – Ateno. [przypis edytorski]

kreślą na piasku wyznania, których nie chcą wymówić ich usta...
Ale zgadnij, co nakreśliła?

– Jeśli co innego, niż przypuszczałem, to nie zgadnę.

– Rybę.

– Jak powiadasz?

– Powiadam: rybę. Czy miało to znaczyć, że w żyłach jej zimna dotąd krew płynie – nie wiem! Ale ty, któryś mnie nazwał wiosennym pąkowiec na drzewie życia – zapewne potrafisz lepiej ten znak zrozumieć.

– Carissime¹⁰⁶! O taką rzecz spytaj Pliniusza. On się zna na rybach. Gdyby stary Apicjusz żył jeszcze, może by ci także umiał coś o tym powiedzieć, albowiem zjadł w ciągu życia więcej ryb, niż może ich od razu pomieścić Zatoka Neapolitańska.

Lecz dalsza rozmowa urwała się, wniesiono ich bowiem na rojne ulice, na których przeszkadzał jej gwar ludzki. Przez Vicus Apollinis skręcili na Forum Romanum, gdzie w dzień pogodne przed zachodem słońca gromadziły się tłumy próżniaczej ludności, by przechadzać się wśród kolumn, opowiadać nowiny i słuchać ich, widzieć przenoszone lektyki ze znakomitymi ludźmi, a wreszcie zaglądać do sklepów złotniczych, do księgarni, do sklepów, w których zmieniano monetę, do bławatnych¹⁰⁷, brązowniczych i wszelkich innych, których pełno było w domach obejmujących część Rynku położoną naprzeciw

¹⁰⁶ *carissimus* (łac.) – najdroższy; tu: forma W. lp: *carissime*. [przypis edytorski]

¹⁰⁷ *bławatny* (daw.) – tu: sklep z tkaninami. [przypis edytorski]

Kapitolu. Połowa Forum, leżąca tuż pod wiszarami¹⁰⁸ zamku, pogrążona była już w cieniu, natomiast kolumny położonych wyżej świątyń złościły się w blasku i na błękicie. Leżące niżej rzucały wydłużone cienie na marmurowe płyty, wszędzie zaś było ich tak pełno, że oczy gubiły się wśród nich jak w lesie. Zdawało się, że tym budowlom i kolumnom aż ciasno koło siebie. Piętrzyły się jedne nad drugimi, biegły w prawo i w lewo, wdzierały się na wzgórza, tuliły się do zamkowego muru lub jedne do drugich, na podobieństwo większych i mniejszych, grubszych i cieńszych, złotawych i białych pni, to rozkwitłych pod architrawami¹⁰⁹ kwiatami akantu¹¹⁰, to pozawijanych w jońskie rogi, to zakończonych prostym doryckim kwadratem. Nad owym lasem błyszczały barwne tryglify¹¹¹, z tympanów¹¹² wychylały się rzeźbione postaci bogów, ze szczytów uskrzydłone złote kwadrygi zdawały się chcieć ulecieć w powietrze, w ów błękit, który zwieszał się spokojnie nad owym zbitym miastem świątyń. W środku Rynku i po brzegach płynęła rzeka ludzka:

¹⁰⁸ *wiszar* – urwisko, torfowisko wiszące, tu: elementy zamku nadwieszające się nad placem. [przypis edytorski]

¹⁰⁹ *architraw* (z łac.) – główna belka spoczywająca na kolumnach. [przypis edytorski]

¹¹⁰ *akant* (z gr.) – rzeźbiony motyw dekoracyjny w formie splotu liści; roślina o wielkich, koleczastych liściach. [przypis edytorski]

¹¹¹ *tryglif* (z gr.) – ornament nad architrawem w kolumnie doryckiej, z pionowymi wrębami. [przypis edytorski]

¹¹² *tympan* (z gr.) – właściwie tympanon, bogato rzeźbiona płyta półkolistą lub ostrołukowa. [przypis edytorski]

tłumy przechadzały się pod łukami bazyliki Juliusza Cezara, tłumy siedziały na schodach Kastora i Polluksa i kręciły się koło świątyni Westy, podobne na tym wielkim marmurowym tle do różnokolorowych rojów motyli lub żuków. Z góry, przez ogromne stopnie, od strony świątyni poświęconej „Jovi Optimo Maximo”, napływały nowe fale; przy rostrach¹¹³ słuchano jakichś przygodnych mówców; tu i ówdzie słyhać było okrzyki przekupniów sprzedających owoce, wino lub wodę pomieszaną z figowym sokiem, oszustów polecających cudowne lekarstwa, wróżbitów, odgadywaczy ukrytych skarbów, tłumaczów snów. Gdziekolwiek z gwarem rozmów i nawoływań mieszały się dźwięki sistry¹¹⁴, egipskiej sambuki¹¹⁵ lub greckich fletów. Gdziekolwiek chorzy, pobożni lub stroskani nieśli do świątyni ofiary. Wśród ludzi, na kamiennych płytach, zbierały się chciwe na ofiarne ziarno, podobne do ruchomych, pstrych i ciemnych plam, stadka gołębi, to wzbijając się chwilowo z rozgłośnym szumem skrzydeł w górę, to znów zapadając na opróżnione przez tłum miejsca. Od czasu do czasu gromady ludzkie rozstępowały się przed lektykami, w których widać było wykwintne twarze kobiece lub głowy senatorów i rycerzy, o rysach jakby zakrzepłych i wyniszczonych życiem. Różnojęzyczna ludność powtarzała w głos ich imiona z dodatkiem przezwisk, szyderstw lub pochwał. Między bezładnymi grupami przeciskały się

¹¹³ *rostra* – mównica publiczna. [przypis edytorski]

¹¹⁴ *sistra* – instrument muz., rodzaj grzechotki. [przypis edytorski]

¹¹⁵ *sambuka* – instrument muz., rodzaj harfy. [przypis edytorski]

czasem postępujące miarowym krokiem oddziały żołnierzy lub wigilów¹¹⁶ czuwających nad ulicznym porządkiem. Język grecki dawał się słyszeć naokół równie często, jak łaciński.

Winicjusz, który dawno nie był w mieście, patrzył z pewną ciekawością na owo rojowisko ludzkie i na owo Forum Romanum, zarazem panujące nad falą świata i zarazem tak nią zalane, że Petroniusz, który odgadł myśl towarzysza, nazwał je „gniazdem Kwirytów – bez Kwirytów”¹¹⁷. Istotnie, miejscowy żywioł ginał niemal w tym tłumie złożonym ze wszystkich ras i narodów. Widać tu było Etiopów, olbrzymich jasnowłosych ludzi z dalekiej północy, Brytanów, Galów i Germanów, skośnookich mieszkańców Sericum, ludzi znad Eufratu i ludzi znad Indu, o brodach barwionych na kolor cegły, Syryjczyków znad brzegów Orontu, o oczach czarnych i słodkich; wyschniętych jak kość mieszkańców pustyń arabskich, Żydów z zapadłą piersią, Egipcjan z wiecznym, obojętnym uśmiechem w twarzach i Numidów, i Afrów; Greków z Hellady, którzy na równi z Rzymianami władali nad miastem, ale władali wiedzą, sztuką, rozumem i szalbierstwem, Greków z wysp i z Azji Mniejszej, i z Egiptu, i z Italii, i z Narbońskiej Galii. W tłumie niewolników z podziurawionymi uszami nie brakło i wolnej, próżniaczej ludności, którą cesarz bawił, żywił, a nawet odziewał, i wolnych przybyszów, których do olbrzymiego miasta

¹¹⁶ *wigil* – policjant, strażnik miejski w starożytnym Rzymie. [przypis edytorski]

¹¹⁷ Kwiryti – pierwotni mieszkańcy Italii mający być potomkami Romulusa; tu: zaszczytne określenie rdzennych Rzymian. [przypis edytorski]

zwabiła łatwość życia i widoki fortuny; nie brakło przekupniów i kapłanów Serapisa z palmowymi gałęziami w rękę, i kapłanów Izydy, na której ołtarze znoszono więcej ofiar niż do świątyni Kapitońskiego Jowisza, i kapłanów Kibeli, noszących w rękę złote kiście ryżu, i kapłanów wędrownych bóstw, i tanecznicy wschodnich z jaskrawymi mitrami¹¹⁸, i sprzedających amulety, i poskromców węży, i chaldejskich magów, wreszcie ludzi bez wszelkich zajęć, którzy co tydzień zgłaszali się do spichlerzy nadtybrzańskich po zboże, bili się o loteryjne bilety w cyrkach, spędzali nocę w walących się ustawicznie w zatybrzańskiej dzielnicy domach, a dnię słoneczne i ciepłe w kryptoportykach¹¹⁹, w brudnych garkuchniach Subury¹²⁰, na moście Milwiusa lub przed insulami możliwych, gdzie im od czasu do czasu wyrzucano resztki ze stołu niewolników.

Petroniusz dobrze był znany przez te tłumy. O uszy Winicjusza obijało się ustawiczne: „Hic est!” – „To on!” – Lubiono go za hojność, a zwłaszcza popularność jego wzrosła od czasu, gdy dowiedziano się, że przemawiał przed cezarem przeciw wyrokowi śmierci wydanemu na całą rodzinę, to jest na wszystkich bez różnicy płci i wieku niewolników prefekta Pedaniuma Sekunda, za to, iż jeden z nich zabił tego okrutnika w chwili rozpaczy. Petroniusz powtarzał wprawdzie głośno, że mu to było wszystko jedno i że przemawiał do cesarza tylko

¹¹⁸ *mitra* – przepaska na głowę. [przypis edytorski]

¹¹⁹ *kryptoportyk* – ukryte przejście. [przypis edytorski]

¹²⁰ *Subura* – dzielnica Rzymu. [przypis edytorski]

prywatnie, jako arbiter elegantiarum, którego estetyczne uczucia oburzała owa barbarzyńska rzeź, godna jakichś Scytów, nie Rzymian. Niemniej lud, który wzburzył się z powodu tej rzezi, kochał od tej pory Petroniusza.

Lecz on o to nie dbał. Pamiętał, że ten lud kochał także i Brytanika, którego Nero otruł, i Agrypinę, którą kazał zamordować, i Oktawię, którą na Pandatarii uduszono po uprzednim otwarciu jej żył w gorącej parze, i Rubeliusza Plauta, który został wygnany, i Trazeasza, któremu każde jutro mogło przynieść wyrok śmierci. Miłość ludu mogła być uważana raczej za złą wróżbę, a sceptyczny Petroniusz był zarazem przesądny. Tłumem gardził podwójnie: i jako arystokrata, i jako esteta. Ludzie pachnący prażonym bobem, który nosili w zanadrzu, a przy tym wiecznie schrypnięci i spotnieli od gry w morę¹²¹ po rogach ulic i perystylach¹²², nie zasługiwali w jego oczach na miano ludzi.

Nie odpowiadając też wcale ani na oklaski, ani na posyłane tu i owdzie od ust pocałunki, opowiadał Markowi sprawę Pedaniumusa, drwiąc przy tym ze zmienności ulicznej hałastry, która nazajutrz po groźnym wzburzeniu oklaskiwała Nerona przejeżdżającego do świątyni Jowisza Statora. Lecz przed księgarnią Awirunusa kazał się zatrzymać i wysiadłszy zakupił ozdobny rękopis, który oddał Winicjuszowi.

¹²¹ *mora* – gra hazardowa; grający jednocześnie podnosili prawe dłonie, wygrywał ten, kto pierwszy odgadł liczbę wyprostowanych palców. [przypis edytorski]

¹²² *perystyl* – dziedziniec otoczony kolumnami. [przypis edytorski]

– To podarek dla ciebie – rzekł.

– Dzięki! – odrzekł Winicjusz. Po czym spojrzawszy na tytuł zapytał: – *Satyricon*¹²³. To coś nowego. Czyje to?

– Moje. Ale ja nie chcę iść śladem Rufinusa, którego historię miałem ci opowiedzieć, ani też śladem Fabrycjusza Wejenta, dlatego nikt o tym nie wie, ty zaś nikomu nie mów.

– A mówiłeś, że nie piszesz wierszy – rzekł Winicjusz zaglądając do środka – tu zaś widzę prozę gęsto nimi przeplataną.

– Jak będziesz czytał, zwróć uwagę na ucztę Trymalchiona. Co do wierszy, zbrzydły mi od czasu, jak Nero pisze epos. Witeliusz, widzisz, chcąc sobie ulżyć, używa pałeczki z kości słoniowej, którą zasuwa sobie w gardło; inni posługują się piórami flamingów maczanymi w oliwie lub w odwarze macierzanki – ja zaś odczytuję poezje Nerona – i skutek jest natychmiastowy. Mogę je potem chwalić, jeśli nie z czystym sumieniem, to z czystym żołądkiem.

To rzekłszy zatrzymał znów lektykę przed złotnikiem Idomenem i załatwiwszy sprawę gemm kazał nieść lektykę wprost do domu Aulusa.

– Po drodze opowiem ci na dowód, co jest miłość własna autorska, historię Rufinusa – rzekł.

Lecz zanim ją rozpoczął, skręcili na Vicus Patricius i niebawem znaleźli się przed mieszkaniem Aulusa. Młody i tęgi

¹²³ *Satyricon* – utwór przypisywany Petroniuszowi, obrazujący stosunki panujące w Cesarstwie Rzymskim. [przypis edytorski]

ianitor¹²⁴ otworzył im drzwi wiodące do ostium¹²⁵, nad którymi sroka, zamknięta w klatce, witała ich wrzaskliwie słowem: „Salve!”¹²⁶

Po drodze z drugiej sieni, zwanej ostium, do właściwego atrium, Winicjusz rzekł:

– Czyś zauważył, że odźwierny tu bez łańcuchów?

– To dziwny dom – odpowiedział półgłosem Petroniusz – Pewno ci wiadomo, że Pomponię Grecynę podejrzewano o wyznawanie wschodniego zabobonu, polegającego na czci jakiegoś Chrestosa. Zdaje się, że przysłużyła się jej Kryspinilla, która nie może darować Pomponii, że jeden mąż wystarczył jej na całe życie. – Univira!... Łatwiej dziś w Rzymie o półmisek rydów z Noricum. Sądono ją sądem domowym...

– Masz słuszość, że to dziwny dom. Później opowiem ci, com tu słyszał i widział.

Tymczasem znaleźli się w atrium. Przełożony nad nim niewolnik, zwany atriensis, wysłał nomenclatora, by oznajmił gości, jednocześnie zaś służba podsunęła im krzesła i stołeczki pod nogi. Petroniusz, który wyobrażając sobie, że w tym surowym domu panuje wieczny smutek, nigdy w nim nie bywał, spoglądał naokół z pewnym zdziwieniem i jakby z poczuciem zawodu, albowiem atrium czyniło raczej wesołe wrażenie. Z góry przez duży otwór wpadał snop jasnego światła, łamiącego

¹²⁴ *ianitor* (łac.) – odźwierny. [przypis edytorski]

¹²⁵ *ostium* (łac.) – wejście. [przypis edytorski]

¹²⁶ *salve* (łac.) – witaj. [przypis edytorski]

się w tysiące skier na wodotrysku. Kwadratowa sadzawka z fontanną w środku, przeznaczona do przyjmowania dżdżu wpadającego w czasie niepogody przez górny otwór, a zwana impluvium, otoczona była anemonami i liliami. Szczególnie w liliach widocznie kochano się w domu, gdyż były ich całe kępy, i białych, i czerwonych, i wreszcie szafirowych irysów, których delikatne płatki były jakby posrebrzone od wodnego pyłu. Wśród mokrych mchów, w których ukryte były donice z liliami, i wśród pęków liści widniały brązowe posążki, przedstawiające dzieci i ptactwo wodne. W jednym rogu odlana również z brązu łania pochylała swą zaśniedziałą od wilgoci, zielonawą głowę ku wodzie, jakby się chciała napić. Podłoga atrium była z mozaiki; ściany, częścią wykładane czerwonym marmurem, częścią malowane w drzewa, ryby, ptaki i gryfy¹²⁷, nęciły oczy grą kolorów. Odrzwia do bocznych izb zdobne były żółtowiecem¹²⁸ lub nawet kością słoniową; przy ścianach, między drzwiami, stały posągi przodków Aulusa. Wszędy znać było spokojny dostatek, daleki od zbytku, ale szlachetny i pewny siebie.

Petroniusz, który mieszkał nierównie okazalej i wykwintniej, nie mógł tu jednak znaleźć żadnej rzeczy, która by raziła jego smak – i właśnie zwrócił się z tą uwagą do Winicjusza, gdy wtem niewolnik *velarius*¹²⁹ odsunął kotarę dzielącą atrium od

¹²⁷ *gryf* – legendarne stworzenie, lew z głową i skrzydłami orła. [przypis edytorski]

¹²⁸ *żółtowiec* – szylkret, masa ze skorupy żółwia. [przypis edytorski]

¹²⁹ *velarius* (łac.) – niewolnik zajmujący się zasłonami i kotarami. [przypis

tablinum¹³⁰ i w głębi domu ukazał się nadchodzący śpiesznie Aulus Plaucjusz.

Był to człowiek zbliżający się do wieczornych dni życia, z głową pobieloną szronem, ale czerstwy, o twarzy energicznej, nieco za krótkiej, ale też nieco podobnej do głowy orła. Tym razem malowało się na niej pewne zdziwienie, a nawet niepokój, z powodu niespodziewanego przybycia Neronowego przyjaciela, towarzysza i zausznika.

Lecz Petroniusz był nadto światowcem i nadto bystrym człowiekiem, by tego nie zauważyć, zatem po pierwszych powitaniach oznajmił z całą wymową i swobodą, na jaką było go stać, że przychodzi podziękować za opiekę, jakiej w tym domu doznał syn jego siostry, i że jedynie wdzięczność jest powodem jego odwiedzin, do których zresztą ośmieliła go dawna z Aulusem znajomość.

Aulus zapewnił go ze swej strony, iż miłym jest gościem, a co do wdzięczności, oświadczył, że sam się do niej poczuwa, chociaż zapewne Petroniusz nie domyśla się jej powodów.

Jakoż Petroniusz nie domyślał się ich rzeczywiście. Próżno, podniósłszy swe orzechowe oczy w górę, biedził się, by sobie przypomnieć najmniejszą usługę oddaną Aulusowi lub komukolwiek. Nie przypomniął sobie żadnej, prócz tej chyba, którą zamierzał wyświadczyć Winicjuszowi. Mimo woli mogło się wprawdzie coś podobnego zdarzyć, ale tylko mimo woli.

edytorski]

¹³⁰ *tablinum* (łac.) – pokój gościnny. [przypis edytorski]

– Kocham i cenię bardzo Wespazjana – odrzekł Aulus – któremu uratowałeś życie, gdy raz zdarzyło mu się nieszczęście usnąć przy słuchaniu wierszy cezara.

– Zdarzyło mu się szczęście – odrzekł Petroniusz – bo ich nie słyszał, nie przeczę jednak, że mogło się ono skończyć nieszczęściem. Miedzianobrody chciał mu koniecznie posłać centuriona¹³¹ z przyjacielskim zleceniem, by sobie otworzył żyły.

– Ty zaś, Petroniuszu, wyśmiałeś go.

– Tak jest, a raczej przeciwnie: powiedziałem mu, że jeśli Orfeusz umiał pieśnią usypiać dzikie bestie, jego tryumf jest równy, skoro potrafił uspić Wespazjana. Ahenobarbowi można przyganiać pod warunkiem, żeby w małej przyganie mieściło się wielkie pochlebstwo. Nasza miłościwa Augusta, Poppea, rozumie to doskonale.

– Niestety, takie to czasy – odrzekł Aulus. – Brak mi na przodzie dwóch zębów, które mi wybił kamień rzucony ręką Brytana, i przez to mowa moja stała się świszczącą, a jednak najszcześniejsze chwile mego życia spędziłem w Brytanii...

– Bo zwycięskie – dorzucił Winicjusz.

Lecz Petroniusz zląkszy się, by stary wódz nie zaczął opowiadać o dawnych swych wojnach, zmienił przedmiot rozmowy. Oto w okolicy Praeneste wieśniacy znaleźli martwe wilcze szczenię o dwu głowach, w czasie zaś onegdajszej burzy piorun oberwał narożnik w świątyni Luny, co było rzeczą, że

¹³¹ *centurion* – dowódca centurii, oddziału złożonego ze stu żołnierzy. [przypis edytorski]

względem na spóźnioną jesień, niesłychaną. Niejaki też Kotta, który mu to opowiadał, dodawał zarazem, iż kapłani tejże świątyni przepowiadają z tego powodu upadek miasta lub co najmniej ruinę wielkiego domu, która tylko nadzwyczajnymi ofiarami da się odwrócić.

Aulus wysłuchawszy opowiadania wyraził zdanie, że takich oznak nie można jednak lekceważyć. Że bogowie mogą być zgniewani przebraną miarą zbrodni, w tym nie masz nic dziwnego – a w takim razie ofiary błagalne są zupełnie na miejscu.

Na to Petroniusz rzekł:

– Twój dom, Plaucjusz, nie jest zbyt wielki, choć mieszka w nim wielki człowiek; mój jest wprawdzie za duży na tak lichego właściciela, ale również mały. A jeśli chodzi o ruinę jakiegoś tak wielkiego, jak na przykład domus transitoria¹³², to czy opłaci się nam składać ofiary, by tę ruinę odwrócić?

Plaucjusz nie odpowiedział na to pytanie, która to ostrożność dotknęła nawet nieco Petroniusza, albowiem przy całym swym braku poczucia różnicy między złem a dobrem nie był nigdy donosicielem i można z nim było rozmawiać z zupełnym bezpieczeństwem. Za czym zmienił znów rozmowę i począł wychwalać mieszkanie Plaucjuszowe oraz dobry smak panujący w domu.

– Stara to siedziba – odrzekł Plaucjusz – w której nic nie

¹³² *domus transitoria* (łac.) – dom przechodni, nazwa pałacu Nerona. [przypis edytorski]

zmieniłem od czasu, jakem ją odziedziczył.

Po odsunięciu kotary dzielącej atrium od tablinum dom otwarty był na przestrzał, tak że przez tablinum, przez następny perystyl i leżącą za nim salę, zwaną oecus¹³³, wzrok biegł aż do ogrodu, który widniał z dala jak jasny obraz, ujęty w ciemną ramę. Wesole dziecinne śmiechy dolatywały stamtąd do atrium.

– Ach, wodzu – rzekł Petroniusz – pozwól nam posłuchać z bliska tego szczerego śmiechu, o który dziś tak trudno.

– Chętnie – odrzekł powstając Plaucjusz. – To mój mały Aulus i Ligia bawią się w piłki. Ale co do śmiechu, mniemam, Petroniuszu, że całe życie schodzi ci na nim.

– Życie jest śmiechu warte, więc się śmieję – odpowiedział Petroniusz – tu jednak śmiech brzmi inaczej.

– Petroniusz – dodał Winicjusz – nie śmieje się zresztą po całych dniach, ale raczej po całych nocach.

Tak rozmawiając przeszli przez długość domu i znaleźli się w ogrodzie, gdzie Ligia i mały Aulus bawili się piłkami, które niewolnicy wyłącznie do tej zabawy przeznaczeni, zwani spheristae, zbierali z ziemi i podawali im do rąk. Petroniusz rzucił szybkie, przelotne spojrzenie na Ligię, mały Aulus ujrawszy Winicjusza przybiegł się z nim witać, ów zaś przechodząc schylił głowę przed piękną dziewczyną, która stała z piłką w ręku, z włosiem nieco rozwianym, trochę zdyszana i zarumieniona.

¹³³ *oecus* (łac.) – reprezentacyjne pomieszczenie z oknem wychodzącym na ogród.
[przypis edytorski]

Lecz w ogrodowym triclinium, zacienionym przez bluszcze, winograd i kozie ziele, siedziała Pomponia Grecyna; poszli się więc z nią witać. Petroniuszowi, jakkolwiek nie uczęszczał do domu Plaucjuszów, była ona znajoma, albowiem widywał ją u Antystii, córki Rubeliusza Plauta, a dalej w domu Seneków i u Poliona. Nie mógł też oprzeć się pewnemu podziwowi, jakim przejmowała go jej twarz smutna, ale pogodna, szlachetność jej postawy, ruchów, słów. Pomponia mąciła do tego stopnia jego pojęcia o kobietach, że ów zepsuty do szpiku kości i pewny siebie, jak nikt w całym Rzymie, człowiek nie tylko odczuwał dla niej pewien rodzaj szacunku, ale nawet tracił poniekąd pewność siebie. I teraz oto dziękując jej za opiekę nad Winicjuszem wtrącał jakby mimo woli wyraz: „domina”¹³⁴, który nigdy nie przychodził mu na myśl, gdy na przykład rozmawiał z Kalwią Kryspinillą, ze Skrybonią, z Walerią, Soliną i innymi niewiastami z wielkiego świata. – Po przywitaniu i złożeniu podziękii począł też zaraz narzekać, że Pomponię widuje się tak rzadko, że jej nie można spotkać ni w cyrku, ni w amfiteatrze, na co odpowiedziała mu spokojnie, położywszy dłoń na dłoni męża:

– Starzejemy się i oboje lubimy coraz więcej domowe zacisze.

Petroniusz chciał przeczyć, lecz Aulus Plaucjusz dodał swoim świszczącym głosem:

– I coraz nam bardziej obco między ludźmi, którzy nawet naszych bogów rzymskich greckimi nazywają imionami.

– Bogowie stali się od pewnego czasu tylko retorycznymi

¹³⁴ *domina* (łac.) – pani. [przypis edytorski]

figurami – odrzekł niedbale Petroniusz – że zaś retoryki uczyli nas Grecy, przeto mnie samemu łatwiej na przykład powiedzieć: Hera niż Juno.

To rzekłszy zwrócił oczy na Pomponię, jakby na znak, że wobec niej żadne inne bóstwo nie mogło mu przyjść na myśl, a następnie jął przeczyć temu, co mówiła o starości: „Ludzie starzeją się wprawdzie prędko, ale tacy, którzy żyją zgoła innym życiem, a prócz tego są twarze, o których Saturn¹³⁵ zdaje się zapominać.” Petroniusz mówił to z pewną nawet szczerością, albowiem Pomponia Grecyna, jakkolwiek schodziła z południa życia, zachowała niezwykłą świeżość cery, a że głowę miała małą i twarz drobną, chwilami więc, mimo swej ciemnej sukni, mimo powagi i smutku, czyniła wrażenie kobiety zupełnie młodej.

Tymczasem mały Aulus, który podczas pobytu Winicjusza w domu zaprzyjaźnił się był z nim nadzwyczajnie, zbliżywszy się począł go zapraszać do gry w piłkę. Za chłopcem weszła do triclinium i Ligia. Pod firanką bluszczów, ze świeatełkami drgającymi na twarzy, wydała się teraz Petroniuszowi ładniejszą niż na pierwszy rzut oka i istotnie podobną do jakiejś nimfy. Że zaś nie przemówił do niej dotąd, więc podniósł się, pochylił przed nią głowę i zamiast zwykłych wyrazów powitania począł cytować słowa, którymi Odys powitał Nauzykaę:

¹³⁵ Saturn (mit. rzym.) – starorzymski bóg rolnictwa i zasiewów, przedstawiany jako starzec; utożsamiany z gr. Kronosem (a. Chronosem), bogiem czasu i śmierci. [przypis edytorski]

Nie wiem, czyliś jest bóstwem, czy panną śmiertelną,
Lecz jeśliś jest mieszkanką ziemskiego padolu,
Błogosławiony ojciec z matką twą pospołu,
Błogosławieni bracia¹³⁶.

Nawet Pomponii podobiała się wykwinna grzeczność tego światowca. Co do Ligii, słuchała zmieszana i zapłoniona, nie śmiać oczu podnieść. Lecz stopniowo w kątach jej ust począł drgać swawolny uśmiech, na twarzy znać było walkę między dziewczęcym zawstydzeniem a chęcią odpowiedzi – i widocznie chęć ta przemogła, spojrzawszy bowiem nagle na Petroniusza, odpowiedziała mu słowami tejsze Nauzykai, cytując je jednym tchem i trochę jak wydawaną lekcję:

Nie byle kto ty jesteś – i nie byle głowa!

Po czym, zawróciwszy w miejscu, uciekła, jak ucieka spłoszony ptak.

Teraz na Petroniusza przyszła kolej zdziwienia – nie spodziewał się bowiem usłyszeć Homerowego wiersza w ustach dziewczyny, o której barbarzyńskim pochodzeniu był przez Winicjusza uprzedzony. Spojrzał też pytającym wzrokiem na Pomponię, lecz ta nie mogła mu dać odpowiedzi, patrzyła bowiem w tej chwili, uśmiechając się, na dumę, jaka odbiła się w obliczu starego Aulusa.

¹³⁶ *Nie wiem, czyliś jest bóstwem (...)* – cytat z *Odysei* Homera (pieśń VI, w. 149-155 i 188), początek przemowy Odyseusza do Naukazykai. [przypis edytorski]

On zaś nie umiał tej dumy ukryć. Naprzód przywiązał się był do Ligii jak do własnego dziecka, a po wtóre, mimo swych starorzymskich uprzedzeń, które kazały mu przeciw greczyźnie i jej rozpowszechnieniu piorunować, uważał ją za szczyt towarzyskiej ogłady. Sam nie mógł się jej nigdy dobrze nauczyć, nad czym skrycie bolał, rad był więc teraz, że temu wytwornemu panu, a zarazem i literatowi, który gotów był uważać dom jego za barbarzyński, odpowiedziano w nim językiem i wierszem Homera.

– Jest w domu pedagogus¹³⁷ Grek – rzekł zwracając się do Petroniusza – który uczy naszego chłopaka, a dziewczyna przysłuchuje się lekcjom. Pliszka to jeszcze, ale miła pliszka, do której nawykliśmy oboje.

Petroniusz patrzył teraz poprzez skręty bluszczów i kapryfolium¹³⁸ na ogród i na bawiącą się trójkę. Winicjusz zrzucił togę i w tunice tylko podbijał w górę piłkę, którą stojąca naprzeciw z wzniesionymi ramionami Ligia usiłowała schwytać. Dziewczyna na pierwszy rzut oka nie uczyniła wielkiego na Petroniuszu wrażenia. Wydała mu się zbyt szczupła. Lecz od chwili gdy w triclinium spojrział na nią bliżej, pomyślał sobie, że tak jednak mogłaby wyglądać jutrzienka – i jako znawca zrozumiał, że jest w niej coś niezwykłego. Wszystko zauważył i wszystko ocenił: więc i twarz różową i przezroczą¹³⁹,

¹³⁷ *pedagogus* (łac.) – nauczyciel. [przypis edytorski]

¹³⁸ *kapryfolium* – krzew pnący o różowych lub białych kwiatach. [przypis edytorski]

¹³⁹ *przezroczy* (przestarz.) – dziś: przezroczysty. [przypis edytorski]

i świeże usta, jakby do pocałunku złożone, i niebieskie jak lazur mórz oczy, i alabastrową białość czoła, i bujność ciemnych włosów przeświecających na skrętach odbłaskiem bursztynu albo korynckiej miedzi, i lekką szyję, i „boską” spadzistość ramion, i całą postać giętką, smukłą, młodą młodością maju i świeżo rozkwitłych kwiatów. Zbudził się w nim artysta i czciciel piękności, który odczuł, że pod posągami tej dziewczyny można by podpisać: „Wiosna”. – Nagle przypomniał sobie Chryzotemis i wziął go pusty śmiech. Wydała mu się razem ze swoim złotym pudrem na włosach i uczernionymi brwiami bajecznie zwiędłą, czymś w rodzaju pożółkłej i roniącej płatki róży. A jednak tej Chryzotemis zazdrościł mu cały Rzym. Następnie przypomniał sobie Poppeę – i owa przesławna Poppea również wydała mu się bezduszną woskową maską. W tej dziewczynie o tanagryjskich kształtach¹⁴⁰ była nie tylko wiosna – była i promienista „Psyche”, która przeświecała przez jej różane ciało, jak promyk prześwieca przez lampę.

„Winicjusz ma słuszość – pomyślał – a moja Chryzotemis jest stara, stara... jak Troja!”

Po czym zwrócił się do Pomponii Grecyny – i wskazawszy na ogród, rzekł:

– Rozumiem teraz, domina, że wobec takich dwojga wolicie dom od uczt na Palatynie i cyrku.

– Tak – odpowiedziała zwracając oczy w stronę małego

¹⁴⁰ *tanagryjskie kształty* – kształty piękne, harmonijne; nazwa od odnalezionych w Tanagrze posągów tancerek. [przypis edytorski]

Aulusa i Ligii.

A stary wódz począł opowiadać historię dziewczyny i to, co słyszał przed laty od Ateliusza Histera o siedzącym w mrokach północy narodzie Ligów.

Tamci zaś skończyli grać w piłkę i przez czas jakiś chodzili po piasku ogrodowym, odbijając na czarnym tle mirtów i cyprysów jak trzy białe posągi. Ligia trzymała małego Aulusa za rękę. Pochodziwszy nieco, siedli na ławce przy piscinie¹⁴¹ zajmującej środek ogrodu. Lecz po chwili Aulus zerwał się, by płoszyć ryby w przezroczej wodzie. Winicjusz zaś prowadził dalej rozmowę zaczęłą w czasie przechadzki:

– Tak jest – mówił niskim, drgającym głosem. – Zaledwie rzucił pretekst¹⁴², wysłano mnie do azjatyckich legii. Miastam nie zaznał – ani życia, ani miłości. Umieję na pamięć trochę Anakreonta i Horacjusza, ale nie potrafiłbym tak jak Petroniusz mówić wierszy wówczas, gdy rozum niemiej z podziwu i własnych słów znaleźć nie może. Chłopcem będąc chodziłem do szkoły Muzoniusza, który mawiał nam, że szczęście polega na tym, by chcieć tego, czego chcą bogi – a zatem od naszej woli zależy. Ja jednak myślę, że jest inne, większe i droższe, które od woli nie zależy, bo je tylko miłość dać może. Szukają tego szczęścia sami bogowie, więc i ja, o Ligio, którym nie zaznał dotąd miłości, idąc w ich ślady szukam także tej, która by mi

¹⁴¹ *piscina* (łac.) – sadzawka. [przypis edytorski]

¹⁴² *preteksta* (łac.) – szata noszona przez wysokich urzędników i arystokratów przed uzyskaniem pełnoletniości; por. pretekst: pozór, fałszywy powód. [przypis edytorski]

szczęście dać chciała...

Umilkł i przez czas jakiś słychać było tylko lekki plusk wody, w którą mały Aulus ciskał kamyki płosząc nimi ryby. Po chwili jednak Winicjusz znów mówić począł głosem jeszcze większym i cichszym:

– Wszak znasz Wespazjanowego syna, Tytusa? Mówią, że zaledwie z chłopięcego wieku wyszedłszy pokochał tak Berenikę, iż omal tęsknota nie wyssała mu życia... Tak i ja bym umiał pokochać, o Ligio!... Bogactwo, sława, władza – czyż dym! marność! Bogaty znajdzie bogatszego od siebie, sławnego zaćmi cudza większa sława, potężnego potężniejszy pokona... Lecz zali sam cesarz, zali który bóg nawet może doznawać większej rozkoszy lub być szczęśliwszym niż prosty śmiertelnik, w chwili gdy mu przy piersi dyszy pierś droga lub gdy całuje usta kochane... Więc miłość z bogami nas równa – o Ligio!...

A ona słuchała w niepokoju, w zdziwieniu i zarazem tak, jakby słuchała głosu greckiej fletni lub cytry. Zdawało się jej chwilami, że Winicjusz śpiewa jakąś pieśń dziwną, która sączy się w jej uszy, porusza w niej krew, a zarazem przejmuje serce omdleniem, strachem i jakąś niepojętą radością... Zdawało jej się też, że on mówi coś takiego, co w niej już było poprzednio, ale z czego nie umiała sobie zdać sprawy. Czuła, że on w niej coś budzi, co drzemało dotąd, i że w tej chwili zamglony sen zmienia się w kształt coraz wyraźniejszy, bardziej upodobany i śliczny.

Tymczasem słońce przetoczyło się dawno za Tyber i stało nisko nad Janikulskim wzgórzem. Na nieruchome cyprysy

padało czerwone światło – i całe powietrze było nim przesycone. Ligia podniosła swoje błękitne, jakby rozbudzone ze snu oczy na Winicjusza i nagle – w wieczornych odblaskach, pochylony nad nią, z prośbą drgającą w oczach, wydał się jej piękniejszy od wszystkich ludzi i od wszystkich greckich i rzymskich bogów, których posągi widywała na frontonach świątyń. On zaś objął z lekka palcami jej rękę powyżej kostki i pytał:

– Zali ty nie odgadujesz, Ligio, czemu ja mówię to tobie?...

– Nie – odszepiała tak cicho, że Winicjusz zaledwie dosłyszał.

Lecz nie uwierzył jej i przyciągając coraz silniej jej rękę, byłby ją przyciągnął do serca, bijącego jak młotem pod wpływem żądz rozbudzonej przez cudną dziewczynę – i byłby wprost do niej zwrócił palące słowa, gdyby nie to, że na ścieżce, ujętej w ramy mirtów, ukazał się stary Aulus, który zbliżywszy się rzekł:

– Słońce zachodzi, więc strzeżcie się wieczornego chłodu i nie żartujcie z Libityną¹⁴³...

– Nie – odrzekł Winicjusz – nie wdziałem dotąd togi i nie poczułem chłodu.

– A oto już ledwie pół tarczy zza wzgórz wygląda – odpowiedział stary wojownik. – Bogdaj to słodki klimat Sycylii, gdzie wieczorami lud zbiera się na rynkach, aby chóralnym śpiewem żegnać zachodzącego Feba.

I zapomniawszy, że przed chwilą sam ostrzegał przed Libityną, począł opowiadać o Sycylii, gdzie miał swe posiadłości

¹⁴³ Libityna (mit. rzym.) – bogini śmierci i pogrzebów. [przypis edytorski]

i duże gospodarstwo rolne, w którym się kochał. Wspomniał też, że nieraz przychodziło mu na myśl przenieść się do Sycylii i tam dokonać spokojnie życia. Dość ma zimowych szronów ten, komu zimy ubieliły już głowę. Jeszcze liść nie opada z drzew i nad miastem śmieje się niebo łaskawie, ale gdy winogrod pożółknie, gdy śnieg spadnie w Górach Albańskich, a bogowie nawiedzą przejmującym wichrem Kampanię, wówczas kto wie, czy z całym domem nie przeniesie się do swojej zacisznej wiejskiej sadyby.

– Miałabyś chęć opuścić Rzym, Plaucjuszu? – spytał z nagłym niepokojem Winicjusz.

– Chęć tę mam dawno – odpowiedział Aulus – bo tam spokojniej i bezpieczniej.

I jał znowu wychwalać swoje sady, stada, dom ukryty w zieleni i wzgórze porośnięte tymem¹⁴⁴ i cząbrami, wśród których brzęczą roje pszczół. Lecz Winicjusz nie zważał na tę bukoliczną¹⁴⁵ nutę – i myśląc tylko o tym, że może utracić Ligię, spoglądał w stronę Petroniusza, jakby od niego jedynie wyglądał ratunku.

Tymczasem Petroniusz siedząc przy Pomponii lubował się widokiem zachodzącego słońca, ogrodu i stojących przy sadzawce ludzi. Białe ich ubrania na ciemnym tle mirtów świeciły złotem od wieczornych blasków. Na niebie zorza zaczęła zabarwiać się purpurą, fioletem i mienić się na kształt opalu. Strop nieba stał się liliowy. Czarne sylwetki cyprysów

¹⁴⁴ *tym* (łac. *thyme*) – tymianek. [przypis edytorski]

¹⁴⁵ *bukoliczny* – sielankowy, idylliczny, pogodny. [przypis edytorski]

uczyniły się jeszcze wyrazistsze niż w dzień biały, zaś w ludziach, w drzewach i w całym ogrodzie zapanował spokój wieczorny.

Petroniusza uderzył ten spokój i uderzył go zwłaszcza w ludziach. W twarzy Pomponii, starego Aulusa, ich chłopca i Ligii – było coś, czego nie widywał w tych twarzach, które go co dzień, a raczej co noc otaczały: było jakieś światło, jakieś ukojenie i jakaś pogoda płynąca wprost z takiego życia, jakim tu wszyscy żyli. I z pewnym zdziwieniem pomyślał, że jednak mogła istnieć piękność i słodycz, których on, wiecznie goniący za pięknnością i słodyczą, nie zaznał. Myśli tej nie umiał ukryć w sobie i zwróciwszy się do Pomponii rzekł:

– Rozważam w duszy, jak odmienny jest wasz świat od tego świata, którym włada nasz Nero.

Ona zaś podniosła swoją drobną twarz ku zorzy wieczornej i odrzekła z prostotą:

– Nad światem włada nie Nero – ale Bóg.

Nastąpiła chwila milczenia. W pobliżu triclinium dały się słyszeć w alei kroki starego wodza, Winicjusza, Ligii i małego Aulusa – lecz nim nadeszli, Petroniusz spytał jeszcze:

– A więc ty wierzysz w bogi, Pomponio?

– Wierzę w Boga, który jest jeden, sprawiedliwy i wszechmocny – odpowiedziała żona Aulusa Plaucjusza.

Rozdział trzeci

Wierzy w Boga, który jest jeden, wszechmocny i sprawiedliwy – powtórzył Petroniusz, w chwili gdy znów znalazł się w lektyce sam na sam z Winicjuszem. – Jeśli jej Bóg jest wszechmocny, tedy rządzi życiem i śmiercią; a jeśli jest sprawiedliwy, tedy słusznie zsyła śmierć. Czemu więc Pomponia nosi żałobę po Julii? Żałując Julii przygania swemu Bogu. Muszę to rozumowanie powtórzyć naszej miedzianobrodej małpie, uważam bowiem, że w dialektyce dorównyвам Sokratesowi¹⁴⁶. Co do kobiet, zgadzam się, że każda posiada trzy lub cztery dusze, ale żadna nie ma duszy rozumnej. Niechby Pomponia rozmyślała sobie z Seneką¹⁴⁷ lub z Kornutusem¹⁴⁸ nad tym, czym jest ich wielki Logos¹⁴⁹... Niechby razem wywoływali

¹⁴⁶ Sokrates (469–399r. p.n.e.) – filozof ateński, znany z ulicznej działalności nauczycielskiej, polegającej na dyskusji eleuktycznej (zbijanie argumentów przeciwnika poprzez doprowadzenie go do sprzeczności) oraz majeutycznej (kierowanie rozmową tak, by przeciwnik był przekonany, że sam doszedł do prawdy). [przypis edytorski]

¹⁴⁷ Seneka Młodszy (4r. p.n.e.–65r. n.e.) – filozof i tragik, wychowawca Nerona, przedstawiciel rzym. szkoły stoickiej. [przypis edytorski]

¹⁴⁸ Kornutus, właśc. Lucius Annaeus Cornutus – żyjący w I w.n.e. filozof rzym., stoik. [przypis edytorski]

¹⁴⁹ Logos (gr.) – słowo, mowa, myśl, umysł; w filozofii gr. powszechna prawidliwość, przeznaczenie, rozum kosmiczny, w teologii chrześcijańskiej Syn Boży. [przypis edytorski]

ienie Ksenofanesa¹⁵⁰, Parmenida¹⁵¹, Zenona¹⁵² i Platona¹⁵³, które nudzą się tam w kimeryjskich krainach¹⁵⁴ jak czyże w klatce. Ja chciałem mówić z nią i z Plaucjuszem o czym innym. Na święty brzuch egipskiej Izys! Gdybym im tak po prostu powiedział, po cośmy przyszli, przypuszczam, że cnota ich zadźwięczałaby jak miedziana tarcza, w którą ktoś pałąk uderzy. I nie śmiałem! Dasz wiarę, Winicjusz, że nie śmiałem! Pawie są piękne ptaki, ale krzyczą zbyt przeraźliwie. Złakłem się krzyku. Muszę jednak pochwalić twój wybór. Istna „rózanopalca Jutrzenka”... i wiesz, co mi także przypomniła? Wiosnę! – i to nie naszą w Italii, gdzie ledwie tu i ówdzie jabłoni pokryje się kwiatem, a oliwki szarzeją, jak szarzały, ale tę wiosnę, którą niegdyś widziałem w Helwecji, młodą, świeżą, jasnozieloną... Na tę bladą Selenę¹⁵⁵ – nie dziwię ci się, Marku – wiedz jednak,

¹⁵⁰ Ksenofanes z Kolofonu (ok.575–480r. p.n.e.) – filozof gr., krytykował religię grecką za przypisywanie bogom cech ludzkich. [przypis edytorski]

¹⁵¹ Parmenides z Elei (ok.540–ok.470r. p.n.e.) – filozof gr., uczeń Ksenofanesa, twórca teorii bytu jako tożsamesgo z prawdą, wiecznego (bez początku i końca), stałego, jednego i niepodzielnego. [przypis edytorski]

¹⁵² Zenon z Kition (IV–IIIw. p.n.e.) – filozof ateński, twórca szkoły stoickiej. [przypis edytorski]

¹⁵³ Platon (427–347r. p.n.e.) – filozof, uczony i nauczyciel ateński, uczeń Sokratesa, założyciel szkoły zwanej Akademią Platońską, autor 35 dialogów filoz. oraz listów; twórca idealizmu filozoficznego. [przypis edytorski]

¹⁵⁴ *kimeryjskie krainy* – krainy nieprzeniknionych ciemności, tu: miejsce przebywania dusz zmarłych. [przypis edytorski]

¹⁵⁵ Selene (mit. gr.) – bogini księżycy. [przypis edytorski]

że Dianę¹⁵⁶ miłujesz i że Aulus i Pomponia gotowi cię rozszarpać, jak niegdyś psy rozszarpały Akteona¹⁵⁷.

Winicjusz, nie podnosząc głowy, przez chwilę milczał, po czym jął mówić przerywanym przez żądzę głosem:

– Pragnąłem jej poprzednio, a teraz pragnę jeszcze więcej. Gdym objął jej rękę, owionął mnie ogień... Muszę ją mieć. Gdybym był Zeusem, otoczyłbym ją chmurą, jak on otoczył Io¹⁵⁸, lub spadłbym na nią dżdżem, jak on spadł na Danae¹⁵⁹. Chciałbym całować jej usta aż do bólu! Chciałbym słyszeć jej krzyk w moich ramionach. Chciałbym zabić Aulę i Pomponię, a ją porwać i zanieść na rękę do mego domu. Nie będę dziś spał. Rozkażę ćwiczyć którego z niewolników i będę słuchał jego jęków...

– Uspokój się – rzekł Petroniusz. – Masz zachcianki cieśli z Subury.

– Wszystko mi jedno. Muszę ją mieć. Udałem się do ciebie po radę, lecz jeśli ty jej nie znajdziesz, znajdę ją sam... Aulus uważa Ligię za córkę, czemuż bym ja miał patrzeć na nią jak na niewolnicę? Więc skoro nie ma innej drogi, niechże oprędzie

¹⁵⁶ Diana (mit. rzym.) – bogini łowów, lasów, gór i księżyca, opiekunka kobiet, utożsamiana z gr. Artemidą. [przypis edytorski]

¹⁵⁷ Akteon (mit. gr.) – myśliwy zamieniony w jelenia i rozszarpany przez psy za podglądanie Artemidy i jej nimf w kąpielu. [przypis edytorski]

¹⁵⁸ Io (mit. gr.) – zakochany Zeus zamienił ją w jałowkę, by uratować przed zazdrosną Herą. [przypis edytorski]

¹⁵⁹ Danae (mit. gr.) – zakochany Zeus przedostał się do niej, zamkniętej w wieży, w postaci złotego deszczu. [przypis edytorski]

drzwi mego domu, niech je namaści wilczym tłuszczem i niechaj siedzieć jako żona przy moim ognisku.

– Uspokój się, szalony potomku konsulów. Nie po to sprowadzamy barbarzyńców na sznurach za naszymi wozami, byśmy mieli zaślubiać ich córki. Strzeż się ostateczności. Wyczerpnij proste, uczciwe sposoby i zostaw sobie i mnie czas do namysłu. Mnie także Chryzotemis wydawała się córką Jowisza, a jednak nie zaślubiłem jej – tak jak i Nero nie zaślubił Akte, choć ją czyniono córką króla Attala... Uspokój się... Pomyśl, że jeśli ona zechce opuścić Aulusów dla ciebie, oni nie mają prawa jej wstrzymać, wiedz zaś o tym, że nie tylko sam gorejesz, bo i w niej Eros rozniecił płomień... Jam to widział, a mnie należy wierzyć. Miej cierpliwość. Na wszystko jest sposób, ale dziś i tak już za dużo myślałem, a to mnie nuży. Natomiast przyrzekam ci, że jutro pomyślę jeszcze o twojej miłości, i chyba Petroniusz nie byłby Petroniuszem, gdyby jakiegoś środka nie znalazł.

Umilkli znów obaj – wreszcie po jakimś czasie Winicjusz rzekł już spokojniej:

- Dziękuję ci i niech Fortuna szczodra ci będzie.
- Bądź cierpliwy.
- Dokąd się nieść kazałeś?
- Do Chryzotemis...
- Szczęśliwyś, że posiadasz tę, którą kochasz.
- Ja? Wiesz, co mnie jeszcze bawi w Chryzotemis? Oto, że ona mnie zdradza z moim własnym wyzwoleniecem, lutnistą

Teoklesem, i myśli, że tego nie widzę. Niegdyś kochałem ją, a teraz bawią mnie jej kłamstwa i jej głupota. Chodź ze mną do niej. Jeśli pocznie cię bałamucić i kreślić ci litery na stole palcem umoczonym w winie, wiedz o tym, że nie jestem zazdrosny.

I kazali się ponieść razem do Chryzotemis.

Lecz w przedśionku Petroniusz położył rękę na ramieniu Winicjusza i rzekł:

– Czekaj, zdaje mi się, że obmyśliłem sposób.

– Niech wszystkie bogi ci nagrodzą...

– Tak jest! Sądzę, że środek jest nieomylny. – Wiesz co, Marku?

– Słucham cię, moja Atene...

– Oto za kilka dni boska Ligia będzie spożywała w twoim domu ziarno Demetry¹⁶⁰.

– Jesteś większy niż cesarz! – zawołał z uniesieniem Winicjusz.

¹⁶⁰ *ziarno Demetry* – zboże, chleb; Demeter w mit. gr. była boginią przyrody i urodzaju. [przypis edytorski]

Rozdział czwarty

Jakoż Petroniusz dotrzymał obietnicy. Nazajutrz, po odwiedzinach u Chryzotemis, spał wprawdzie cały dzień, ale wieczorem kazał się zanieść na Palatyn i miał z Neronem poufną rozmowę, skutkiem której na trzeci dzień przed domem Plaucjusza pojawił się centurion na czele kilkunastu pretoriańskich żołnierzy.

Czasy były niepewne i straszne. Posłańcy tego rodzaju byli zarazem najczęściej zwiastunami śmierci. Toteż z chwilą, w której centurion uderzył młotkiem we drzwi Aulusa, i gdy nadzorca atrium dał znać, iż w sieni znajdują się żołnierze, przerażenie zapanowało w całym domu. Rodzina wnet otoczyła starego wodza, nikt bowiem nie wątpił, że niebezpieczeństwo przede wszystkim nad nim zawisło. Pomponia objawszy ramionami jego szyję przytuliła się do niego ze wszystkich sił, a zsiniałe jej usta poruszały się szybko, wymawiając jakieś ciche wyrazy; Ligia, z twarzą bladą jak płótno, całowała jego rękę; mały Aulus czepiał się togi – z korytarzy, z pokoi leżących na piętrze i przeznaczonych dla służebnic, z czeladnej, z łaźni, ze sklepionych dolnych mieszkań, z całego domu poczęły się wysypywać roje niewolników i niewolnic. Dały się słyszeć okrzyki: „Heu, heu, me miserum!”¹⁶¹ – kobiety uderzyły w wielki

¹⁶¹ *heu, heu, me miserum* (łac.) – ach, ach, biada mi. [przypis edytorski]

płacz; niektóre poczęły już sobie drapać policzki lub nakrywać głowy chustkami.

Sam tylko stary wódz, przywykły od lat całych patrzeć śmierci prosto w oczy, pozostał spokojny i tylko jego krótka orla twarz stała się jakby z kamienia wykutą. Po chwili, uciszywszy wrzaski i rozkazawszy rozejść się służbie, rzekł:

– Puść mnie, Pomponio. Jeśli mi nadszedł kres, będziemy mieli czas się pożegnać.

I usunął ją z lekka – ona zaś rzekła:

– Bodajby twój los był zarazem i moim, o Aulu!

Po czym padłszy na kolana, poczęła się modlić z tą siłą, jaką jedynie bojaźń o drogą istotę dać może.

Aulus przeszedł do atrium, gdzie czekał nań centurion. Był to stary Kajusz Hasta, dawny jego podwładny i towarzysz z wojen brytańskich.

– Witaj, wodzu – rzekł. – Przynoszę ci rozkaz i pozdrowienie cezara – a oto są tabliczki i znak, że w jego imieniu przychodzę.

– Wdzięcznym jest cesarowi za pozdrowienie, a rozkaz wykonam – odrzekł Aulus. – Witaj, Hasto, i mów, z jakim zleceniem przychodzisz.

– Aulu Plaucjuszu – począł Hasta – cesar dowiedział się, iż w domu twoim przebywa córka króla Ligów, którą ów król jeszcze za życia boskiego Klaudiusza oddał w ręce Rzymian jako rękojmię, że granice imperium nigdy nie zostaną przez Ligów naruszone. Boski Nero wdzięczny ci jest, o wodzu, za to, iżś jej przez lat tyle dawał gościnność u siebie, lecz nie chcąc dłużej

obarczać twego domu, jak również bacząc, iż dziewczyna, jako zakładniczka, winna zostawać pod opieką samego cezara i senatu – rozkazuje ci ją wydać w moje ręce.

Aulus nadto był żołnierzem i nadto hartownym mężem, by wobec rozkazu pozwolić sobie na żal, na marne słowa lub skargi. Jednakże zmarszczka nagłego gniewu i bólu zjawiała mu się na czole. Przed takim zmarszczeniem brwi drżały niegdyś legie brytańskie – i nawet w tej chwili jeszcze na twarzy Hasty odbił się przestach. Lecz obecnie, wobec rozkazu, Aulus Plaucjusz uczuł się bezbronnym. Przez czas jakiś patrzył na tabliczki, na znak, po czym podniósłszy oczy na starego centuriona rzekł już spokojnie:

– Zaczekaj, Hasto, w atrium, zanim zakładniczka zostanie ci wydana.

I po tych słowach przeszedł na drugi koniec domu do sali zwanej oecus, gdzie Pomponia Grecyna, Ligia i mały Aulus czekali nań w niepokoju i trwodze.

– Nikomu nie grozi śmierć ani wygnanie na dalekie wyspy – rzekł – a jednak poseł cezara jest zwiastunem nieszczęścia. O ciebie chodzi, Ligio.

– O Ligię? – zawołała ze zdumieniem Pomponia.

– Tak jest – odrzekł Aulus.

I zwróciwszy się do dziewczyny, począł mówić:

– Ligio, byłaś chowana w naszym domu jak własne nasze dziecko i oboje z Pomponią miłujemy cię jak córkę. Ale wiesz o tym, że nie jesteś naszą córką. Jesteś zakładniczką daną przez

twój naród Rzymowi i opieka nad tobą należy do cezara. Otóż cezars zabiera cię z naszego domu.

Wódz mówił spokojnie, ale jakimś dziwnym, niezwykłym głosem. Ligia słuchała słów jego mrugając oczyma i jakby nie rozumiejąc, o co chodzi; policzki Pomponii pokryły się bledością; we drzwiach, wiodących z korytarza do oecus, poczęły się znów ukazywać przerażone twarze niewolnic.

– Wola cezara musi być spełniona – rzekł Aulus.

– Aulu! – zawołała Pomponia obejmując ramionami dziewczynę, jakby chciała jej bronić – lepiej by dla niej było umrzeć.

Ligia zaś, tuląc się do jej piersi, powtarzała: „Matko! matko!”, nie mogąc zdobyć się wśród łkań na inne słowa.

Na twarzy Aulusa znów odbił się gniew i ból.

– Gdybym był sam na świecie – rzekł ponuro – nie oddałbym jej żywej – i krewni moi dziś jeszcze mogliby złożyć za nas ofiary Jovi Liberatori¹⁶²... Lecz nie mam prawa gubić ciebie i naszego dziecka, które może szczęśliwszych dożyć czasów... Udam się dziś jeszcze do cezara i będę go błagał, by rozkaz odmienił. Czy mnie wysłucha – nie wiem. Tymczasem bądź zdrowa, Ligio, i wiedz o tym, że i ja, i Pomponia błogosławiliśmy zawsze dzień, w którym zasiadłaś przy naszym ognisku.

To rzekłszy położył jej rękę na głowie, ale choć starał się zachować spokój, jednakże w chwili gdy Ligia zwróciła ku niemu oczy zalane łzami, a potem chwyciwszy jego rękę poczęła ją do

¹⁶² Jovis Liberator (łac.) – Jowisz Wyzwoliciel. [przypis edytorski]

ust przyciskać, w głosie jego zadrgał żal głęboki, ojcowski.

– Żegnaj, radości nasza i światło oczu naszych! – rzekł.

I prędko wyszedł z powrotem do atrium, by nie pozwolić opanować się niegodnemu Rzymianina i wodza wzruszeniu.

Tymczasem Pomponia zaprowadziwszy Ligię do cubiculum poczęła ją uspokajać, pocieszać, dodawać jej otuchy i mówić słowa – brzmiące dziwnie w tym domu, w którym tuż obok, w przyległej świetlicy, stało jeszcze lararium i ognisko, na którym Aulus Plaucjusz, wierny dawnemu obyczajowi, poświęcał ofiary bogom domowym. Oto czas próby nadszedł. Niegdyś Wirginiusz przebił pierś własnej córki, by ją wyzwolić z rąk Appiusza; dawniej jeszcze Lukrecja dobrowolnie przypłaciła życiem hańbę. Dom cezara jest jaskinią hańby, zła, zbrodni. „Lecz my, Ligio, wiemy, dlaczego nie mamy prawa podnieść na siebie ręki!...” Tak jest! To prawo, pod którym obie żyją, jest inne, większe, świętsze, pozwala jednak bronić się od zła i hańby, choćby tę obronę życiem i męką przyszło przypłacić. Kto czysty wychodzi z przybytku zepsucia, tym większa jego zasługa. Ziemia jest takim przybytkiem, ale na szczęście życie jest jednym mgnieniem oka, a zmartwychwstaje się tylko z grobu, za którym nie władnie już Nero, lecz Miłosierdzie – i zamiast bólu jest radość, i zamiast łez – wesele.

Po czym jęła mówić o sobie. Tak! Spokojna jest, ale i w jej piersiach nie brak ran bolesnych. Oto na oczach jej Aulusa leży jeszcze bielmo, jeszcze nie spłynął na niego źródło światła. Nie wolno jej także wychowywać syna w Prawdzie. Więc gdy

pomyśli, że tak może być do kresu życia i że nadejść może chwila rozłączenia się z nimi, stokroć większego i straszniejszego niż to czasowe, nad którym obie teraz boją – nie umie nawet pojąć, jakim sposobem potrafi być bez nich, nawet w niebie, szczęśliwa. I wiele już nocy przepłakała, wiele spędziła na modlitwie, żebrząc o zmiłowanie i łaskę. Lecz swój ból ofiaruje Bogu – i czeka – i ufa. A gdy teraz nowy spotyka ją cios, gdy rozkaz okrutnika zabiera jej drogą głowę – tę, którą Aulus nazwał światłem oczu, ufa jeszcze, wierząc, że jest moc nad Neronową większa i Miłosierdzie od jego złości silniejsze.

I przycisnęła jeszcze silniej do piersi główkę dziewczyny, ta zaś osunęła się po chwili do jej kolan i ukrywszy oczy w fałdach jej peplum¹⁶³, pozostała tak przez długi czas w milczeniu, lecz gdy się wreszcie podniosła, na twarzy jej widać już było nieco spokoju.

– Żal mi ciebie, matko, i ojca, i brata, ale wiem, że opór nie przydałby się na nic, a zgubił was wszystkich. Natomiast przyrzekam ci, że słów twoich nie zapomnę nigdy w domu cezara.

Raz jeszcze zarzuciła jej ramiona na szyję, a potem, gdy obie wyszły do oecus, poczęła się żegnać z małym Plaucjuszem – ze starszym Grekiem, który był ich nauczycielem, ze swoją szatną¹⁶⁴, która niegdyś niańczyła ją, i ze wszystkimi

¹⁶³ *peplum* (łac.) – szata kobieca, długi prostokątny pas materiału spięty na barkach klamrami, na biodrach ściągnięty pasem. [przypis edytorski]

¹⁶⁴ *szatna* – niewolnica (służąca) opiekująca się szatami; garderobiana. [przypis

niewolnikami.

Jeden z nich, wysoki i barczysty Ligijczyk, którego w domu zwano Ursus, a który w swoim czasie razem z matką Ligii i z nią przybył z inną ich służbą do obozu Rzymian, padł teraz do jej nóg, a następnie pochylił się do kolan Pomponii, mówiąc:

– O domina! Pozwólcie mi iść z moją panią, abym jej służył i czuwał nad nią w domu cezara.

– Nie naszym, lecz Ligii jesteś sługą – odrzekła Pomponia Grecyna – lecz zali cię dopuszczą do drzwi cezara? I w jaki sposób potrafisz czuwać nad nią?

– Nie wiem, domina, wiem jeno, że żelazo kruszy się w moich rękach jak drzewo...

Aulus Plaucjusz, który nadszedł na tę chwilę, dowiedziawszy się, o co chodzi, nie tylko nie sprzeciwił się chęci Ursusa, ale oświadczył, że nie mają nawet prawa go zatrzymywać. Odsyłają Ligię jako zakładniczkę, o którą upomina się cesarz – a zatem obowiązani są odesłać jej orszak, który przechodzi wraz z nią pod opiekę cezara. Tu szepnął Pomponii, że pod pozorem orszaku może jej dodać tyle niewolnic, ile uzna za stosowne – centurion bowiem nie może odmówić ich przyjęcia.

Dla Ligii była w tym pewna pociecha. Pomponia zaś również była rada, że może ją otoczyć służbą swego wyboru. Jakoż prócz Ursusa wyznaczyła jej starą szatną, dwie Cypryjki biegłe w czesaniu i dwie kąpielowe dziewczki germańskie. Wybór jej padł wyłącznie na wyznawców nowej nauki, gdy zaś i Ursus wyznawał

ją już od lat kilku, Pomponia mogła liczyć na wierność tej służby, a zarazem cieszyć się myślą, że ziarna prawdy zostaną posiane w domu cezara.

Napisała też kilka słów polecając opiekę nad Ligią wyzwolenicy Neronowej, Akte. Pomponia nie widywała jej wprawdzie na zebraniach wyznawców nowej nauki, słyszała jednak od nich, że Akte nie odmawia im nigdy usług i że czytuje chciwie listy Pawła z Tarsu. Wiadomym jej było zresztą, iż młoda wyzwolenica żyje w ciągłym smutku, że jest istotą odmienną od wszystkich domowniczek Nerona i że w ogóle jest dobrym duchem pałacu.

Hasta podjął się sam wręczyć list Akte. Uważając też za rzecz naturalną, że córka królewska musi mieć orszak swych sług, nie czynił najmniejszej trudności w zabranii ich do pałacu, dziwiąc się raczej małej ich liczbie. Prosił jednakże o pośpiech, z obawy, by nie być posądzonym o brak gorliwości w spełnianiu rozkazów. Godzina rozstania nadeszła. Oczy Pomponii i Ligii znów zapłynęły łzami; Aulus jeszcze raz złożył dłoń na jej głowie i po chwili żołnierze, przeprowadzani krzykiem małego Aulusa, który w obronie siostry wygrażał swymi małymi pięściami centurionowi – uprowadzili Ligię do domu cezara.

Lecz stary wódz kazał gotować dla siebie lektykę, tymczasem zaś zamknąwszy się z Pomponią w przyległej do oecus pinakotece¹⁶⁵, rzekł jej:

– Słuchaj mnie, Pomponio. Udaję się do cezara, choć sędzę, że

¹⁶⁵ *pinakoteka* (z gr.) – galeria obrazów. [przypis edytorski]

na próżno, a jakkolwiek słowo Seneki nic już u niego nie znaczy, będę i u Seneki. Dziś więcej znaczą: Sofroniusz, Tygellinus, Petroniusz lub Watyniusz... Co do cezara, może i nie słyszał on nigdy w życiu o narodzie Ligów i jeśli zażądał wydania Ligii jako zakładniczki, to dlatego, iż ktoś go do tego podmówił, łatwo zaś odgadnąć, kto mógł to uczynić.

A ona podniosła na niego nagle oczy.

– Petroniusz?

– Tak jest.

Nastała chwila milczenia, po czym wódz mówił dalej:

– Oto co jest wpuścić przez próg którego z tych ludzi bez czci i sumienia. Przeklęta niech będzie chwila, w której Winicjusz wszedł w nasz dom! On to sprowadził do nas Petroniusza. Biada Ligii, albowiem nie o zakładniczkę, tylko o nałożnicę im chodzi.

I mowa jego z gniewu, z bezsilnej wściekłości i z żalu za przybranym dzieckiem stała się jeszcze bardziej świszcząca niż zwykle. Czas jakiś zmagął się sam ze sobą i tylko zaciśnięte pięści świadczyły, jak ta wewnętrzna walka jest ciężka.

– Czciłem dotychczas bogów – rzekł – ale w tej chwili myślę, że nie masz ich nad światem i że jest tylko jeden, zły, szalony i potworny, któremu imię Nero.

– Aulu! – rzekła Pomponia. – Nero jest tylko garścią zgniłego prochu wobec Boga.

On zaś zaczął chodzić szerokimi krokami po mozaice pinakoteki. W życiu jego były wielkie czyny, ale nie było wielkich nieszczęść, więc nie był do nich przyzwyczajony. Stary

żołnierz przywiązał się był do Ligii więcej, niż sam o tym wiedział, i teraz nie umiał się pogodzić z myślą, iż ją stracił. Prócz tego czuł się upokorzony. Zaciężyła nad nim ręka, którą pogardzał, a jednocześnie czuł, że wobec jej siły jego siła jest niczym.

Lecz gdy wreszcie potłumił w sobie gniew, który mieszał mu myśli, rzekł:

– Sądzę, że Petroniusz nie odjął nam jej dla cezara, nie chciałby bowiem narazić się Poppei. Więc albo dla siebie, albo dla Winicjusza... Dziś jeszcze dowiem się o tym.

I po chwili lektyka unosiła go w stronę Palatynu, Pomponia zaś, zostawszy sama, poszła do małego Aula, który nie ustawał w płaczu za siostrą i w pogrózkach przeciw cesarowi.

Rozdział piąty

Aulus słusznie jednak domyślał się, że nie zostanie dopuszczony przed oblicze Nerona. Odpowiedziano mu, że cesarz zajęty jest śpiewem z lutnistą Terpnosem i że w ogóle nie przyjmuje tych, których sam nie wezwał. Innymi słowy, znaczyło to, by Aulus nie próbował i na przyszłość widzieć się z nim. Natomiast Seneka, jakkolwiek chory na gorączkę, przyjął starego wodza ze czcią mu przynależną, ale gdy wysłuchał, o co mu chodzi, uśmiechnął się gorzko i rzekł:

– Jedną ci tylko mogę oddać usługę, szlachetny Plaucjuszu, to jest – nie okazać nigdy cesarzowi, że serce moje odczuwa twój ból i że chciałbym ci dopomóc, gdyby bowiem cesarz powziął najmniejsze pod tym względem podejrzenie, wiedz o tym, że nie oddałby ci Ligii, choćby nie miał do tego żadnych innych powodów, jak tylko, by mi uczynić na złość.

Nie radził mu również udawać się ni do Tygellina, ni do Watyniusza, ni do Witeliusza. Może pieniędzmi można by z nimi coś wskórać, może także chcieliby uczynić na złość Petroniuszowi, którego wpływ starają się podkopać, lecz najprawdopodobniej zdradziliby przed cesarzem, jak dalece Ligia jest dla Plaucjuszów droga, a wówczas cesarz tym bardziej by jej nie oddał. Tu stary mędrzec począł mówić z gryzącą ironią, którą zwracał przeciw sobie samemu:

– Milczałeś, Plaucjuszu, milczałeś przez lata całe, a cesarz nie

lubi tych, którzy milczą! Jakże ci było nie unosić się nad jego pięknnością, cnotą, śpiewem, nad jego deklamacją, powożeniem i wierszami. Jakże ci było nie wysławiać śmierci Brytanika, nie powiedzieć mowy pochwalnej na cześć matkobójcy i nie złożyć życzeń z powodu uduszenia Oktawii. Brak ci przezorności, Aulu, którą my, żyjący szczęśliwie przy dworze, posiadamy w stopniu odpowiednim.

Tak mówiąc wziął kubek, który nosił u pasa, zaczerpnął wody z fontanny impluvium, odświeżył spalone usta i mówił dalej:

– Ach, Nero ma wdzięczne serce. Kocha ciebie, boś służył Rzymowi i imię jego rozślawił na krańcach świata, i kocha mnie, bom mu był mistrzem w młodości. Dlatego, widzisz, wiem, że ta woda nie jest zatruta, i piję ją spokojny. Wino w moim domu byłoby mniej pewne, ale jeśliś spragniony, to napij się śmiało tej wody. Wodociągi prowadzą ją aż z Gór Albańskich i chcąc ją zatruć, trzeba by zatruć wszystkie fontanny w Rzymie. Jak widzisz, można być jeszcze na tym świecie bezpiecznym i mieć spokojną starość. Jestem chory wprawdzie, ale to raczej dusza choruje, nie ciało.

Była to prawda. Senece brakło tej siły duszy, jaką posiadał na przykład Kornutus lub Trazeasz, więc życie jego było szeregiem ustępstw czynionych zbrodni. Sam to czuł, sam rozumiał, że wyznawca zasad Zenona z Citium inną powinien był iść drogą, i cierpiał z tego powodu więcej niż z obawy samej śmierci.

Lecz wódz przerwał mu teraz zgryźliwe rozmyślenia.

– Szlachetny Anneuszu – rzekł – wiem, jak cesarz wypłacił

ci się za opiekę, którą otoczyłeś jego młode lata. Lecz sprawcą porwania nam dziecka jest Petroniusz. Wskaż mi na niego sposoby, wskaż wpływy, jakim ulega, i sam wreszcie użyj z nim całej wymowy, jaką cię stara przyjaźń dla mnie natchnąć zdoła.

– Petroniusz i ja – odpowiedział Seneka – jesteście ludzie z dwóch przeciwnych obozów. Sposobów na niego nie wiem, wpływom niczym nie podlega. Być może, że przy całym swym zepsuciu więcej on jeszcze wart od tych łotrów, którymi Nero dziś się otacza. Ale dowodzić mu, że popełnił zły uczynek, jest to tylko czas tracić; Petroniusz dawno zatracił ten zmysł, który złe od dobrego odróżnia. Dowiedź mu, że jego postępek jest szpetny, wówczas zawstydzi się. Gdy się z nim zobaczę, powiem mu: „Czyn twój jest godny wyzwolenia”. Jeśli to nie pomoże, nic nie pomoże.

– Dzięki i za to – odrzekł wódz.

Po czym kazał się nieść do Winicjusza, którego zastał fechtującego się z domowym lanistą¹⁶⁶. Aulusa na widok młodego człowieka oddającego się spokojnie ćwiczeniom w chwili, gdy zamach na Ligię został spełniony, porwał straszliwy gniew, który też, zaledwie zasłona opadła za lanistą, wybuchnął potokiem gorzkich wyrzutów i obelg. Lecz Winicjusz dowiedziawszy się, że Ligia została porwana, pobladł tak straszliwie, iż ani na chwilę nawet Aulus nie mógł go posądzać o współnictwo w zamachu.

Czoło młodzieńca pokryło się kroplami potu; krew, która

¹⁶⁶ *lanista* – nauczyciel, trener gladiatorów. [przypis edytorski]

na chwilę uciekła do serca, napłynęła znów gorącą falą do twarzy, oczy poczęły sypać skrami, usta rzucać bezładne pytania. Zazdrość i wściekłość miotaly nim na przemian jak wichry. Zdawało mu się, że Ligia, raz przestąpiwszy próg domu cezara, jest dla niego stracona na zawsze, gdy zaś Aulus wymówił imię Petroniusza, podejrzenie, niby błyskawica, przeleciało przez myśl młodego żołnierza, że Petroniusz zdrwił z niego i że albo podarkiem Ligii chciał sobie zjednać nowe łaski cezara, albo ją chciał zatrzymać dla siebie. To, żeby ktoś ujrzawszy Ligię nie zapragnął jej zarazem, nie mieściło mu się w głowie.

Zapamiętałość, dziedziczna w jego rodzie, unosiła go teraz jak rozhukany koń i odejmowała mu przytomność.

Wodzu – rzekł przerywanym głosem – wracaj do siebie i czekaj na mnie... Wiedz, że gdyby Petroniusz był ojcem moim, jeszcze bym pomścił na nim krzywdę Ligii. Wracaj do siebie i czekaj mnie. Ni Petroniusz, ni cesarz mieć jej nie będą.

Po czym zwrócił zaciśnięte pięści ku woskowym maskom stojącym w szafach w atrium i wybuchnął:

– Na te maski śmiertelne! Pierwej zabiję ją i siebie.

To rzekłszy zerwał się i rzuciwszy raz jeszcze Aulusowi słowo: "Czekaj mnie", wybiegł jak szalony z atrium i leciał do Petroniusza roztrzacając po drodze przechodniów.

Aulus zaś wrócił do domu z pewną otuchą. Sądził, że jeśli Petroniusz namówił cezara do porwania Ligii dla oddania jej Winicjuszowi, to Winicjusz odprowadzi ją do ich domu. Wreszcie niemałą pociechą była mu myśl, że Ligia, jeśli nie

zostanie uratowaną, to będzie pomszczoną i zasłoniętą przez śmierć od hańby. Wierzył, że Winicjusz dokona wszystkiego, co przyrzekł. Widział jego wściekłość i znał zapalczywość wrodzoną całemu temu rodowi. On sam, choć miłował Ligię jak rodzony ojciec, wolałby był ją zabić niż oddać cesarzowi, i gdyby nie wzgląd na syna, ostatniego potomka rodu, byłby niechybnie to uczynił. Aulus był żołnierzem, o stoikach zaledwie słyszał, ale charakterem nie był od nich daleki i do jego pojęć, do jego dumy śmierć przypadała łatwiej i lepiej od hańby.

Wróciwszy do domu uspokoił Pomponię, przelał w nią swą otuchę i oboje poczęli oczekiwać wieści od Winicjusza. Chwilami, gdy w atrium odzywały się kroki którego z niewolników, sądzili, że to może Winicjusz odprowadza im kochane dziecko, i gotowi byli z głębi duszy pobłogosławić obojgu. Ale czas upływał i wieść żadna nie nadchodziła. Wieczorem dopiero ozwał się młotek przy bramie.

Po chwili niewolnik wszedł i oddał Aulusowi list. Stary wódz, jakkolwiek lubił okazywać panowanie nad sobą, wziął go jednak nieco drżącą ręką i począł czytać tak skwapliwie, jakby chodziło o cały jego dom.

Nagle twarz mu zmierzchła, jak gdyby padł na nią cień od przelatującej chmury.

– Czytaj – rzekł zwróciwszy się do Pomponii.

Pomponia wzięła list i czytała, co następuje:

„Markus Winicjusz pozdrowienie Aulowi Plaucjuszowi. Co się stało, stało się z woli cesarza, przed którą schylcie głowy, jako

schylamy ja i Petroniusz.”

Po czym nastąpiło długie milczenie.

Rozdział szósty

Petroniusz był w domu. Odźwierny nie śmiał zatrzymać Winicjusza, który wpadł do atrium jak burza i dowiedziawszy się, że gospodarza należy szukać w bibliotece, tym samym pędem wpadł do biblioteki i zastawszy Petroniusza piszącego, wyrwał mu trzcinę z ręki, złamał ją, cisnął na ziemię, następnie wpił palce w jego ramiona i zbliżając twarz do jego twarzy, począł pytać chrapliwym głosem:

– Coś z nią uczynił? Gdzie ona jest?

Lecz nagle stała się rzecz zdumiewająca. Oto ów wysmukły i zniewieściały Petroniusz chwycił wpijającą mu się w ramię dłoń młodego atlety, za czym chwycił drugą i trzymając je obie w swojej jednej z siłą żelaznych kleszczy, rzekł:

– Ja tylko z rana jestem niedołęgą, a wieczorem odzyskuję dawną sprężystość. Spróbuj się wyrwać. Gimnastyki musiał cię uczyć tkacz, a obyczajów kowal. – Na twarzy jego nie znać było nawet gniewu, tylko w oczach mignął mu jakiś płowy odbłask odwagi i energii. Po chwili puścił ręce Winicjusza, który stał przed nim upokorzony, zawstydzony i wściekły.

– Stalową masz rękę – rzekł – ale na wszystkich bogów piekielnych przysięgam ci, że jeśliś mnie zdradził, wepchnę ci nóż w gardło, choćby w pokojach cezara.

– Pogadajmy spokojnie – odpowiedział Petroniusz. – Stal mocniejsza jest, jak widzisz, od żelaza, więc choć z twego

jednego ramienia można by moich dwa uczynić, nie potrzebuję się ciebie bać. Natomiast boleję nad twym grubiaństwem, a gdyby niewdzięczność ludzka mogła mnie jeszcze dziwić, dziwiłbym się twej niewdzięczności.

– Gdzie jest Ligia?

– W lupanarze¹⁶⁷, to jest w domu cezara.

– Petroniuszu!

– Uspokój się i siadaj. Poprosiłem cezara o dwie rzeczy, które mi przyrzekł: naprzód o wydobyć Ligii z domu Aulusów, a po wtóre o oddanie jej tobie. Czy nie masz tam gdzie noża w fałdach togi? Może mnie pchniesz? Ale ja ci radzę poczekać parę dni, bo wzięto by cię do więzienia, a tymczasem Ligia nudziłaby się w twym domu.

Nastało milczenie. Winicjusz poglądał czas jakiś zdumionymi oczyma na Petroniusza, po czym rzekł:

– Przebacz mi. Miłuję ją i miłość miesza moje zmysły.

– Podziwiaj mnie, Marku. Onegdaj rzekłem cesarzowi tak: „Mój siostrzeniec Winicjusz pokochał tak pewną chuderławą dziewczynę, która hoduje się u Aulusów, że dom jego zmienił się w łaźnię parową od westchnień. Ty (powiadam), cesarze, ani ja, którzy wiemy, co jest prawdziwa piękność, nie dalibyśmy za nią tysiąca sestercji¹⁶⁸, ale to chłopak zawsze był głupi jak trójnog, a teraz zgłupiał do reszty.”

¹⁶⁷ *lupanar* (z łac.) – przestarz. dom publiczny. [przypis edytorski]

¹⁶⁸ *sestercja* (z łac.) – moneta rzymska, najpierw srebrna, potem kuta w brązie. [przypis edytorski]

– Petroniuszu!

– Jeśli nie rozumiesz, żem to powiedział chcąc zabezpieczyć Ligię, gotówem uwierzyć, żem powiedział prawdę. Wmówilem w Miedzianobrodego, że taki esteta jak on nie może uważać takiej dziewczyny za piękność, i Nero, który dotąd nie śmie patrzeć inaczej, jak przez moje oczy, nie znajdzie w niej piękności, a nie znalazłszy, nie będzie jej pożądał. Trzeba się było przed małpą zabezpieczyć i wziąć ją na sznur. Na Ligii pozna się teraz nie on, ale Poppea, i oczywiście postara się ją jak najprędzej z pałacu wyprowadzić. Ja zaś mówiłem dalej z niechcenia Miedzianej Brodzie: „Weź Ligię i daj ją Winicjuszowi! Masz prawo to uczynić, bo jest zakładniczką, a gdy tak postąpisz, wyrządzisz krzywdę Aulusowi.” I zgodził się. Nie miał najmniejszego powodu nie zgodzić się, tym bardziej że dałem mu sposobność dokuczenia porządnym ludziom. Uczynią cię urzędowym stróżem zakładniczki, oddadzą ci w ręce ów skarb ligijski, ty zaś, jako sprzymierzeniec walecznych Ligów, a zarazem wierny sługa cezara, nie tylko nic ze skarbu nie strwonisz, ale postarasz się o jego pomnożenie. Cezar dla zachowania pozorów zatrzyma ją kilka dni w domu, a potem odeśle do twojej insuli, szczęśliwcze!

– Prawdąż to jest? Nicze jej tam nie grozi w domu cezara?

– Gdyby tam miała stale zamieszkać, Poppea pogadałaby o niej z Lokustą, ale przez kilka dni nic jej nie grozi. W pałacu cezara jest dziesięć tysięcy ludzi. Być może, że jej Nero wcale nie zobaczy, tym bardziej że wszystko powierzył mi do tego

stopnia, iż przed chwilą centurion był u mnie z wiadomością, że odprowadził dziewczynę do pałacu i zdał ją w ręce Akte. To dobra dusza ta Akte, dlatego kazałem jej ją oddać. Pomponia Grecyna jest widocznie również tego zdania, bo do niej pisała. Jutro jest uczta u Nerona. Wymówiłem ci miejsce obok Ligii.

– Wybacz mi, Kaju, moją porywczość – rzekł Winicjusz. – Sądziłem, żeś ją kazał uprowadzić dla siebie lub dla cezara.

– Ja mogę ci wybaczyć porywczość, ale trudniej mi wybaczyć gminne gesta¹⁶⁹, rubaszne krzyki i głos przypominający grających w morę. Tego nie lubię, Marku, i tego się strzeż. Wiedz, że stręczycielem cezara jest Tygellinus, i wiedz także, że gdybym dziewczynę chciał wziąć dla siebie, to bym teraz, patrząc ci prosto w oczy, powiedział, co następuje: „Winicjuszu, odbieram ci Ligię i będę ją trzymał póty, póki mi się nie znudzi.”

Tak mówiąc począł patrzeć swymi orzechowymi żrenicami wprost w oczy Winicjusza, z wyrazem chłodnym i zuchwałym, młody człowiek zaś zmieszał się do reszty.

– Wina jest moja – rzekł. – Jesteś dobry, zacny, i dziękuję ci z całej duszy. Pozwól mi tylko zadać ci jeszcze jedno pytanie. Czemu nie kazałeś odesłać Ligii wprost do mego domu?

– Bo cesarz chce zachować pozory. Będą o tym ludzie mówili w Rzymie, że zaś Ligię zabieramy jako zakładniczkę, więc póki będą mówili, póty zostanie w pałacu cezara. Potem odeślą ci ją po cichu i będzie koniec. Miedzianobrody jest tchórzliwym psem. Wie, że władza jego jest bez granic, a jednak stara

¹⁶⁹ *gesta* (daw. forma M i B lm.) – dziś: *gesty*. [przypis edytorski]

się upozorować każdy postępek. Czy ochłonałeś już do tego stopnia, abyś mógł trochę pofilozofować? Mnie samemu nie raz przychodziło na myśl, dlaczego zbrodnia, choćby była potężna jak cesarz i pewna jak on bezkarności, stara się zawsze o pozory prawa, sprawiedliwości i cnoty?... Na co jej ten trud? Ja uważam, że zamordować brata, matkę i żonę jest rzeczą godną jakiegoś azjatyckiego królika, nie rzymskiego cesarza; ale gdyby mi się to przytrafiło, nie pisałbym usprawiedliwiających listów do senatu... Nero zaś pisze – Nero szuka pozorów, bo Nero jest tchórzem. Ale taki Tyberiusz nie był tchórzem, a jednak usprawiedliwiał każdy swój występki. Czemu tak jest? Co to za dziwny, mimowolny hołd, składany przez zło cnotcie? I wiesz, co mi się zdaje? Otóż, iż dzieje się tak dlatego, że występki jest szpetny, a cnota piękna. Ergo, prawdziwy esteta jest tym samym cnotliwym człowiekiem. Ergo¹⁷⁰, ja jestem cnotliwym człowiekiem. Muszę dziś wylać nieco wina ceniom Protagora¹⁷¹, Prodyka¹⁷² i Gorgiasa¹⁷³. Pokazuje się, że i sofisci¹⁷⁴ mogą się

¹⁷⁰ ergo (łac.) – więc, zatem. [przypis edytorski]

¹⁷¹ Protagor – Protagoras z Abdery (ok.485–415 p.n.e.), filozof gr., nauczał cnoty polegającej na zwyciężaniu rozmówcy w każdej sprawie, twierdził, że o każdej rzeczy mogą istnieć dwa przeciwstawne sądy. [przypis edytorski]

¹⁷² Prodyk – Prodikos z Iulis (465–399 p.n.e.), filozof gr., uczeń Protagorasa, nauczał odpłatnie sztuki przekonywania. [przypis edytorski]

¹⁷³ Gorgias – Gorgiasz z Leontoi (485–380 p.n.e.), filozof, retor i stylist gr., twórca mów popisowych, uczył sztuki przemawiania i przekonywania. [przypis edytorski]

¹⁷⁴ sofisci (z gr.) – filozofowie gr. i wędrowni nauczyciele, którzy za wysoką opłatą przygotowywali do życia publicznego i kariery politycznej, uczyli sztuki przemawiania i przekonywania, głosili względność prawdy. [przypis edytorski]

na coś przydać. Słuchaj, albowiem mówię dalej. Odjąłem Ligię Aulusom, by ją oddać tobie. Dobrze. Ale Lizypp utworzyłby z was cudowne grupy. Oboje jesteście piękni, a więc i mój postępek jest piękny, a będąc pięknym nic może być złym. Patrz, Marku, oto siedzi przed tobą cnota wcielona w Petroniusza! Gdyby Arystydes żył, powinien by przyjść do mnie i ofiarować mi sto min za krótki wykład o cnocie.

Lecz Winicjusz, jako człowiek, którego rzeczywistość więcej obchodziła od wykładów o cnocie, rzekł:

– Jutro zobaczę Ligię, a potem będę ją miał w domu moim co dzień, ciągle i do śmierci.

– Ty będziesz miał Ligię, a ja będę miał na głowie Aulusa. Wezwie na mnie pomsty wszystkich podziemnych bogów. I gdyby przynajmniej bestia wzięła przedtem lekcję porządnej deklamacji... Ale on będzie wymyślał tak, jak moim klientom wymyślał dawny mój odźwierny, którego zresztą wysłałem za to na wieś do ergastulum.

– Aulus był u mnie. Obiecałem mu przesłać wiadomość o Ligii.

– Napisz mu, że wola „boskiego” cezara jest najwyższym prawem i że pierwszy twój syn będzie miał na imię Aulus. Trzeba, żeby stary miał jakąś pociechę. Jestem gotów prosić Miedzianobrodego, by go wezwał jutro na ucztę. Niechby cię zobaczył w triclinium obok Ligii.

– Nie czyni tego – rzekł Winicjusz. – Mnie ich jednak żal, zwłaszcza Pomponii.

I zasiadł, by napisać ów list, który staremu wodzowi odebrał resztę nadziei.

Rozdział siódmy

Przed Akte, dawną kochanką Nerona, schylały się niegdyś najwyższe głowy w Rzymie. Lecz ona i wówczas nawet nie chciała się mieszać do spraw publicznych i jeśli kiedykolwiek używała swego wpływu na młodego władcę, to chyba dla wyproszenia dla kogoś litości. Cicha i pokorna, zjednała sobie wdzięczność wielu, nikogo zaś nie uczyniła swym nieprzyjacielem. Nie potrafiła jej znienawidzić nawet Oktawia. Zazdrosnym wydawała się zbyt mało niebezpieczną. Wiedziano o niej, że kocha zawsze Nerona miłością smutną i zboląłą, która żyje już nie nadzieją, ale tylko wspomnieniami chwil, w których ów Nero był nie tylko młodszym i kochającym, ale lepszym. Wiedziano, że od tych wspomnień nie może oderwać duszy i myśli, ale niczego już nie czeka, że zaś nie było istotnie obawy, aby cesarz do niej wrócił, patrzano na nią jak na istotę zgoła bezbronną i z tego powodu pozostawiano ją w spokoju. Poppea miała ją tylko za cichą sługę, tak dalece nieszkodliwą, że nie domagała się nawet usunięcia jej z pałacu.

Ponieważ jednak cesarz kochał ją niegdyś i porzucił bez urazy, w spokojny, a nawet poniekąd przyjazny sposób, zachowano dla niej pewne względy. Nero wyzwoлиwszy ją dał jej w pałacu mieszkanie, a w nim osobne cubiculum i garść ludzi ze służby. A gdy swego czasu Pallas i Narcyz, chociaż Klaudiuszowi wyzwoleńcy, nie tylko zasiadali z Klaudiuszem do

uczty, ale jako potężni ministrowie zabierali poczesne miejsca, więc i ją zapraszano czasem do stołu cezara. Czyniono to może dlatego, że jej śliczna postać stanowiła prawdziwą ozdobę uczty. Zresztą cesarz w doborze towarzystwa od dawna już przestał się rachować z jakimikolwiek względami. Do stołu jego zasiadała najróżnorodniejsza mieszanina ludzi wszelkich stanów i powołań. Byli między nimi senatorowie, ale przeważnie tacy, którzy godzili się być zarazem błaznami. Byli patrycjusze starzy i młodzi, spragnieni rozkoszy, zbytku i użycia. Bywały kobiety noszące wielkie imiona, lecz nie wahające się wkładać wieczorem płowych peruk i szukać dla rozrywki przygód na ciemnych ulicach. Bywali i wysocy urzędnicy, i kapłani, którzy przy pełnych czarach sami radzi drwili z własnych bogów, obok nich zaś wszelkiego rodzaju hałastra, złożona ze śpiewaków, z mimów, muzyków, tancerzy i tancerek, z poetów, którzy deklamując wiersze myśleli o sestercjach, jakie im za pochwałę wierszy cesarowych spaść mogą, z filozofów-głodomorów odprowadzających chciwymi oczyma podawane potrawy, wreszcie ze słynnych woźniców, sztukmistrzów, cudotwórców, bazarzy, trefnisiów, wreszcie z przeróżnych pasowanych przez modę lub głupotę na jednodniowe znakomitości drapichrustów, między którymi nie brakło i takich, co długimi włosami pokrywali przekłute na znak niewolnictwa uszy.

Słynniejsi zasiadali wprost do stołów, mniejsi służyli do rozrywki w czasie jedzenia, czekając na chwilę, w której służba

pozwoili im rzucić się na resztki potraw i napojów. Gości tego rodzaju dostarczali Tygellinus, Watyniusz i Witeliusz, gościom zaś zmuszeni byli nieraz dostarczać odzieży odpowiedniej do pokoiów cezara, który zresztą lubił takie towarzystwo czując się w nim najswobodniejszym. Zbytek dworu złościł wszystko i wszystko pokrywał blaskiem. Wielcy i mali, potomkowie wielkich rodów i hołota z bruku miejskiego, potężni artyści i liche wyskrobki talentów cisnęli się do pałacu, by nasycić olśnione oczy przepychem, niemal przechodzącym ludzkie pojęcie, i zbliżyć się do rozdawcy wszelkich łask, bogactw i dobra, którego jedno widzimisię mogło wprowadzić poniżyć, ale mogło i wynieść bez miary.

Dnia tego i Ligia miała wziąć udział w podobnej uczcie. Strach, niepewność i oburzenie, niedziwne po nagłym przejściu, walczyły w niej z chęcią oporu. Bała się cezara, bała się ludzi, bała się pałacu, którego gwar odejmował jej przytomność, bała się uczt, o których sromocie słyszała od Aulusa, od Pomponii Grecyny i ich przyjaciół. Będąc młodą dziewczyną nie była jednak nieświadomą, albowiem świadomość złego w owych czasach wczesnie dochodziła nawet do dziecięcych uszu. Wiedziała więc, że w tym pałacu grozi jej zguba, o której zresztą ostrzegała ją w chwili rozstania i Pomponia. Mając jednak duszę młodą, nieobytą z zepsuciem, i wyznając wysoką naukę wszczepioną jej przez przybraną matkę, przyrzekła bronić się od owej zguby: matce, sobie i zarazem temu Boskiemu Nauczycielowi, w którego nie tylko wierzyła, ale którego

pokochała swym wółódziecinnyim sercem za słodycz nauki, za gorycz śmierci i za chwałę zmartwychpowstania.

Była też pewna, że teraz już ni Aulus, ni Pomponia Grecyna nie będą odpowiadali za jej postępkii, zamyślała więc, czy nie lepiej będzie stawić opór i nie iść na ucztę. Z jednej strony strach i niepokój głośno gadały w jej duszy, z drugiej rodziła się w niej chęć okazania odwagi, wytrwałości, narażenia się na mękę i śmierć. Wszakże Boski Nauczyciel tak kazał. Wszakże sam dał przykład. Wszakże Pomponia opowiadała jej, że gorliwsi między wyznawcami pożądają całą duszą takiej próby i modlą się o nią. I Ligię, gdy jeszcze była w domu Aulusów, opanowywała chwilami podobna żądza. Widziała się męczennicą, z ranami w rękach i stopach, białą jak śniegi, piękną nadziemską pięknością, niesioną przez równie białych aniołów w błękit, i podobnymi widzeniami lubowała się jej wyobraźnia. Było w tym dużo marzeń dziecinnych, ale było i nieco upodobania w samej sobie, które karciała Pomponia. Teraz zaś, gdy opór woli cezara mógł pociągnąć za sobą jakąś okrutną karę i gdy widywane w marzeniach męczarnie mogły się stać rzeczywistością, do pięknych widzeń, do upodobań dołączyła się jeszcze, pomieszana ze strachem, jakaś ciekawość, jak też ją skazaą i jaki rodzaj męć dla niej obmyśla.

I tak wahała się jej wółó jeszcze dziecinna dusza na dwie strony. Lecz Akte dowiedziawszy się o tych wahaniach spojrziała na nią z takim zdumieniem, jakby dziewczyna mówiła w gorączce. Okazać opór woli cezara? Narazić się od pierwszej

chwili na jego gniew? Na to trzeba chyba być dzieckiem, które nie wie, co mówi. Z własnych oto słów Ligii pokazuje się, że właściwie nie jest ona zakładniczką, ale dziewczyną zapomnianą przez swój naród. Nie broni jej żadne prawo narodów, a gdyby jej nawet broniło, cesarz dość jest potężny, by je w chwili gniewu podeptać. Cezarowi spodobało się ją wziąć i odtąd nią rozporządza. Odtąd jest ona na jego woli, nad którą nie masz innej na świecie.

– Tak jest – mówiła dalej – i ja czytałam listy Pawła z Tarsu, i ja wiem, że nad ziemią jest Bóg i jest Syn Boży, który zmartwychwstał, ale na ziemi jest tylko cesarz. Pamiętaj o tym, Ligio. Wiem także, że twoja nauka nie pozwala ci być tym, czym ja byłam, i że wam, jak i stoikom, o których opowiadał mi Epiktet, gdy przyjdzie wybór między sromotą a śmiercią, śmierć tylko wybrać wolno. Ale czy możesz zgadnąć, że cię czeka śmierć, nie sromota? Zali nie słyszałaś o córce Sejana, która małym była jeszcze dziewczątkiem, a która z Tyberiuszowego rozkazu musiała dla zachowania prawa, które zabrania karać dziewic śmiercią, przejść przez hańbę przed zgonem! Ligio, Ligio, nie drażnij cesarza! Gdy przyjdzie chwila stanowcza, gdy musisz wybierać między hańbą a śmiercią, postąpisz tak, jak ci twoja Prawda wskazuje, ale nie szukaj dobrowolnie zguby i nie drażnij z błahego powodu ziemskiego, a przy tym okrutnego boga.

Akte mówiła z wielką litością i nawet z uniesieniem, a mając z natury wzrok nieco krótki, przysunęła blisko swą słodką twarz

do twarzy Ligii, jakby chcąc sprawdzić, jakie jej słowa czynią wrażenie.

Ligia zaś, zarzuciwszy z ufnością dziecka ręce na jej szyję, rzekła:

– Ty dobra jesteś, Akte.

Akte, ujęta pochwałą i ufnością, przycisnęła ją do serca, a następnie uwolniwszy się z ramion dziewczyny odpowiedziała:

– Moje szczęście minęło i radość minęła, ale zła nie jestem.

Po czym ją chodzić szybkimi krokami po izbie i mówić do siebie jakby z rozpaczą:

– Nie! I on nie był zły. On sam myślał wówczas, że jest dobry, i chciał być dobrym. Ja to wiem najlepiej. To wszystko przyszło później... gdy przestał kochać... To inni uczynili go takim, jak jest – to inni – i Poppea!

Tu rzęsy jej pokryły się łzami. Ligia wodziła za nią czas jakiś swymi błękitnymi oczyma, a wreszcie rzekła:

– Ty go żałujesz, Akte?

– Żałuję! – odpowiedziała głucho Greczynka.

I znów poczęła chodzić ze ściśniętymi jakby z bólu rękoma i twarzą bezradną.

A Ligia pytała nieśmiało dalej:

– Ty go jeszcze kochasz, Akte?

– Kocham...

Po chwili zaś dodała:

– Jego nikt prócz mnie nie kocha...

Nastało milczenie, podczas którego Akte usiłowała odzyskać

zmaconą wspomnieniami spokojność, i gdy wreszcie twarz jej przybrała znowu zwykły wyraz cichego smutku, rzekła:

– Mówmy o tobie, Ligio. Nie myśl nawet o tym, by sprzeciwić się cesarowi. To byłoby szaleństwem. Wreszcie uspokój się. Znam dobrze ten dom i sądzę, że ze strony cezara nic ci nie grozi. Gdyby Nero kazał cię porwać dla siebie, nie sprowadzaliby cię na Palatyn. Tu władza Poppea, a Nero, od czasu gdy mu powiła córkę, jest jeszcze bardziej pod jej władzą... Nie. Nero kazał wprowadzić, byś była na uczcie, ale nie widział cię dotąd, nie zapytał o ciebie, więc mu o ciebie nie chodzi. Może odebrał cię Aulusowi i Pomponii tylko przez złość do nich... Do mnie Petroniusz pisał, bym miała nad tobą opiekę, a że pisała, jak wiesz, i Pomponia, więc chyba porozumieli się ze sobą. Może on to uczynił na jej prośbę. Jeśli tak jest, jeśli i on na prośbę Pomponii zaopiekuje się tobą, nic ci nie grozi i kto wie nawet, czy Nero za jego namową nie odeśle cię do Aulusów. Nie wiem, czy Nero zbyt go kocha, ale wiem, że rzadko śmie być przeciwnego z nim zdania.

– Ach Akte! – odpowiedziała Ligia. – Petroniusz był u nas przedtem, nim mnie zabrali, i matka moja była przekonana, iż Nero zażądał wydania mnie z jego namowy.

– To byłoby źle – rzekła Akte.

Lecz zamyśliwszy się przez chwilę, mówiła dalej:

– Może jednak Petroniusz wygadał się tylko przed Neronem przy jakiej wieczerzy, że widział u Aulusów zakładniczkę Ligów, i Nero, który jest zazdrosny o swoją władzę, zażądał cię dlatego,

że zakładnicy należą do cezara. On zresztą nie lubi Aulusa i Pomponii... Nie! Nie zdaje mi się, by Petroniusz, gdyby cię chciał odebrać Aulusowi, chwycił się takiego sposobu. Nie wiem, czy Petroniusz jest lepszy od tych, którzy otaczają cezara, ale jest inny... Może wreszcie prócz niego znajdziesz jeszcze kogo, kto by się chciał wstawić za tobą. Czy u Aulusów nie poznałeś kogo z bliskich cezara?

– Widywałam Wespazjana i Tytusa.

– Cezar ich nie lubi.

– I Senekę.

– Dość, by Seneka coś poradził, aby Nero postąpił inaczej.

Jasna twarz Ligii poczęła pokrywać się rumieńcem.

– I Winicjusza...

– Nie znam go.

– To krewny Petroniusza, który wrócił niedawno z Armenii.

– Czy myślisz, że Nero rad go widzi?

– Winicjusza lubią wszyscy.

– I chciałby się wstawić za tobą?

– Tak.

Akte uśmiechnęła się tkliwie i rzekła:

– To go pewnie na uczcie zobaczysz. Być na niej musisz, naprzód dlatego, że musisz... Tylko takie dziecko jak ty mogło pomyśleć inaczej. Po wtóre, jeśli chcesz wrócić do domu Aulusów, znajdziesz sposobność proszenia Petroniusza i Winicjusza, by swoim wpływem wyjednali dla cię prawo powrotu. Gdyby tu byli, obaj powiedzieliby ci to co ja, że

szaleństwem i zgubą byłoby próbować oporu. Cezar mógłby wprowadzić nie dostrzec twojej nieobecności, lecz gdyby dostrzegł i pomyślał, że śmiałaś się sprzeciwić jego woli, nie byłoby już dla ciebie ratunku. Chodź, Ligio... Czy słyszysz ten gwar w domu? Słońce się zniża i goście już wkrótce zaczną przybywać.

– Masz słuszność, Akte – odpowiedziała Ligia – i pójde za twoją radą.

Ile w tym postanowieniu było chęci zobaczenia Winicjusza i Petroniusza, ile kobiecej ciekawości, by raz w życiu ujrzeć taką ucztę, a na niej cezara, dwór, słynną Poppeę i inne piękności, i cały ten niesłychany przepych, o którym cuda opowiadano w Rzymie, sama Ligia nie umiała sobie zapewne zdać sprawy. Lecz Akte swoją drogą miała słuszność i dziewczyna czuła to dobrze. Iść było trzeba, więc gdy konieczność i prosty rozum wsparły ukrytą pokusę, przestała się wahać.

Akte zaprowadziła ją wówczas do własnego unctuarium, by ją namaścić i ubrać, a jakkolwiek w domu cezara nie brakło niewolnic i Akte miała ich sporo dla osobistej usługi, jednak przez współczucie dla dziewczyny, której niewinność i piękność chwyciła ją za serce, sama postanowiła ją ubrać, i zaraz pokazało się, że w młodej Greczynce, mimo jej smutku i mimo wczytywania się w listy Pawła z Tarsu, zostało wiele jeszcze dawnej duszy helleńskiej, do której piękność ciała przemawiała silniej niż wszystko inne na świecie. Obnażywszy Ligię, na widok jej kształtów zarazem wiotkich i pełnych, utworzonych jakby z perłowej masy i róży, nie mogła wstrzymać okrzyku

podziwienia i odstąpiwszy kilka kroków, patrzyła z zachwytem na tę niezrównaną, wiosenną postać.

– Ligio! – zawołała wreszcie – tyś stokroć piękniejsza od Poppei!

Lecz dziewczyna, wychowana w surowym domu Pomponii, gdzie skromności przestrzegano nawet wówczas, gdy kobiety były same ze sobą, stała – cudna jak cudny sen, harmonijna jak dzieło Praksytelesa lub jak pieśń, ale zmieszana, różowa od wstydu, ze ściśniętymi kolany, z rękoma na piersi i ze spuszczonej na oczy rzesami. Wreszcie, podniósłszy nagłym ruchem ramiona, wyjęła szpilki podtrzymujące włosy i w jednej chwili, jednym wstrząśnięciem głowy, okryła się nimi jak płaszczem.

Akte zaś zbliżywszy się i dotykając jej ciemnych splotów, mówiła:

– O, jakie ty masz włosy! Nie posypię ich złotym pudrem, one same przeświecają gdzieniegdzie złotem na skrętach... Ledwie że może tu i ówdzie dodam złotego połysku, lecz lekko, lekko, jakby rozjaśnił je promień... Cudny musi być wasz kraj ligijski, gdzie takie się rodzą dziewczyny.

– Ja go nie pamiętam – odrzekła Ligia. – Ursus tylko mi mówił, że u nas lasy, lasy i lasy.

– A w lasach kwiaty kwitną – mówiła Akte maczając dłonie w wazie pełnej werweny i zwilżając nią włosy Ligii.

Po ukończeniu zaś tej roboty poczęła maścić leciuchno całe jej ciało wonnymi olejkami z Arabii, a następnie przyoblekła

je w miękką złotą barwy tunikę bez rękawów, na którą miało przyjść śnieżne peplum. Lecz że przedtem trzeba było uczesać włosy, więc tymczasem owinęła ją w rodzaj obszernej szaty, zwanej *synthesis*, i usadziwszy na krześle, oddała ją na chwilę w ręce niewolnic, by czuwać z daleka nad czesaniem. Dwie niewolnice poczęły nakładać jednocześnie na nóżki Ligii białe, haftowane purpurą trzewiki, przypasując je na krzyż złotymi taśmami do alabastrowych kostek. Gdy wreszcie czesanie było skończone, ułożono na niej peplum w prześliczne lekkie fałdy, po czym Akte, zapiąwszy jej perły na szyi i dotknąwszy włosów na skrętach złocistym pyłem, sama kazała się przybierać, wodząc przez cały czas zachwyconymi oczyma za Ligią.

Lecz wnet była gotowa, a gdy przed główną bramą pierwsze dopiero zaczęły ukazywać się lektyki, weszły obie do bocznego kryptoportyku, z którego widać było główną bramę, wewnętrzne galerie i dziedziniec otoczony kolumnadą z numidyjskiego marmuru.

Stopniowo coraz więcej ludzi przechodziło pod wyniosłym łukiem bramy, nad którą wspaniała kwadryga¹⁷⁵ Lizyppa zdawała się unosić w powietrzu Apollina i Dianę. Oczy Ligii uderzył pyszny widok, o którym skromny dom Aulusa nie mógł jej dać najmniejszego pojęcia. Była to chwila zachodu słońca i ostatnie jego promienie padały na żółty numidyjski marmur kolumn, który w tych blaskach świecił jak złoto i zarazem mienił

¹⁷⁵ *kwadryga* (łac.) – dwukołowy rydwan zaprzężony w cztery konie, używany do wyścigów i uroczystych pochodów. [przypis edytorski]

się na różowo. Wśród kolumn, obok białych posągów Danaid i innych, przedstawiających bogów lub bohaterów, przepływały tłumy ludzi, mężczyzn i kobiet, podobnych również do posągów, bo udrapowanych w togi, peplumy i stole spływające z wdziękiem ku ziemi miękkimi fałdami, na których dogasały blaski zachodzącego słońca. Olbrzymi Herkules, z głową jeszcze w świetle, od piersi pogrążon już w cieniu rzucanym przez kolumnę, spoglądał z góry na ów tłum. Akte pokazywała Ligii senatorów w szeroko obramowanych togach, w barwnych tunikach i z półksiężycami na obuwiu, i rycerzy, i słynnych artystów, i rzymskie panie przybrane w sposób rzymski, to grecki, to w fantastyczne wschodnie stroje, z włosami upiętymi w wieże, w piramidy lub zaczesane na wzór posągów bogiń nisko przy głowie, a strojne w kwiaty. Wielu mężczyzn i wiele kobiet nazywała Akte po imieniu, dodając do imion krótkie i nieraz straszne historie, przejmujące Ligię strachem, podziwem, zdumieniem. Był to dla niej świat dziwny, którego pięknnością napawały się jej oczy, ale którego przeciwieństw nie umiał pojąć jej dziewczęcy rozum. W tych zorzach na niebie, w tych szeregach nieruchomych kolumn, ginących w głębi, i w tych ludziach, podobnych do posągów, był jakiś wielki spokój; zdawało się, że wśród owych prostolinijnych marmurów powinni żyć jacyś próżni trosk, ukojeni i szczęśliwi półbogowie, tymczasem cichy głos Akte odkrywał raz po raz coraz inną, straszną tajemnicę i tego pałacu, i tych ludzi. Oto tam z dala widać kryptoportyk, na którego kolumnach i podłodze

czerwienią się jeszcze krwawe plamy krwi, którą obluzgał białe marmury Kaligula, gdy padł pod nożem Kasjusza Cherei; tam zamordowano jego żonę, tam dziecko rozbito o kamienie; tam pod tym skrzydłem jest podziemie, w którym gryzł ręce z głodu młodszy Drusus; tam otruto starszego, tam wił się ze strachu Gemellus, tam z konwulsji Klaudiusz, tam Germanik. Wszędy te ściany słyszały jęki i chrapanie konających, a ci ludzie, którzy śpieszą teraz na ucztę w togach, w barwnych tunikach, w kwiatkach i klejnotach, to może jutrzejsi skazańcy; może na niejednej twarzy uśmiech pokrywa strach, niepokój, niepewność jutra; może gorączka, chciwość, zazdrość wżerają się w tej chwili w serca tych na pozór beztroskich, uwieńczonych półbogów. Spłoszone myśli Ligii nie mogły nadażyć za słowami Akte i gdy ów cudny świat przyciągał z coraz większą siłą jej oczy, serce ścisnęło się w niej przestraczem, a w duszy zerwała się nagle niewypowiedziana i niezmierna tęsknota za kochaną Pomponią Grecyną i za spokojnym domem Aulusów, w którym panowała miłość, nie zbrodnia.

Tymczasem od Vicus Apollinis napływały coraz nowe fale gości. Zza bramy dochodził gwar i okrzyki klientów odprowadzających swych patronów. Dziedziniec i kolumnady zaroily się od mnóstwa cesarowych niewolników, niewolnic, małych pacholąt i pretoriańskich żołnierzy utrzymujących straż w pałacu. Gdzieniegdzie między białymi lub smagłymi twarzami zaczerniała twarz Numida w pierzastym hełmie i z wielkimi złocistymi kółkami w uszach. Niesiono lutnie, cytry, pęki

sztucznie wyhodowanych, mimo późnej jesieni, kwiatów, lampy ręczne srebrne, złote i miedziane. Coraz głośniejszy szmer rozmów mieszał się z pluskiem fontanny, której różowe od wieczornych blasków warkocze, spadając z wysoka na marmury, rozbijały się na nich jakby z łkaniem.

Akte przestała opowiadać, lecz Ligia patrzyła ciągle, jakby wypatrując kogoś w tłumach. I nagle twarz jej pokryła się rumieńcem. Spomiedzy kolumn wysunęli się Winicjusz i Petroniusz i szli ku wielkiemu triclinium, piękni, spokojni, podobni w swoich togach do białych bogów. Ligii, gdy wśród obcych ludzi ujrzała te dwie znajome i przyjazne twarze, a zwłaszcza gdy ujrzała Winicjusza, zdawało się, że wielki ciężar spadł z jej serca. Uczuła się mniej samotną. Ta niezmierna tęsknota za Pomponią i domem Aulusów, która zerwała się w niej przed chwilą, przestała nagle być dotkliwą. Pokusa widzenia Winicjusza i rozmowy z nim zgłuszyła inne głosy. Próżno przypominała sobie wszystko złe, które słyszała o domu cezara, i słowa Akte, i przestrogi Pomponii. Mimo tych słów i przestróg poczuła nagle, że na tej uczcie nie tylko być musi, ale chce: na myśl, że za chwilę usłyszy ten miły i upodobany głos, który jej mówił o miłości i o szczęściu godnym bogów i który brzmiał dotąd w jej uszach jak pieśń, chwyciła ją wprost radość.

Lecz nagle zlekła się tej radości. Wydało jej się, że w tej chwili zdradza i tę czystą naukę, w jakiej ją wychowano, i Pomponię, i siebie samą. Inna rzecz jest iść pod przymusem, a inna radować się taką koniecznością. Uczuła się winną, niegodną

i zgubioną. Porwała ją rozpacz i chciało jej się płakać. Gdyby była sama, byłaby klękla i poczęła się bić w piersi, powtarzając: moja winna, moja winna! Akte, wzięwszy teraz jej rękę, wiodła ją przez wewnętrzne pokoje do wielkiego triclinium, w którym miała odbywać się uczta, a jej ćmiło się w oczach, szumiało od wewnętrznych wzruszeń w uszach i bicie serca tamowało jej oddech. Jak przez sen ujrzała tysiące lamp migoczących i na stołach, i na ścianach, jak przez sen usłyszała okrzyk, którym witano cezara, jak przez mgłę dojrzała jego samego. Okrzyk zgłuszył ją, blask olśnił, odurzyły wonie i straciwszy resztę przytomności, zaledwie mogła rozeznaczyć Akte, która umieściwszy ją przy stole, sama zajęła miejsce obok.

Lecz po chwili niski, znajomy głos ozwał się z drugiej strony:

– Bądź pozdrowiona, najpiękniejsza z dziewcząt na ziemi i z gwiazd na niebie! Bądź pozdrowiona, boska Kallino!

Ligia, oprzytomniawszy nieco, spojrzała: obok niej spoczywał Winicjusz.

Był bez togi, albowiem wygoda i zwyczaj nakazywały zrzucić togi do uczty. Ciało okrywała mu tylko szkarłatna tunika bez rękawów, wyszyta w srebrne palmy. Ramiona miał nagie, ozdobione obyczajem wschodnim dwoma szerokimi złotymi naramiennikami upiętymi powyżej łokci, niżej starannie oczyszczone z włosów, gładkie, lecz zbyt muskularne, prawdziwe ramiona żołnierza, stworzone do miecza i tarczy. Na głowie nosił wieniec z róż. Ze swymi zrosniętymi nad nosem brwiami, z przepysznymi oczyma i smagłą cerą był jakby

uosobieniem młodości i siły. Ligii wydał się tak piękny, że jakkolwiek pierwsze jej odurzenie już przeszło, zaledwie zdołała odpowiedzieć:

– Bądź pozdrowiony, Marku...

On zaś mówił:

– Szczęśliwe oczy moje, które cię widzą; szczęśliwe uszy, które słyszały twój głos, miłszy mi od głosu fletni i cytr. Gdyby mi kazano wybierać, kto ma spoczywać przy mnie na tej uczcie, czy ty, Ligio, czy Wenus, wybrałbym ciebie, o boska!

I począł patrzeć na nią, jakby chciał nasycić się jej widokiem, i palił ją oczyma. Wzrok jego ześlizgiwał się z jej twarzy na szyję i obnażone ramiona, pieścił jej śliczne kształty, lubował się nią, ogarniał ją, pochłaniał, lecz obok żądzы świeciło w nim szczęście i rozmiłowanie, i zachwyt bez granic.

– Wiedziałem, że cię zobaczę w domu cezara – mówił dalej – a jednak gdyś cię ujrzał, całą duszą moją wstrząsnęła taka radość, jakby mnie całkiem niespodziane szczęście spotkało.

Ligia oprzytomniawszy i czując, że w tym tłumie i w tym domu jest on jedyną bliską jej istotą, poczęła mówić z nim i wypytywać go o wszystko, co było dla niej niezrozumiałe i co przejmowało ją strachem. Skąd wiedział, że ją znajdzie w domu cezara, i dlaczego ona tu jest? Dlaczego cesarz odebrał ją Pomponii? Ona się tu boi i chce do niej powrócić. Umarłaby z tęsknoty i niepokoju, gdyby nie nadzieja, że Petroniusz i on wstawią się za nią do cezara.

Winicjusz tłumaczył jej, iż o jej porwaniu dowiedział się od

samego Aulusa. Dlaczego ona tu jest, nie wie. Cezar nikomu nie zdaje sprawy ze swoich rozporządzeń i rozkazów. Jednakże niechaj się nie boi. Oto on, Winicjusz, jest przy niej i pozostanie przy niej. Wolałby stracić oczy niż jej nie widzieć, wolałby stracić życie niż ją opuścić. Ona jest jego duszą, więc będzie jej strzegł jak własnej duszy. Zbuduje jej u siebie w domu ołtarz jak swemu bóstwu, na którym będzie ofiarowywał mirrę i aloes, a wiosną sasanki i kwiat jabłoni... A skoro się boi domu cezara, więc jej przyrzeka, że w domu tym nie pozostanie.

A jakkolwiek mówił wykrętnie i chwilami zmyślał, w głosie jego czuć było prawdę, ponieważ uczucia jego były prawdziwe. Ogarniała go także szczerza litość i słowa jej wnikały mu do duszy tak, że gdy zaczęła dziękować i zapewniać go, że Pomponia pokocha go za jego dobroć, a ona sama będzie mu całe życie wdzięczna, nie mógł opanować wzruszenia i zdawało mu się, że nigdy w życiu nie potrafi się oprzeć jej prośbie. Serce poczęło w nim topnieć. Piękność jej upajała jego zmysły i pragnął jej, lecz zarazem czuł, że jest mu bardzo droga i że naprawdę mógłby ją wielbić jak bóstwo; czuł również niepokonowaną potrzebę mówienia o jej piękności i o swym dla niej uwielbieniu, że zaś gwar przy uczcie wzmagał się, więc przysunawszy się bliżej, pocałował jej szeptane wyrazy dobre, słodkie, płynące z głębi duszy, dźwięczne jak muzyka, a upajające jak wino.

I upajał ją. Wśród tych obcych, którzy ją otaczali, wydawał jej się coraz bliższym, coraz miłszym i zupełnie pewnym, i całą duszą oddanym. Uspokoił ją, obiecał wyrwać z domu cezara,

obiecał, że jej nie opuści i że będzie jej służył. Prócz tego przedtem u Aulusów rozmawiał z nią tylko ogólnie o miłości i o szczęściu, jakie ona dać może, teraz zaś mówił już wprost, że ją kocha, że mu jest najmiłszą i najdroższą. Ligia po raz pierwszy słyszała takie słowa z męskich ust i w miarę jak słuchała, zdawało się jej, że coś budzi się w niej jak ze snu, że ogarnia ją jakieś szczęście, w którym niezmierna radość miesza się z niezmiernym niepokojem. Policzki jej poczęły pałać, serce bić, usta rozchyliły się jakby z podziwu. Brał ją strach, że takich rzeczy słucha, a nie chciałaby za nic w świecie uronić jednego słowa. Chwilami spuszczała oczy, to znów podnosiła na Winicjusza wzrok świetlisty, bojaźliwy i zarazem pytający, jakby pragnęła mu powiedzieć: „Mów dalej!” Gwar, muzyka, woń kwiatów i woń arabskich kadzideł poczęły ją znów odurzać. W Rzymie było zwyczajem spoczywać przy ucztach, lecz w domu Ligia zajmowała miejsce między Pomponią i małym Aulusem, teraz zaś spoczywał obok niej Winicjusz, młody, ogromny, rozkochany, pałający, ona zaś czując żar, który od niego bił, doznawała zarazem wstydu i rozkoszy. Ogarniała ją jakaś słodka niemoc, jakaś omdłałość i zapomnienie, jakby ją morzył sen.

Lecz bliskość jej poczęła działać i na niego. Twarz mu zbladła. Nozdrza rozdeły mu się jak u wschodniego konia. Widać i jego serce biło pod szkarłatną tuniką niezwykłym tętnem, bo oddech jego stał się krótki, a wyrazy rwały mu się w ustach. I on po raz pierwszy był tak tuż przy niej. Myśli poczęły mu się mącić; w żyłach czuł płomień, który próżno chciał ugasić winem. Nie

wino jeszcze, ale jej cudna twarz, jej nagie ręce, jej dziewczęca pierś, falująca pod złotą tuniką, i jej postać, ukryta w białych fałdach peplum, upajały go coraz więcej. Wreszcie objął jej rękę powyżej kostki, jak to raz już uczynił w domu Aulusów, i ciągnąc ją ku sobie, począł szeptać drżącymi wargami:

– Ja ciebie kocham, Kallino... boska moja!...

– Marku, puść mnie – rzekła Ligia.

On zaś mówił dalej z oczyma zaszłymi mgłą:

– Boska moja! Kochaj mnie...

Lecz w tej chwili ozwał się głos Akte, która spoczywała z drugiej strony Ligii:

– Cezar patrzy na was.

Winicjusza porwał nagły gniew i na cezara, i na Akte. Oto słowa jej rozproszyły czar upojenia. Młodemu człowiekowi nawet przyjazny głos wydałby się w takiej chwili natrętnym, sądził zaś, że Akte pragnie umyślnie przeszkodzić jego rozmowie z Ligią.

Więc podniósłszy głowę i spojrzawszy na młodą wyzwolenicę poprzez ramiona Ligii, rzekł ze złością:

– Minał czas, Akte, gdyś na ucztach spoczywała obok cezara, i mówią, że ci grozi ślepotą, więc jakże możesz go dojrzeć?

A ona odpowiedziała jakby ze smutkiem:

– Widzę go jednak... On także ma krótki wzrok i patrzy na was przez szmaragd.

Wszystko, co czynił Nero, wzbudzało czujność nawet w jego najbliższych, więc Winicjusz zaniepokoił się, ochłonał – i począł

spoglądać nieznacznie w stronę cezara. Ligia, która na początku uczty widziała go ze zmieszania jak przez mgłę, a potem, pochłonięta przez obecność i rozmowę Winicjusza, nie patrzyła nań wcale, teraz zwróciła także ku niemu zarazem ciekawe i przestraszone oczy.

Akte mówiła prawdę. Cezar pochylony nad stołem i zmrużywszy jedno oko, a trzymając palcami przy drugim okrągły, wypolerowany szmaragd, którym stale się posługiwał, patrzył na nich. Na chwilę wzrok jego spotkał się z oczyma Ligii i serce dziewczyny ścisnęło się przerażeniem. Gdy, dzieckiem jeszcze, bywała w wiejskiej sycylijskiej posiadłości Aulusów, stara niewolnica egipska opowiadała jej o smokach zamieszkujących czeluści gór, i otóż teraz wydało jej się, że nagle spojrzało na nią zielonawe oko takiego smoka. Dłonią chwyciła rękę Winicjusza, jak dziecko, które się boi, a do głowy poczęły jej się cisnąć bezładne i szybkie wrażenia. Więc to był on? Ten straszny i wszechmocny? Nie widziała go dotąd nigdy, a myślała, że wygląda inaczej. Wyobrażała sobie jakieś okropne oblicze ze skamieniałą w rysach złością, tymczasem ujrzała wielką, osadzoną na grubym karku głowę, straszną wprawdzie, ale niemal śmieszną, albowiem podobną z daleka do głowy dziecka. Tunika ametystowej barwy, zabronionej zwykłym śmiertelnikom, rzucała sinawy odblask na jego szeroką krótką twarz. Włosy miał ciemne, utrefione modą zaprowadzoną przez Othona, w cztery rzędy pukli. Brody nie nosił, gdyż przed niedawnym czasem poświęcił ją Jowiszowi, za co cały Rzym

składał mu dziękczynienie, jakkolwiek po cichu szeptało sobie, iż poświęcił ją dlatego, że jak wszyscy z jego rodziny zarastał na czerwono. W jego silnie występującym nad brwiami czole było jednak coś olimpijskiego. W ściągniętych brwiach znać było świadomość wszechmocy; lecz pod tym czołem półboga mieściła się twarz małpy, pijaka i komedianta, próżna, pełna zmiennych żądz, zalana mimo młodego wieku tłuszczem, a jednak chorobliwa i plugawa. Ligii wydał się wrogim, lecz przede wszystkim ohydny.

Po chwili położył szmaragd i przestał patrzeć na nią. Wówczas ujrzała jego wypukłe, niebieskie oczy, mrużące się pod nadmiarem światła, szkliste, bez myśli, podobne do oczu umarłych.

On zaś zwróciwszy się do Petroniusza rzekł:

– Czy to jest owa zakładniczka, w której się kocha Winicjusz?

– To ona – rzekł Petroniusz.

– Jak się nazywa jej naród?

– Ligowie.

– Winicjusz uważa ją za piękną?

– Przybierz w niewieście peplum spróchniały pień oliwny, a Winicjusz uzna go za piękny. Ale na twoim obliczu, o znawco niezrównany, czytam już wyrok na nią! Nie potrzebujesz go ogłaszać! Tak jest! Za sucha! Chuderława, istna makówka na cienkiej łodydze, a ty, boski esteto, cenisz w kobiecie łodygę, i po trzykroć, po czterokroć masz słuszność! Sama twarz nic nie znaczy. Jam dużo skorzystał przy tobie, ale tak pewnego rzutu

oka nie mam jeszcze... I gotówem oto się założyć z Tuliuszem Senecjonem o jego kochankę, że jakkolwiek przy uczcie, gdy wszyscy leżą, trudno o całej postaci wyrokować, ty już sobie powiedział: „Za wąska w biodrach.”

– Za wąska w biodrach – odrzekł przymykając oczy Nero.

Na ustach Petroniusza pojawił się ledwo dostrzegalny uśmiech, zaś Tuliusz Senecjo, który był zajęty aż do tej chwili rozmową z Westynusem, a raczej przedrwiwaniem snów, w które Westynus wierzył, zwrócił się do Petroniusza i chociaż nie miał najmniejszego pojęcia, o co chodzi, rzekł:

– Mylisz się! Ja trzymam z cezarem.

– Dobrze – odparł Petroniusz. – Dowodziłem właśnie, że masz szczyptę rozumu, cesarz zaś twierdzi, iż jesteś osłem bez domieszki.

– Habet!¹⁷⁶ – rzekł Nero śmiejąc się i zwracając w dół wielki palec ręki, jak to czyniło się w cyrkach na znak, że gladiator otrzymał cios i ma być dobity.

A Westynus sądząc, że mowa ciągle o snach, zawołał:

– A ja wierzę w sny i Seneka mówił mi kiedyś, że wierzy także.

– Ostatniej nocy śniło mi się, że zostałam westalką – rzekła przechylając się przez stół Kalwia Kryspinilla.

Na to Nero począł bić w dłonie, inni poszli za jego przykładem i przez chwilę naokół rozlegały się oklaski, albowiem Kryspinilla, kilkakrotna rozwódka, znana była ze swej

¹⁷⁶ *habet* (łac.) – ma; tu: trafił. [przypis edytorski]

bajecznej rozpusty w całym Rzymie.

Lecz ona nie zmieszawszy się bynajmniej rzekła:

– I cóż! Wszystkie one stare i brzydkie. Jedna Rubria do ludzi podobna, a tak byłoby nas dwie, chociaż i Rubria dostaje latem piegów.

– Pozwól jednak, przeczysta Kalwio – rzekł Petroniusz – iż westalką mogłaś zostać chyba przez sen.

– A gdyby cesarz kazał?

– Uwierzyłbym, że sprawdzają się sny nawet najdziwaczniejsze.

– Bo się sprawdzają – rzekł Westynus. – Rozumiem ludzi, którzy nie wierzą w bogów, ale jak można nie wierzyć w sny?

– A wróżby? – spytał Nero. – Wrócono mi niegdyś, że Rzym przestanie istnieć, a ja będę panował nad całym Wschodem.

– Wróżby i sny to się ze sobą łączy – mówił Westynus. – Raz jeden prokonsul, wielki niedowiarek, posłał do świątyni Mopsusa niewolnika z opieczętowanym listem, którego nie pozwolił otwierać, by sprawdzić, czy bożek potrafi odpowiedzieć na pytanie w liście zawarte. Niewolnik przespał noc w świątyni, by mieć sen wróżebny, po czym wrócił i rzekł tak: „Śnił mi się młodzian, jasny jak słońce, który rzekł mi jeden tylko wyraz: »czarnego«.” Prokonsul usłyszawszy to zbladł i zwracając się do swych gości, równych mu niedowiarków, powiedział: „Czy wiecie, co było w liście?”

Tu Westynus przerwał i podniósłszy czaszę z winem począł pić.

– Co było w liście? – spytał Senecjo.

– W liście było pytanie: „Jakiego byka mam ofiarować: białego czy czarnego?”

Lecz zajęcie wzbudzone opowiadaniem przerwał Witeliusz, który, przyszedłszy już podpity na ucztę, wybuchnął nagle, bez żadnego powodu, bezmyślnym śmiechem.

– Z czego ta beczka łoju śmieje się? – spytał Nero.

– Śmiech odróżnia ludzi od zwierząt – rzekł Petroniusz – a on nie ma innego dowodu, że nie jest wieprzem.

Witeliusz zaś urwał w pół śmiechu i cmokając świecącymi od sosów i tłuszczów wargami, począł spoglądać na obecnych z takim zdumieniem, jakby ich nigdy przedtem nie widział.

Następnie podniósł swą podobną do poduszki dłoń i rzekł ochryplym głosem:

– Spadł mi z palca rycerski pierścień po ojcu.

– Który był szewcem – dodał Nero.

Lecz Witeliusz wybuchnął znowu niespodzianym śmiechem i począł szukać pierścienia w peplum Kalwii Kryspinilli.

Na to Watyniusz jął udawać okrzyki przestraszonej kobiety, Nigidia zaś, przyjaciółka Kalwii, młoda wdowa z twarzą dziecka, a oczyma nierządnicy, rzekła w głos:

– Szuka, czego nie zgubił.

– I co mu się na nic nie przyda, choćby znalazł – dokończył poeta Lukan.

Uczta stawiała się weselszą. Tłumy niewolników roznosiły coraz nowe dania; z wielkich waz, napełnionych śniegiem

i okręconych bluszczem, wydobywano co chwila mniejsze kratery¹⁷⁷ z licznymi gatunkami win. Wszyscy pili obficie. Z pułapu na stół i na biesiadników spadały raz wraz róże.

Petroniusz począł jednak prosić Nerona, by nim goście się popijają, uszlachetnił ucztę swym śpiewem. Chór głosów poparł jego słowa, ale Nero począł się wzbraniać. Nie o samą odwagę chodzi, chociaż brak mu jej zawsze... Bogowie wiedzą, ile go kosztują wszelkie popisy... Nie uchyla się wprawdzie od nich, boć trzeba coś uczynić dla sztuki, i zresztą, jeśli Apollo obdarzył go pewnym głosem, to darów bożych nie godzi się marnować. Rozumie nawet, że jest to jego obowiązkiem względem państwa. Ale dziś jest naprawdę zachrypnięty. W nocy położył sobie ołowiane ciężarki na piersiach, ale i to nie pomogło... Myśli nawet jechać do Ancjum, by odetchnąć morskim powietrzem.

Lecz Lukan począł go zaklinać w imię sztuki i ludzkości. Wszyscy wiedzą, że boski poeta i śpiewak ułożył nowy hymn do Wenus, wobec którego Lukrecjuszowy jest skomleniem rocznego wilczęcia. Niechże ta uczta będzie prawdziwą ucztą. Władca tak dobry nie powinien zadawać takich mąk swym poddanym: „Nie bądź okrutnikiem, cesarze!”

– Nie bądź okrutnikiem! – powtórzyli wszyscy siedzący bliżej.

Nero rozłożył ręce na znak, że musi ustąpić. Wówczas wszystkie twarze ubrały się w wyraz wdzięczności, a wszystkie oczy zwróciły się ku niemu. Lecz on kazał jeszcze przedtem oznajmić Poppei, że będzie śpiewał, obecnym zaś oświadczył,

¹⁷⁷ *krater* – tu: naczynie do mieszania wody z winem. [przypis edytorski]

że nie przyszła ona na ucztę, bo nie czuła się zdrową, ponieważ jednak żadne lekarstwo nie sprawia jej takiej ulgi jak jego śpiew, przeto żał by mu było pozbawić ją sposobności.

Jakoż Poppea nadeszła niebawem. Władła ona dotąd Neronem jak poddanym, wiedziała jednak, że gdy chodziło o jego miłość własną jako śpiewaka, woźnicy lub poety, niebezpiecznie byłoby ją zadrażnić. Weszła więc, piękna jak bóstwo, przybrana równie jak Nero w ametystowej barwy szatę i w naszyjnik z olbrzymich pereł, złupiony niegdyś na Masynissie, złotowłosa, słodka i jakkolwiek po dwóch mężach rozwódka, z twarzą i wejrzeniem dziewicy.

Witano ją okrzykami i mianem „boskiej Augusty”. Ligia nigdy w życiu nie widziała nic równie pięknego, i oczom własnym nie chciało jej się wierzyć, albowiem wiadomo jej było, że Poppea Sabina jest jedną z najniegodziwszych w świecie kobiet. Wiedziała od Pomponii, że ona doprowadziła cezara do zamordowania matki i żony, znała ją z opowieści Aulusowych gości i służby; słyszała, że jej to posągi obalano po nocach w mieście; słyszała o napisach, których sprawców skazywano na najcięższe kary, a które jednak zjawiały się każdego rana na murach miasta. Tymczasem teraz na widok tej osławionej Poppei, uważanej przez wyznawców Chrystusa za wcielenie zła i zbrodni, wydało jej się, że tak mogli wyglądać aniołowie lub jakieś duchy niebiańskie. Po prostu nie umiała od niej oderwać oczu, a z ust mimo woli wyrwało się jej pytanie:

– Ach, Marku, czy to być może?...

On zaś, podniecony winem i jakby zniecierpliwiony, że tyle rzeczy rozpraszało jej uwagę i odrywało ją od niego i jego słów, mówił:

– Tak, ona piękna, aleś ty stokroć piękniejsza. Ty się nie znasz, inaczej zakochałabyś się w sobie jak Narcyz... Ona się kąpie w mleku oślic, a ciebie chyba Wenus wykąpała we własnym. Ty się nie znasz, ocelle mi¹⁷⁸! Nie patrz na nią. Zwróć oczy ku mnie, ocelle mi!... Dotknij ustami tej kruży¹⁷⁹ wina, a potem ja oprę na tym samym miejscu moje...

I przysuwał się coraz bliżej, a ona poczęła się cofać ku Akte. Ale w tej chwili nakazano ciszę, albowiem cesarz powstał. Śpiewak Diodor podał mu lutnię z rodzaju zwanych delta, drugi, Terpnos, który miał mu towarzyszyć w graniu, zbliżył się z instrumentem zwanym nablium, Nero zaś, oparłszy deltę o stół, wzniosł oczy w górę i przez chwilę w triclinium zapanowała cisza przerywana tylko szmerem, jaki wydawały spadające wciąż z pułapu róże.

Po czym jął śpiewać, a raczej mówić śpiewnie i rytmicznie, przy odgłosie dwóch lutni, swój hymn do Wenus. Ani głos, lubo nieco przyćmiony, ani wiersz nie były złe, tak że biedną Ligię znowu opanowały wyrzuty sumienia, albowiem hymn, jakkolwiek sławiący nieczystą pogańską Wenus, wydał się jej aż nadto piękny, a i sam cesarz, ze swoim wieńcem laurowym na czole i wzniesionymi oczyma, wspanialszym, daleko mniej

¹⁷⁸ *ocelle mi* (łac.) – oczko moje, zwrot pieszczotliwy. [przypis edytorski]

¹⁷⁹ *kruża* – rodzaj dzbanka z szyjką i uchwytem. [przypis edytorski]

straszny i mniej ohydny niż na początku uczt.

Lecz biesiadnicy ozwali się grzmotem oklasów. Wołania: „O, głosie niebiański!”, rozległy się naokół; niektóre z kobiet, podniósłszy dłonie w górę, pozostały tak na znak zachwytu nawet po skończeniu śpiewu, inne obcierały załzawione oczy; w całej sali zawrzało jak w ulu. Poppea, schyliwszy swą złotowłosą główkę, podniosła do ust rękę Nerona i trzymała ją długo w milczeniu, młody zaś Pitagoras, Grek precudnej urody, ten sam, z którym później na wpół już obłąkany Nero kazał sobie dać ślub flaminom¹⁸⁰ z zachowaniem wszelkich obrzędów, ukląkł teraz u jego nóg.

Lecz Nero patrzył pilnie na Petroniusza, którego pochwały przede wszystkim były mu zawsze pożądane, ów zaś rzekł:

– Jeśli chodzi o muzykę, Orfeusz musi być w tej chwili tak żółty z zazdrości, jak tu obecny Lukan, a co do wierszy, żałuję, że nie są gorsze, bo może bym znalazł wówczas odpowiednie na ich pochwałę słowa.

Lecz Lukan nie wziął mu za złe wzmianki o zazdrości, owszem, spojrzał na niego z wdzięcznością i udając zły humor począł mrużyć:

– Przekłęte Fatum, które kazało mi żyć współcześnie z takim poetą. Miałyby człek miejsce w pamięci ludzkiej i na Parnasie, a tak zgaśnie jak kaganek przy słońcu.

Petroniusz jednak, który miał pamięć zadziwiającą, począł powtarzać ustępy z hymnu, cytować pojedyncze

¹⁸⁰ *flamin* (z gr.) – kapłan. [przypis edytorski]

wiersze, podnosić i rozbierać piękniejsze wyrażenia. Lukan, zapomniawszy niby o zazdrości wobec uroku poezji, dołączył do jego słów swoje zachwyty. Na twarzy Nerona odbiła się rozkosz i bezdenna próżność, nie tylko granicząca z głupotą, lecz zupełnie jej równa. Sam podsuwał im wiersze, które uważał za najpiękniejsze, a wreszcie jął pocieszać Lukana i mówić mu, by nie tracił odwagi, bo jakkolwiek czym się kto urodzi, tym jest, jednakże cześć, jaką ludzie oddają Jowiszowi, nie wyłącza czci innych bogów.

Po czym wstał, by odprowadzić Poppeę, która będąc istotnie niezdrową pragnęła odejść. Wszelako biesiadnikom, którzy pozostali, rozkazał zająć znów miejsca i zapowiedział, że wróci. Jakoż wrócił po chwili, by odurzać się dymem kadzideł i patrzeć na dalsze widowiska, jakie on sam, Petroniusz lub Tygellinus przygotowali na ucztę.

Czytano znów wiersze lub słuchano dialogów, w których dziwactwo zastępowało dowcip. Za czym słynny mima¹⁸¹, Parys, przedstawiał przygody Iony, córki Inacha. Gościom, a zwłaszcza Ligii, nieprzywykłej do podobnych widowisk, wydało się, że widzą cuda i czary. Parys ruchami rąk i ciała umiał wyrażać rzeczy na pozór do wyrażenia w tańcu niemożliwe. Dłonie jego zamąciły powietrze, tworząc chmurę świetlistą, żywą, pełną drgań, lubieżną, otaczającą na wpół omdlały dziewiczy kształt, wstrząsany spazmem rozkoszy. Był to obraz, nie taniec, obraz

¹⁸¹ *mima* (z gr.) – mim, aktor występujący w mimie czyli skeczu, farsie, komicznej scence. [przypis edytorski]

jasny, odślaniający tajnie miłości, czarowny i bezwstydy, a gdy po jego ukończeniu weszli korybanci¹⁸² i rozpoczęli z syryjskimi dziewczętami, przy odgłosie cytr, fletni, cymbałów i bębenków, taniec bachiczny¹⁸³, pełen dzikich wrzasków i dzikszej jeszcze rozpusty, Ligii wydało się, że spali ją żywy ogień, że piorun powinien uderzyć w ten dom lub pułap zapaść się na głowy biesiadników.

Lecz ze złotego niewodu¹⁸⁴ upiętego pod pułapem padały tylko róże, a natomiast na wpół pijany już Winicjusz mówił jej:

– Widziałem cię w domu Aulusów przy fontannie i pokochałem cię. Był świt i myślałaś, że nikt nie patrzy, a jam cię widział... I widzę cię taką dotąd, chociaż kryje mi cię to peplum. Zrzuć peplum jak Kryspinilla. Widzisz! Bogowie i ludzie szukają miłości. Nie ma prócz niej nic w świecie! Oprzyj mi głowę na piersiach i zmruż oczy.

A jej tętna biły ciężko w skroniach i rękach. Ogarniało ją wrażenie, że leci w jakąś przepaść, a ten Winicjusz, który przedtem wydawał jej się tak bliskim i pewnym, zamiast ratować, ciągnie ją do niej. I uczuła do niego żal. Poczęła się znów bać i tej uczt, i jego, i siebie samej. Jakiś głos, podobny do głosu Pomponii, wołał jeszcze w jej duszy: „Ligio, ratuj się!”, ale

¹⁸² *korybant* – kapłan Kybele, frygijskiej bogini płodności; w czasie jej świąt korybanci uczestniczyli w tańcach i pochodach przy hulaśliwej muzyce. [przypis edytorski]

¹⁸³ *bachiczny* – hulaszczy, rozwiązły; por. *Bachus*, bōzek wina. [przypis edytorski]

¹⁸⁴ *niewód* – sieć. [przypis edytorski]

coś mówiło jej także, że już za późno i że kogo obwiał podobny płomień, kto to wszystko, co działo się na tej uczcie, widział, w kim serce tak biło, jak biło w niej, gdy słuchała słów Winicjusza, i kogo przejmował taki dreszcz, jaki przejmował ją, gdy on przybliżał się do niej, ten jest już zgubiony bez ratunku. Czyniło jej się słabo. Chwilami zdawało jej się, że zemdleje, a potem stanie się coś strasznego. Wiedziała, że pod groźbą gniewu cezara nie wolno nikomu wstać, póki nie wstanie cesarz, ale choćby i tak nie było, nie miałyby już na to sił.

Tymczasem do końca uczty było daleko. Niewolnicy przynosili jeszcze nowe dania i ustawicznie napelniali kruże winem, a przed stołem, ustawionym w otwartą z jednej strony klamrę, pojawili się dwaj atleci, by dać gościom widok zapasów.

I wnet poczęli się zmagać. Potężne, świecące od oliwy ciała utworzyły jedną bryłę, kości ich chrzęściły w żelaznych ramionach, z zaciśniętych szczęk wydobywał się zgrzyt złowrogi. Chwilami słyszeć było szybkie, głucho uderzenia ich stóp o przytrząśniętą szafranem podłogę, to znów stawali nieruchomie, cichli i widzom wydawało się, że mają przed sobą grupę wykutą z kamienia. Oczy Rzymian z lubością śledziły grę straszliwie napiętych grzbietów, łyd i ramion. Lecz walka nie trwała zbyt długo, albowiem Kroto, mistrz i przełożony szkoły gladiatorów, niepróżno uchodził za najsilniejszego w państwie człowieka. Przeciwnik jego począł oddychać coraz śpieszniej, potem rzeźić, potem twarz mu posiniała, wreszcie wyrzucił krew ustami i zwiśł.

Grzmot oklasków powitał koniec walki, zaś Kroto, oparłszy stopy na plecach przeciwnika, skrzyżował olbrzymie ramiona na piersiach i toczył oczyma tryumfatora po sali.

Weszli następnie udawacze zwierząt i ich głosów, kuglarze i błazny, lecz mało na nich patrzono, gdyż wino ćmiło już oczy patrzących. Uczta zmieniała się stopniowo w pijacką i rozpustną orgię. Syryjskie dziewczęta, które poprzednio tańczyły taniec bachiczny, pomieszały się z gośćmi. Muzyka zmieniała się w bezładny i dziki hałas cytr, lutni, cymbałów armeńskich, sistr egipskich, trąb i rogów, gdy zaś niektórzy z biesiadników pragnęli rozmawiać, poczęto krzyczeć na muzykantów, by poszli precz. Powietrze przesycone zapachem kwiatów, pełne woni olejków, którymi śliczne pacholeta przez czas uczty skrapiały stopy biesiadników, przesycone szafranem i wyziewami ludzkimi stało się duszne; lampy paliły się mdłym płomieniem, poprzekrzywiały się wieńce na czołach, twarze pobiadły i pokryły się kroplami potu.

Witeliusz zwałił się pod stół. Nigidia, obnażywszy się do wpół ciała, wsparła swą pijaną, dziecinną głowę na piersi Lukana, a ów, równie pijany, począł zdmuchiwać złoty puder z jej włosów, podnosząc oczy z niezmierną uciechą ku górze. Westynus z uporem pijaka powtarzał po raz dziesiąty odpowiedź Mopsusa na zapieczętowany list prokonsula. Tuliusz zaś, który drwił z bogów, mówił przerywanym przez czkawkę, rozwlekłym głosem:

– Bo jeśli Sferos Ksenofanesa jest okrągły, to uważasz, takiego boga można toczyć nogą przed sobą jak beczkę.

Lecz Domicjusz Afer, stary złodziej i donosiciel, oburzył się tą rozmową i z oburzenia połał sobie falernem¹⁸⁵ całą tunikę. On zawsze wierzył w bogów. Ludzie mówią, że Rzym zginie, a są nawet tacy, którzy twierdzą, że już ginie. I pewno!... Ale jeśli to nastąpi, to dlatego, że młodzież nie ma wiary, a bez wiary nie może być cnoty. Zaniechano także dawnych surowych obyczajów i nikomu nie przychodzi do głowy, że epikurejczycy nie oprą się barbarzyńcom. A to darmo! Co do niego, żałuje, że dożył takich czasów i że w uciechach szukać musi obrony przed zmartwieniami, które inaczej rychło by sobie dały z nim rady.

To rzekłszy przygarnął ku sobie syryjską tancerkę i bezzębnymi ustami począł całować jej kark i plecy, co widząc konsul Memmiusz Regulus rozśmiał się i podniósłszy swą łysinę przybraną w wieniec na bakier, rzekł:

– Kto mówi, że Rzym ginie?... Głupstwo!... Ja, konsul, wiem najlepiej... *Videant consules*¹⁸⁶!... trzydzieści legii... strzeże naszej *pax romana*¹⁸⁷!...

Tu przyłożył pięści do skroni i począł krzyczeć na całą komnatę:

– Trzydzieści legii! – trzydzieści legii!... od Brytanii do granic Partów!

¹⁸⁵ *falerno* (z łac.) – najlepsze wino starożytnej Italii. [przypis edytorski]

¹⁸⁶ *videant consules* (łac.) – niech baczą konsulowie; początek senackiej formuły wzywającej konsulów do wprowadzenia stanu wyjątkowego. [przypis edytorski]

¹⁸⁷ *pax romana* (łac.) – pokój rzymski; pokój narzucony podbitym ludom i utrzymywany zbrojnie. [przypis edytorski]

Lecz nagle zastanowił się i przyłożywszy palec do czoła, rzekł:
– A bodaj że nawet trzydzieści dwie...

I stoczył się pod stół, gdzie po chwili począł oddawać języki flamingów, pieczone rydze, mrożone grzyby, szarańcze na miodzie, ryby, mięsiwa i wszystko, co zjadł lub wypił.

Domicjusza nie uspokoiła jednak ilość legii strzegących rzymskiego pokoju: Nie, nie! Rzym musi zginąć, bo zginęła wiara w bogów i surowy obyczaj! Rzym musi zginąć, a szkoda, bo życie jednak jest dobre, cesar łaskawy, wino dobre! Ach, co za szkoda!

I ukrywszy głowę w łopatki syryjskiej bachantki, rozplakał się.

Co tam to życie przyszło!... Achilles miał słuszość, że lepiej jest być parobkiem w podświetlonym świetle niż królować w kimeryjskich krainach. A i to pytanie, czy istnieją jacy bogowie, chociaż niewiara gubi młodzież...

Lukan tymczasem rozdmuchał wszystek złoty puder z włosów Nigidii, która, spiwszy się, usnęła. Następnie zdjął zwoje bluszczów ze stojącej przed nim wazy i obwinał w nie śpiącą, a po dokonaniu dzieła jął patrzeć na obecnych wzrokiem rozradowanym i pytającym.

Po czym ustroił i siebie w bluszcz, powtarzając tonem głębokiego przekonania:

– Wcale nie jestem człowiekiem, tylko faunem.

Petroniusz nie był pijany, ale Nero, który z początku pił ze względu na swój „niebieski” głos mało, pod koniec wychylał

czaszę po czaszy i upił się. Chciał nawet śpiewać dalej swe wiersze, tym razem greckie, ale ich zapomniał i przez omyłkę zaśpiewał piosenkę Anakreona. Wtórowali mu do niej Pitagoras, Diodor i Terpnos, ale ponieważ wszystkim nie szło, więc dali spokój. Nero natomiast począł się zachwycać, jako znawca i esteta, urodą Pitagorasa i z zachwytu całować go po rękach. Tak piękne ręce widział tylko niegdyś... u kogo?

I przyłożywszy dłoń do mokrego czoła począł sobie przypominać. Po chwili na twarzy jego odbił się strach:

– Aha! U matki! U Agrypiny!

I nagle opanowały go posępne widzenia.

– Mówią – rzekł – że ona nocami chodzi przy księżycu po morzu, koło Baiae i Bauli... Nic, tylko chodzi, chodzi, jakby czego szukała. A jak zbliży się do łódki, to popatrzy i odejdzie, ale rybak, na którego spojrzała, umiera.

– Niezły temat – rzekł Petroniusz.

Westynus zaś wyciągnąwszy szyję jak żuraw, szeptał tajemniczo:

– Nie wierzę w bogów, ale wierzę w duchy... oj!

Lecz Nero nie uważał na ich słowa i mówił dalej:

– Przecie odbyłem lemuralia¹⁸⁸. Nie chcę jej widzieć! To już piąty rok. Musiałem, musiałem ją skazać, bo nasłała na mnie mordercę, i gdybym jej nie był uprzedził, nie słyszelibyście dziś mego śpiewu.

¹⁸⁸ *lemuralia* (z łac.) – obrzędy przebłagalne ku czci duchów zmarłych zwanych lemurami. [przypis edytorski]

– Dzięki, cesarze, w imieniu miasta i świata – zawołał Domicjusz Afer.

– Wina! I niech uderzą w tympany¹⁸⁹.

Hałas wszczął się na nowo. Lukan, cały w bluszczach, chcąc go przekrzyczeć wstał i począł wołać:

– Nie jestem człowiekiem, jeno faunem i mieszkam w lesie. E...cho...oooo!

Spił się wreszcie cesarz, spili się mężczyźni i kobiety. Winicjusz nie mniej był pijany od innych, a w dodatku obok żądz budziła się w nim chęć do kłótni, co zdarzało mu się zawsze, ilekroć przebrał miarę. Jego czarniawa twarz stała się jeszcze bledszą i język plątał mu się już, gdy mówił głosem podniesionym i rozkazującym:

– Daj mi usta! Dziś, jutro, wszystko jedno!... Dość tego! Cezar wziął cię od Aulusów, by cię darować mnie, rozumiesz! Jutro o zmroku przyszlę po ciebie, rozumiesz!... Cezar mi cię obiecał, nim cię wziął... Musisz być moją! Daj mi usta! Nie chcę czekać jutra... daj prędko usta!

I objął ją, ale Akte poczęła jej bronić, a i ona sama broniła się ostatkiem sił, bo czuła, że ginie. Próżno jednak usiłowała obu rękami zdjąć z siebie jego bezwłose ramię; próżno głosem, w którym drgał żal i strach, błagała go, by nie był takim, jak jest, i by miał nad nią litość. Przesycony winem oddech oblewał ją coraz bliżej, a twarz jego znalazła się tuż koło jej twarzy. Nie był to już dawny, dobry i niemal drogi duszy Winicjusz, ale pijany,

¹⁸⁹ *tympa*n (z gr.) – bęben, kocioł. [przypis edytorski]

zły satyr, który napełniał ją przerażeniem i wstrętem.

Siły jednak opuszczały ją coraz bardziej. Daremnie, przechyliwszy się, odwracała twarz, by uniknąć jego pocałunków. On podniósł się, chwycił ją w oba ramiona i przyciągnąwszy jej głowę ku piersiom, począł dysząc rozgniatać ustami jej zbladłe usta.

Lecz w tejże chwili jakaś straszna siła odwinęła jego ramiona z jej szyi z taką łatwością, jakby to były ramiona dziecka, jego zaś odsunęła na bok jak suchą gałązkę lub zwiedły liść. Co się stało? Winicjusz przetarł zdumione oczy i nagle ujrzał nad sobą olbrzymią postać Liga zwanego Ursusem, którego poznał w domu Aulusów.

Lig stał spokojny i tylko patrzył na Winicjusza błękitnymi oczyma tak dziwnie, iż młodemu człowiekowi krew ścięła się w żyłach, po czym wziął na ręce swą królową i krokiem równym, cichym wyszedł z triclinium.

Akte w tej chwili wyszła za nim.

Winicjusz siedział przez mgnienie oka jak skamieniały, po czym zerwał się i począł biec ku wyjściu:

– Ligio! Ligio!...

Lecz żądza, zdumienie, wściekłość i wino podcięły mu nogi. Zatoczył się raz i drugi, po czym chwycił za nagie ramiona jednej z bachantek i począł pytać mrugając oczyma:

– Co się stało?

A ona wzięwszy krużę z winem podała mu ją z uśmiechem w zamglonych oczach.

– Pij! – rzekła.

Winicjusz wypił i zwałił się z nóg.

Większa część gości leżała już pod stołem; inni chodzili chwiejnym krokiem po triclinium, inni spali na sofach stołowych, chrapiąc lub oddając przez sen zbytek wina, a na pijanych konsulów i senatorów, na pijanych rycerzy, poetów, filozofów, na pijane tancerki i patrycjuszki, na cały ten świat, wszechwładny jeszcze, ale już bezduszny, uwieńczony i rozpasany, ale już gasnący, ze złotego niewodu upiętego pod pułapem kapały i kapały wciąż róże.

Na dworze zaczęło świtać.

Rozdział ósmy

Ursusa nikt nie zatrzymał, nikt nie zapytał nawet, co czyni. Ci z gości, którzy nie leżeli pod stołem, nie pilnowali już swych miejsc, więc służba, widząc olbrzyma niosącego na rękę biesiadniczkę, sądziła, że to jakiś niewolnik wynosi pijaną swoją panią. Zresztą Akte szła z nimi i obecność jej usuwała wszelkie podejrzenia.

W ten sposób wyszli z triclinium do przyległej komnaty, a stamtąd na galerię wiodącą do mieszkania Akte.

Ligię opuściły siły tak dalece, że ciężyla jak martwa na ramieniu Ursusa. Ale gdy oblało ją chłodne i czyste poranne powietrze, otworzyła oczy. Na świecie czyniło się coraz widniej. Po chwili, idąc kolumnadą, skręcili w boczny portyk wychodzący nie na dziedziniec, ale na pałacowe ogrody, w których wierzchołki pinij i cyprysów rumieniły się już od zorzy porannej. W tej części gmachu było pusto, a odgłosy muzyki i wrzaski biesiadne dochodziły ich coraz niewyraźniej. Ligii wydało się, że wyrwano ją z piekła i wyniesiono na jasny świat boży. Było jednak coś poza tym ohydny tricinium. Było niebo, zorze, światło i cisza. Dziewczynę chwycił nagły płacz i tuląc się do ramienia olbrzyma, poczęła powtarzać ze łkaniem:

– Do domu, Ursusie, do domu, do Aulusów!

– Pójdziemy! – odrzekł Ursus.

Tymczasem jednak znaleźli się w małym atrium

przynależnym do mieszkania Akte. Tam Ursus posadził Ligię na marmurowej ławce opodal fontanny. Akte zaś poczęła ją uspokajać i zachęcać do spoczynku upewniając, że chwilowo nic jej nie grozi, gdyż pijani biesiadnicy będą po uczcie spali do wieczora. Lecz Ligia przez długi czas nie chciała się uspokoić i przycisnąwszy rękoma skronie powtarzała tylko jak dziecko:

– Do domu, do Aulusów!...

Ursus był gotów. Przy bramach stoją wprawdzie pretorianie, ale on i tak przejdzie. Żołnierze nie zatrzymują wychodzących. Przed łukiem mrowi się od lektyk. Ludzie poczną wychodzić całymi kupami. Nikt ich nie zatrzyma. Wyjdą razem z tłumem i pójda prosto do domu. Zresztą, co mu tam! Jak królowna każe, tak musi być. Po to on tu jest.

A Ligia powtarzała:

– Tak, Ursusie, wyjdziemy.

Lecz Akte musiała mieć rozum za oboje. Wyjdą! Tak! Nikt ich nie zatrzyma. Ale z domu cezara uciekać nie wolno i kto to czyni, obraża jego majestat. Wyjdą, ale wieczorem centurion na czele żołnierzy przyniesie wyrok śmierci Aulusowi, Pomponii Grecynie, Ligię zaś zabierze na powrót do pałacu i wówczas już nie będzie dla niej ratunku. Jeśli Aulusowie przyjmą ją pod swój dach, śmierć czeka ich na pewno.

Ligii opadły ręce. Nie było rady. Musiała wybierać między zgubą Plaucjuszów a własną. Idąc na ucztę miała nadzieję, że Winicjusz i Petroniusz wyproszą ją od cezara i oddadzą Pomponii, teraz zaś wiedziała, że to oni właśnie namówili cezara,

by ją odebrał Aulusom. Nie było rady. Cud chyba mógł ją wyrwać z tej przepaści. Cud i potęga Boża.

– Akte – rzekła z rozpaczą – czy słyszałaś, co mówił Winicjusz, że mu cesarz mnie darował i że dziś wieczór przyśle po mnie niewolników i zabierze mnie do swego domu?

– Słyszałam – rzekła Akte.

I rozłożywszy ręce umilkła. Rozpacz, z jaką mówiła Ligia, nie znajdowała w niej echa. Ona sama była przecie kochanką Nerona. Serce jej, jakkolwiek dobre, nie umiało dość odczuć sromoty takiego stosunku. Jako dawna niewolnica, nadto zżyła się z prawem niewoli, a oprócz tego kochała dotąd Nerona. Gdyby chciał powrócić do niej, wyciągnęłaby do niego ręce jak do szczęścia. Rozumiejąc teraz jasno, że Ligia albo musi zostać kochanką młodego i pięknego Winicjusza, albo narazić siebie i Aulusów na zgubę, nie pojmowała po prostu, jak dziewczyna mogła się wahać.

– W domu cesarza – rzekła po chwili – nie byłoby ci bezpieczniej niż w domu Winicjusza.

I nie przyszło jej na myśl, że jakkolwiek mówiła prawdę, słowa jej znaczyły: „Zgódź się z losem i zostań nałożnicą Winicjusza.” Lecz Ligii, która czuła jeszcze na ustach jego pełne zwierzęcej żądzy i palące jak węgiel pocałunki, krew napłynęła ze wstydu na samo wspomnienie o nich do twarzy.

– Nigdy! – zawołała z wybuchem. – Nie zostanę ani tu, ani u Winicjusza, nigdy!

Akte zadziwił ów wybuch.

– Zali – spytała – Winicjusz jest ci tak nienawistny?

Lecz Ligia nie mogła odpowiedzieć, gdyż porwał ją znów płacz. Akte przygarnęła ją do piersi i poczęła uspokajać. Ursus oddychał ciężko i zaciskał olbrzymie pięści, albowiem kochając z wiernością psa swą królowną, nie mógł znieść widoku jej łez. W jego ligijskim, półdzikim sercu rodziła się chęć, by wrócić do sali, zdławić Winicjusza, a w razie potrzeby cezara, bał się jednak zaofiarować z tym swej pani, nie będąc pewnym, czy taki postępek, który zrazu wydał mu się nader prostym, byłby odpowiednim dla wyznawcy Ukrzyżowanego Baranka.

A Akte utuliwszy Ligię poczęła znów pytać:

– Zali on ci tak nienawistny?

– Nie – rzekła Ligia – nie wolno mi go nienawidzić, bo jestem chrześcijanką.

– Wiem, Ligio. Wiem także z listów Pawła z Tarsu, iż wam nie wolno ni się pohańbić, ni bać się więcej śmierci niż grzechu, ale powiedz mi, czy twoja nauka pozwala śmierć zadawać?

– Nie.

– Więc jakże możesz ściągać pomstę cezara na dom Aulusów?

Nastała chwila milczenia. Przepaść bez dna otworzyła się przed Ligią na nowo.

Zaś młoda wyzwolenica mówiła dalej:

– Pytam, bo mi cię żal i żal dobrej Pomponii, i Aulusa, i ich dziecka. Ja dawno żyję w tym domu i wiem, czym grozi gniew cezara. Nie! Wy nie możecie stąd uciekać. Jedna ci droga zostaje: błagać Winicjusza, aby cię wrócił Pomponii.

Lecz Ligia obsunęła się na kolana, by błagać kogo innego. Ursus ukląkł po chwili także i oboje poczęli się modlić w domu cezara, przy rannej zorzy.

Akte po raz pierwszy widziała taką modlitwę i nie mogła oczu oderwać od Ligii, która zwrócona do niej profilem, ze wzniesioną głową i rękoma, patrzyła w niebo, jakby czekając stamtąd ratunku. Świt obrzucił światłem jej ciemne włosy i białe peplum, odbił się w źrenicach i cała w blasku, sama wyglądała jak światło. W jej pobladłej twarzy, w otwartych ustach, we wzniesionych rękach i oczach znać było jakieś nadziemskie uniesienie.

I Akte zrozumiała teraz, dlaczego Ligia nie może zostać niczyją nałożnicą. Przed dawną kochanką Nerona uchylił się jakby róg zasłony kryjącej świat zgoła inny niż ów, do którego przywykła. Zdumiewała ją ta modlitwa w tym domu zbrodni i sromoty. Przed chwilą wydawało się jej, że nie ma dla Ligii ratunku, teraz zaś poczęła wierzyć, że może stać się coś nadzwyczajnego, że przyjdzie jakiś ratunek tak potężny, iż i sam cesarz oprzeć mu się nie zdoła, że z nieba zejść jakieś skrzydlate wojska w pomoc dziewczynie albo że słońce podściele pod nią promienie i pociągnie ją ku sobie. Słyszała już o wielu cudach między chrześcijanami i myślała teraz, że widocznie wszystko to prawda, skoro Ligia tak się modli.

Ligia zaś podniosła się wreszcie z twarzą rozjaśnioną nadzieją. Ursus podniósł się także i przykucnąwszy obok ławki, patrzył w swą panią czekając jej słów.

A jej oczy zasłży mgłą i po chwili dwie wielkie łzy poczęły się toczyć z wolna po jej policzkach.

– Niech Bóg błogosławi Pomponii i Aulusowi – rzekła. – Nie wolno mi ściągać zguby na nich, więc nie zobaczę ich nigdy więcej.

Po czym zwróciwszy się do Ursusa poczęła mu mówić, iż on jeden zostaje jej teraz na świecie, że musi być teraz jej ojcem i opiekunem. Nie mogą szukać schronienia u Aulusów, albowiem ściągnęliby na nich gniew cezara. Ale ona nie może pozostać także ni w domu cezara, ni Winicjusza. Niechże więc Ursus ją weźmie, niech wyprowadzi z miasta, niech ukryje gdzieś, gdzie jej nie znajdzie ni Winicjusz, ni jego słudzy. Ona wszędzie pójdzie za nim, choćby za morza, choćby za góry, do barbarzyńców, gdzie nie słyszano rzymskiego imienia i gdzie władza cezara nie sięga. Niech ją weźmie i ratuje, bo on jej jeden pozostał.

Ligia był gotów i na znak posłuszeństwa pochyliwszy się objął jej nogi. Lecz na twarzy Akte, która spodziewała się cudu, odbiło się rozczarowanie. Tyleż tylko sprawiła ta modlitwa? Uciec z domu cezara jest to dopuścić się zbrodni obrazy majestatu, która musi być pomszczona, i gdyby nawet Ligia zdołała się ukryć, cesarz pomści się na Aulusach. Jeśli chce uciekać, niech ucieka z domu Winicjusza. Wówczas cesarz, który nie lubi zajmować się cudzymi sprawami, może nawet nie zechce pomagać Winicjuszowi w pościgu, a w każdym razie nie będzie zbrodni obrażonego majestatu.

Lecz Ligia tak właśnie myślała. Aulusowie nie będą nawet wiedzieli, gdzie ona jest, nawet Pomponia. Ucieknie jednak nie z domu Winicjusza, tylko z drogi. On oświadczył jej po pijanemu, iż wieczorem przyśle po nią swych niewolników. Mówił pewno prawdę, której nie byłby wyznał, gdyby był trzeźwym. Widocznie on sam lub może obaj z Petroniuszem widzieli przed ucztą cezara i wymogli na nim obietnicę, że ją nazajutrz wieczorem wyda. A jeśliby dziś zapomnieli, to przyślą po nią jutro. Ale Ursus ją uratuje. Przyjdzie, wyniesie ją z lektyki, jak wyniósł z triclinium, i pójdą w świat. Ursusowi nie potrafi się oprzeć nikt. Jemu nie oparłby się nawet ów straszny zapaśnik, który wczoraj zmagał się w triclinium. Ale że Winicjusz może przysłać bardzo dużo niewolników, więc Ursus pójdzie zaraz do biskupa Linusa o radę i pomoc. Biskup ulituje się nad nią, nie zostawi jej w rękach Winicjusza i każe chrześcijanom iść z Ursusem na jej ratunek. Odbiją ją i uprowadzą, a potem Ursus potrafi ją wywieść z miasta i ukryć gdzieś przed mocą rzymską.

I twarz jej poczęła się powlekać rumieńcem i śmiać. Otucha wstąpiła w nią na nowo, tak jakby nadzieja ratunku zmieniła się już w rzeczywistość. Nagle rzuciła się na szyję Akte i przyłożywszy swe śliczne usta do jej policzka, poczęła szeptać:

– Ty nas nie zdradzisz, Akte, nieprawda?

– Na cień matki mojej – odpowiedziała wyzwolenica – nie zdradzę was i prosz tylko swego Boga, by Ursus potrafił cię odebrać.

Ale niebieskie, dziecinne oczy olbrzyma świeciły szczęściem. Oto nie potrafił nic wymyśleć, choć łamał swą biedną głowę, ale taką rzecz to on potrafi. I czy w dzień, czy w nocy, wszystko mu jedno!... Pójdzie do biskupa, bo biskup w niebie czyta, co trzeba, a czego nie trzeba. Ale chrześcijan to by i tak potrafił zebrać. Małoż to on ma znajomych i niewolników, i gladiatorów, i wolnych ludzi, i na Suburze, i za mostami. Zebrałby ich tysiąc i dwa. I odbije swoją panią, a wyprowadzić ją z miasta także potrafi, i pójść z nią potrafi. Pójdą choćby na koniec świata, choćby tam, skąd są, gdzie i nie słyszał nikt o Rzymie.

Tu począł wpatrywać się przed siebie, jakby chciał dojrzeć jakieś rzeczy przeszłe i niezmiernie odległe, po czym jął mówić:

– Do boru? Hej, jaki bór, jaki bór!...

Lecz po chwili otrząsnął się z widzeń.

Ot, pójdzie zaraz do biskupa, a wieczorem będzie już w jakieś sto głów czatował na lektykę. I niechby ją prowadzili nie tylko niewolnicy, ale nawet pretorianie¹⁹⁰! Już tam lepiej nikomu nie podsuwać się pod jego pięści, choćby w żelaznej zbroi... Bo czy to żelazo takie mocne! Jak godnie stuknąć w żelazo, to i głowa pod nim nie wytrzyma.

Lecz Ligia z wielką, a zarazem dziecinną powagą podniosła palec w górę:

– Ursusie! „Nie zabijaj!” – rzekła.

Lig założył swą podobną do maczugi rękę na tył głowy i

¹⁹⁰ *pretor* – wyższy urzędnik, członek gwardii cesarza, sprawujący władzę sądowniczą. [przypis edytorski]

począł mrucząc pocierać kark z wielkim zakłopotaniem. On przecie musi ją odebrać... „swoje światło”... Sama powiedziała, że teraz jego kolej... Będzie się starał, ile będzie mógł. Ale jakby się zdarzyło niechcący?... Przecie musi ją odebrać! No, jakby się zdarzyło, to już on tak będzie pokutował, tak Baranka Niewinnego przepraszał, że Baranek Ukrzyżowany zlituje się nad nim biednym... On by przecie Baranka nie chciał obrazić, tylko że ręce ma takie ciężkie...

I wielkie rozczulenie odmalowało się na jego twarzy, lecz pragnąc je ukryć pokłonił się i rzekł:

– To ja idę do świętego biskupa.

Akte zaś objawszy szyję Ligii poczęła płakać...

Raz jeszcze zrozumiała, że jest jakiś świat, w którym nawet w cierpieniu więcej jest szczęścia niż we wszystkich zbytkach i rozkoszach domu cezara; raz jeszcze uchyliły się przed nią jakieś drzwi na światło, lecz zarazem uczuła, że niegodna jest przejść przez te drzwi.

Rozdział dziewiąty

Ligii żal było Pomponii Grecyny, którą kochała z całej duszy, i żal całego domu Aulusów, jednakże rozpacz jej minęła. Czuła nawet pewną słodycz w myśli, że oto dla swej Prawdy poświęca dostatek, wygodę i idzie na życie tułaczę i nieznane. Może było w tym trochę i dziecinnej ciekawości, jakim będzie to życie gdzieś w odległych krajach, wśród barbarzyńców i dzikich zwierząt, było wszelako jeszcze więcej głębokiej i ufnej wiary, że postępując w ten sposób, czyni tak, jak nakazał Boski Mistrz, i że odtąd On sam będzie czuwał nad nią jak nad dzieckiem posłusznym i wiernym. A w takim razie cóż złego mogło ją spotkać? Przyjdą-li jakie cierpienia, to ona je zniesie w Jego imię. Przyjdzie-li śmierć niespodziana, to On ją zabierze, i kiedyś, gdy umrze Pomponia, będą razem przez całą wieczność. Nieraz, jeszcze w domu Aulusów, trapiła swą dziecinną główkę, że ona, chrześcijanka, nic nie może uczynić dla tego Ukrzyżowanego, o którym z takim rozczuleniem wspominał Ursus. Lecz teraz chwila nadeszła. Ligia czuła się prawie szczęśliwa i poczęła mówić o swoim szczęściu Akte, która jednak nie mogła jej zrozumieć. Porzucić wszystko, porzucić dom, dostatki, miasto, ogrody, świątynie, portyki, wszystko, co jest piękne, porzucić kraj słoneczny i ludzi bliskich, i dlaczego? Dlatego, by skryć się przed miłością młodego i pięknego rycerza?... W głowie Akte nie chciały się te rzeczy

pomieścić. Chwilami odczuwała, że jest w tym słuszość, że może być nawet jakieś ogromne, tajemnicze szczęście, ale jasno nie umiała zdać sobie z tego sprawy, zwłaszcza że Ligię czekało jeszcze przejście, które mogło się źle skończyć i w którym mogła stracić wprost życie. Akte była bojaźliwą z natury i ze strachem myślała o tym, co ów wieczór może przynieść. Lecz o obawach swych nie chciała mówić Ligii, że zaś tymczasem uczynił się dzień jasny i słońce zajrzało do atrium, więc poczęła ją namawiać na spoczynek, potrzebny po bezsennie spędzonej nocy. Ligia nie stawiała oporu i obie weszły do cubiculum, które było obszerne i urządzone z przepychem, skutkiem dawnych stosunków Akte z cezarem. Tam położyły się jedna obok drugiej, lecz Akte mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Od dawna była smutna i nieszczęśliwa, lecz teraz począł ją chwytać jakiś niepokój, którego nie doznawała nigdy przedtem. Dotychczas życie wydawało się jej tylko ciężkim i pozbawionym jutra, teraz wydało się jej nagle bezecnym.

W głowie jej powstawał coraz większy zamęt. Drzwi na światło poczęły się znów to odchylać, to zamykać. Ale w chwili, gdy się otwierały, światło owo olśniewało ją tak, że nie widziała nic wyraźnie. Raczej odgadywała tylko, że tkwi w tej jasności jakieś szczęście po prostu bez miary, wobec którego wszelkie inne jest tak dalece niczym, że gdyby na przykład cesarz oddalił Poppeę a pokochał na nowo ją, Akte, to i to byłoby marnością. Naraz przyszła jej myśl, że ten cesarz, którego kochała i którego mimo woli uważała za jakiegoś półboga, jest czymś

tak lichym jak i każdy niewolnik, a ów pałac z kolumnadami z numidyjskiego marmuru czymś nie lepszym od kupy kamieni. Lecz w końcu te poczucia, z których nie umiała sobie zdać sprawy, poczęły ją męczyć. Pragnęła zasnąć, lecz nurtowana przez niepokój nie mogła.

Na koniec, sądząc, że Ligia, nad którą zawisło tyle gróźb i niepewności, nie śpi także, zwróciła się ku niej, by rozmawiać o jej wieczornej ucieczce.

Lecz Ligia spała spokojnie. Do ciemnego cubiculum przez zasuniętą nie dość szczelnie zasłonę wpadało kilka jasnych promieni, w których kręcił się pył złoty. Przy ich świetle Akte spostrzegła jej delikatną twarz, wspartą na obnażonym ramieniu, zamknięte oczy i otwarte nieco usta. Oddychała równo, ale tak, jak oddycha się we śnie.

„Śpi, może spać! – pomyślała Akte. – To jeszcze dziecko.”

Wszelako po chwili przyszło jej do głowy, że to dziecko woli jednak uciekać niż zostać kochanką Winicjusza, woli nędzę niż hańbę, tułactwo niż wspinały dom koło Karynów, niż stroje, klejnoty, niż uczty, głosy lutni i cytr.

„Dlaczego?”

I poczęła patrzeć na Ligę, jakby chcąc znaleźć odpowiedź w jej uśpionej twarzy. Patrzyła na jej przeczyste czoło, na pogodny łuk brwi, na ciemne rzęsy, na rozchylone usta, na poruszaną spokojnym oddechem pierś dziewczęcą, po czym pomyślała znów:

„Jaka ona inna ode mnie!”

I Ligia wydała jej się cudem, jakimś boskim widzeniem, jakimś ukochaniem bogów, stokroć piękniejszym od wszystkich kwiatów w ogrodzie cezara i od wszystkich rzeźb w jego pałacu. Lecz w sercu Greczynki nie było zazdrości. Owszem, na myśl o niebezpieczeństwach, jakie groziły dziewczynie, chwyciła ją wielka litość. Zbudziło się w niej jakieś uczucie matki; Ligia wydała się jej nie tylko piękną jak piękny sen, ale zarazem bardzo kochaną, i zbliżywszy usta do jej ciemnych włosów poczęła je całować.

A Ligia spała spokojnie jakby w domu, pod opieką Pomponii Grecyny. I spała dość długo. Południe przeszło już, gdy otworzyła swe błękitne oczy i poczęła spoglądać po cubiculum z wielkim zdziwieniem.

Widocznie dziwiło ją, że nie jest w domu, u Aulusów.

– To ty, Akte? – rzekła wreszcie, dojrzaawszy w mroku twarz Greczynki.

– Ja, Ligio.

– Czy to już wieczór?

– Nie, dziecko, ale południe już minęło.

– A Ursus nie wrócił?

– Ursus nie mówił, że wróci, tylko że wieczorem będzie czatował z chrześcijanami na lekturę.

– Prawda.

Po czym opuściły cubiculum i udały się do łaźni, gdzie Akte, wykąpawszy Ligię, zaprowadziła ją na śniadanie, a potem do ogrodów pałacowych, w których żadnego niebezpiecznego

spotkania nie należało się obawiać, albowiem cesarz i jego przedniejsi dworzacy spalili jeszcze. Ligia po raz pierwszy w życiu widziała te wspaniałe ogrody, pełne cyprysów, pinii¹⁹¹, dębów, oliwek i mirtów¹⁹², wśród których biegał się cały lud posągów, błyszczały spokojne zwierciadła sadzawek, kwieciły się całe gaiki róż zraszanych pyłem fontann, gdzie wejścia do czarownych grot obrastał bluszcz lub winograd, gdzie na wodach pływały srebrne łabędzie, a wśród posągów i drzew chodziły przyswojone gazele z pustyń Afryki i barwne ptactwo sprowadzane ze wszystkich znanych krain świata.

Ogrody były puste; tu i ówdzie tylko pracowali z łopatami w ręku niewolnicy, śpiewając półgłosem pieśni; inni, którym dano chwilę wypoczynku, siedzieli nad sadzawkami lub w cieniu dębów, w drgających światłach utworzonych od promieni słońca przedzierających się przez liście, inni na koniec zraszały róże lub bladolila kwiaty szafranu. Akte z Ligią chodziły dość długo, oglądając wszelkie cuda ogrodów, i jakkolwiek Ligii brakło swobody myśli, była jednak jeszcze nadto dzieckiem, aby mogła oprzeć się zajęciu, ciekawości i podziwowi. Przychodziło jej nawet na myśl, że gdyby cesarz był dobry, to w takim pałacu i w takich ogrodach mógłby być bardzo szczęśliwy.

Lecz wreszcie, zmęczone nieco, siadły na ławce ukrytej

¹⁹¹ *pinia* – gatunek sosny. [przypis edytorski]

¹⁹² *mirt* (z gr.) – rodzaj obejmujący ok. 60 gatunków krzewów, w starożytności roślina poświęcona Afrodycie, Demeter, Apollinowi, symbol miłości i męstwa; z destylatu liści i jagód wyrabiano środek kosmetyczny. [przypis edytorski]

prawie całkiem w gąszczu cyprysów i poczęły rozmawiać o tym, co im najbardziej ciążyło na sercu, to jest o wieczornej ucieczce Ligii. Akte była daleko mniej spokojną od Ligii o powodzenie tej ucieczki. Chwilami wydawało się jej nawet, że to jest zamiar szalony, który nie może się udać. Czuła coraz większą litość nad Ligią. Przychodziło jej też do głowy, że stokroć bezpieczniej byłoby próbować przejednać Winicjusza. Po chwili poczęła ją wypytywać, jak dawno zna Winicjusza i czy nie myśli, że dałby się może ubłagać i wrócił ją Pomponii.

Lecz Ligia potrząsnęła smutno swą ciemną główką.

– Nie. W domu Aulusów Winicjusz był inny, dobry bardzo, ale od wczorajszej uczty boję się go i wolę uciec do Ligów.

Akte pytała dalej:

– Jednak w domu Aulusów był ci miłym?

– Tak – odrzekła Ligia schylając głowę.

– Ty przecie nie jesteś niewolnicą, tak jak ja byłam – rzekła po chwili namysłu Akte. – Ciebie Winicjusz mógłby zaślubić. Jesteś zakładniczką i córką króla Ligów. Aulusowie kochają cię jak własne dziecko i jestem pewna, że gotowi cię przyjąć za córkę. Winicjusz mógłby cię zaślubić, Ligio.

Lecz ona odpowiedziała cicho i jeszcze smutniej:

– Wolę uciec do Ligów.

– Ligio, czy chcesz, bym zaraz poszła do Winicjusza, zbudziła go, jeśli śpi, i powiedziała mu to, co tobie mówię w tej chwili? Tak, droga moja, pójdę do niego i powiem mu: „Winicjuszu, to córka królewska i drogie dziecko sławnego Aulusa; jeśli ją

kochasz, wróć ją Aulusom, a potem weź ją jako żonę z ich domu.”

A dziewczyna odpowiedziała głosem tak już cichym, że Akte zaledwie mogła dosłyszeć:

– Wolę do Ligów...

I dwie łzy zawisły na jej spuszczonej rzesach.

Lecz dalszą rozmowę przerwał szelest zbliżających się kroków i zanim Akte miała czas zobaczyć, kto nadchodzi, przed ławką ukazała się Sabina Poppea z małym orszakiem niewolnic. Dwie z nich trzymały nad jej głową pęki strusich piór, osadzone na złotych prętach, którymi wachlowały ją lekko, a zarazem i zasłaniały przed palącym jeszcze jesiennym słońcem, przed nią zaś czarna jak heban Etiopka, o wydętych, jakby wezbranych mlekiem piersiach, niosła na ręku dziecko owinięte w purpurę ze złotą frędzlą. Akte i Ligia powstały mniemając, że Poppea przejdzie obok ławki nie zwróciwszy na nie uwagi, lecz ona zatrzymała się przed nimi i rzekła:

– Akte, dzwonki, któreś przyszyła na icunculi (lalice), źle były przyszyte; dziecko oderwało jeden i poniosło do ust; szczęście, że Lilith zobaczyła dość wcześnie.

– Wybacz, boska – odpowiedziała Akte krzyżując ręce na piersi i pochylając głowę.

Lecz Poppea poczęła patrzeć na Ligię.

– Co to za niewolnica? – spytała po chwili.

– To nie jest niewolnica, boska Augusto, ale wychowanka Pomponii Grecyny i córka króla Ligów, dana przez tegoż jako

zakładniczka Rzymowi.

– I przyszła cię odwiedzić?

– Nie, Augusto. Od onegdaj mieszka w pałacu.

– Była wczoraj na uczcie?

– Była, Augusto.

– Z czyjego rozkazu?

– Z rozkazu cezara...

Poppea poczęła jeszcze uważniej patrzeć na Ligię, która stała przed nią z głową pochyloną, to wznosząc z ciekawości swe promienne oczy, to nakrywając je znów powiekami. Nagle zmarszczka zjawiała się między brwiami Augusty. Zazdrosna o własną urodę i o władzę, żyła ona w ustawicznej trwodze, by kiedyś jakaś szczęśliwa współzawodniczka nie zgubiła jej tak, jak ona sama zgubiła Oktawię. Dlatego każda piękna twarz w pałacu wzbudzała w niej podejrzenie. Okiem znawczyni ogarnęła od razu wszystkie kształty Ligii, oceniła każdy szczegół jej twarzy i zlekła się. „To jest wprost nimfa – rzekła sobie. – Ją urodziła Wenus.” I nagle przyszło jej do głowy to, co nie przychodziło jej nigdy dotąd na widok żadnej piękności: że jest znacznie starsza! Zadrzała w niej zraniona miłość własna, chwycił ją niepokój i różne obawy poczęły jej przesuwac się szybko przez głowę. „Może jej Nero nie widział albo patrząc przez szmaragd, nie ocenił. Ale co może się zdarzyć, jeśli ją spotka w dzień, przy słońcu, taką cudną?... W dodatku nie jest niewolnicą! Jest córką królewską, z barbarzyńców wprawdzie, ale córką królewską!... Bogowie nieśmiertelni! Ona równie

piękna jak ja, a młodsza!” I zmarszczka między brwiami stała się jeszcze większą, a oczy jej spod złotych rzęs poczęły świecić zimnym blaskiem.

Lecz zwróciwszy się do Ligii poczęła pytać z pozornym spokojem:

– Mówiłaś z cezarem?

– Nie, Augusto.

– Dlaczego wolisz tu być niż u Aulusów?

– Ja nie wolę, pani. Petroniusz namówił cezara, by mnie odebrał Pomponii, ale jam tu po niewoli, o pani!...

– I chciałybyś wrócić do Pomponii?

Ostatnie pytanie Poppea zadała głosem miększym i łagodniejszym, więc w serce Ligii wstąpiła nagle nadzieja.

– Pani! – rzekła wyciągając ku niej ręce – cesarz obiecał oddać mnie, jak niewolnicę, Winicjuszowi, ale ty się wstaw za mną i wróć mnie Pomponii.

– Więc Petroniusz namówił cezara, by cię zabrał Aulusowi i oddał Winicjuszowi?

– Tak, pani. Winicjusz ma dziś jeszcze przysłać po mnie, lecz ty, dobra, ulituj się nade mną.

To rzekłszy schyliła się i chwyciwszy za brzeg sukni Poppei poczęła czekać na jej słowo z bijącym sercem. Poppea zaś patrzyła na nią przez chwilę z twarzą rozjaśnioną złym uśmiechem, po czym rzekła:

– Więc ci obiecuję, że dziś jeszcze zostaniesz niewolnicą Winicjusza.

I odeszła jak widziadło piękne, ale złe. Do uszu Ligii i Akte doszedł tylko krzyk dziecka, które nie wiadomo dlaczego zaczęło płakać.

Ligii oczy również wezbrały łzami, lecz po chwili wzięła rękę Akte i rzekła:

– Wróćmy. Pomocy stąd tylko czekać należy, skąd przyjść może.

I wróciły do atrium, którego nie opuszczały już do wieczora. Gdy się ściemniło i gdy niewolnicy wnieśli poczwórne kaganki o wielkich płomieniach, obie były bardzo blade. Rozmowa ich rwała się co chwila. Obie nasłuchiwały wciąż, czy się kto nie zbliża. Ligia powtarzała ustawicznie, że jakkolwiek żał jej porzucać Akte, ale ponieważ Ursus musi tam już czekać w ciemnościach, więc wołałaby, żeby wszystko stało się dziś. Jednakże oddech jej uczynił się ze wzruszenia szybszy i głośniejszy. Akte gorączkowo zgarniała, jakie mogła, klejnoty i wiążąc je w róg peplum zaklinała Ligię, by nie odrzucała tego daru i tego środka ucieczki. Chwilami zapadała głucha cisza, pełna złudzeń słuchu. Obydwom zdawało się, że słyszą to jakiś szept za kotarą, to daleki płacz dziecka, to szczekanie psów.

Nagle zasłona od przedsionka poruszyła się bez szelestu i wysoki, czarniawy człowiek z twarzą poznaczoną ospą zjawił się jak duch w atrium. Ligia w jednej chwili poznała Atacyna, wyzwolenca Winicjuszowego, który przychodził do domu Aulusów.

Akte krzyknęła, lecz Atacynus skłonił się nisko i rzekł:

– Pozdrowienie boskiej Ligii od Marka Winicjusza, który czeka ją z ucztą w domu przybranym w zieleń.

Usta dziewczyny pobiały zupełnie.

– Idę – rzekła.

I zarzuciła na pożegnanie ręce na szyję Akte.

Rozdział dziesiąty

Dom Winicjusza przybrany był istotnie w zieleń mirtową i bluszcze, z których poczyniono upięcia na ścianach i nad drzwiami. Kolumny okręcono zwojami winogrodu. W atrium, nad którego otworem rozciągnięto dla ochrony od nocnego chłodu wełnianą purpurową zasłonę, widno było jak w dzień. Płonęły ośmio- i dwunastopłomienne kaganki, mające kształt naczyń, drzew, zwierząt, ptaków lub posągów trzymających lampy napełnione wonną oliwą, wykutych z alabastru, z marmuru, ze złoczonej miedzi korynckiej, nie tak cudnych jak ów sławny świecznik ze świątyni Apollina, którym posługiwał się Nero, ale pięknych i przez sławnych mistrzów rzeźbionych. Niektóre poosłaniane były aleksandryjskim szkłem lub przeźroczymi tkaninami znad Indu, barwy czerwonej, błękitnej, żółtej, fioletowej, tak że całe atrium pełne było różnokolorowych promieni. Wszędy rozchodziła się woń nardu, do której Winicjusz przywykł i którą polubił na Wschodzie. Głęb domu, w której snuły się żeńskie i męskie postacie niewolników, jaśniała także światłem. W triclinium stół był przygotowany na cztery osoby, do uczyty bowiem prócz Winicjusza i Ligii miał zasiąść Petroniusz i Chryzotemis.

Winicjusz szedł we wszystkim za słowami Petroniusza, który radził mu nie iść po Ligię, ale posłać Atacyna z uzyskanym od cezara pozwoleniem, samemu zaś przyjąć ją w domu i przyjąć

uprzejmie, a nawet z oznakami czci.

– Wczoraj byłeś pijany – mówił mu. – Widziałem cię: postępowałeś z nią jak kamieniarz z Gór Albańskich. Nie bądź zbyt natarczywy i pamiętaj, że dobre wino należy pić powoli. Wiedz także, że słodko jest pożądać, lecz jeszcze słodziej być pożądanym.

Chryzotemis miała o tym własne, nieco odmienne zdanie, lecz Petroniusz, nazywając ją swoją westalką i gołąbką, począł jej tłumaczyć różnicę, jaka być musi między wprawnym cyrkowym woźnicą a pacholęciem, które po raz pierwszy wsiada na kwadrygę. Po czym zwróciwszy się do Winicjusza mówił dalej:

– Zyskaj jej ufność, rozwesel ją, bądź z nią wspaniałomyślny. Nie chciałbym widzieć smutnej uczty. Przysięgnij jej nawet na Hades, że ją wrócisz Pomponii, a już twoją będzie rzeczą, by wołała nazajutrz zostać niż wrócić.

Po czym ukazując na Chryzotemis dodał:

– Ja od pięciu lat co dzień postępuję w ten mniej więcej sposób z tą płochliwą turkawką i nie mogę się uskarżać na jej srogość...

Chryzotemis uderzyła go na to wachlarzem z pawich piór i rzekła:

– Alboż się nie opierałam, satyrze!

– Ze względu na mego poprzednika...

– Alboż nie byłeś u moich nóg?

– Żeby na ich palce zakładać pierścionki.

Chryzotemis spojrzała mimo woli na swe stopy, na których palcach połyskiwały istotnie skry klejnotów, i oboje

z Petroniuszem poczęli się śmiać. Lecz Winicjusz nie słuchał ich sprzeczki. Serce biło mu niespokojnie pod wzorzystą szatą syryjskiego kapłana, w którą się przybrał na przyjęcie Ligii.

– Już powinni byli wyjść z pałacu – rzekł, jakby mówiąc sam do siebie.

– Powinni byli – odpowiedział Petroniusz. – Może ci tymczasem opowiedzieć o wróżbach Apoloniusza z Tiany lub ową historię o Rufinie, której, nie pamiętam dlaczego, nie skończyłem.

Lecz Winicjusza zarówno mało obchodził Apoloniusz z Tiany, jak i historia Rufina. Myśl jego była przy Ligii i choć czuł, że piękniej było przyjąć ją w domu niż iść w roli zbira do pałacu, żałował jednak chwilami, że nie poszedł, tylko dlatego, że mógłby wcześniej widzieć Ligię i siedzieć koło niej w ciemnościach w podwójnej lektyce.

Tymczasem niewolnicy wnieśli trójnożne, zdobne głowami tryków¹⁹³, brązowe misy z węglami, na które poczęli sypać małe żdźbła mirry i nardu¹⁹⁴.

– Już skręcają ku Karynom – rzekł znów Winicjusz.

– On nie wytrzyma, wybiegnie naprzeciw i gotów się jeszcze z nimi rozminąć – zawołała Chryzotemis.

Winicjusz uśmiechnął się bezmyślnie i rzekł:

– Owszem, wytrzymam.

¹⁹³ tryk – samiec owcy dojrzały do rozrodu. [przypis edytorski]

¹⁹⁴ nard (z gr.) – nazwa pachnących części wielu gatunków roślin; także: olejek eteryczny otrzymywany z nich. [przypis edytorski]

Lecz począł poruszać nozdrzami i sapać, co widząc Petroniusz wzruszył ramionami.

– Nie ma w nim filozofa za jedną sestercję – rzekł – i nigdy nie zrobię z tego syna Marsa człowieka.

Winicjusz nawet nie usłyszał.

– Są już na Karynach!...

Oni zaś rzeczywiście skręcili ku Karynom. Niewolnicy, zwani lampadarii¹⁹⁵, szli na przedzie, inni zwani pedisequi – po obu stronach lektyki, Atacynus zaś tuż za nią czuwając nad pochodem.

Lecz posuwali się z wolna, bo latarnie w mieście wcale nie oświetlonym źle rozjaśniały drogę. Przy tym ulice w pobliżu pałacu były puste, zaledwie gdzieniegdzie jakiś człowiek przesuwiał się z latarką, ale dalej niezwykle ożywione. Z każdego prawie zaułku wychodzili ludzie po trzech, po czterech, wszyscy bez pochodni, wszyscy w ciemnych płaszczach. Niektórzy szli razem z pochodem, mieszając się z niewolnikami, inni w większych gromadach zachodzili z naprzeciwka. Niektórzy taczali się jak pijani. Chwilami pochód stawał się tak trudny, że lampadarii poczęli wołać:

– Miejsce dla szlachetnego trybuna, Marka Winicjusza!

Ligia widziała przez rozsunięte firanki te ciemne gromady i poczęła dygotać ze wzruszenia. Porywała ją na przemian to nadzieja, to trwoga. „To on! to Ursus i chrześcijanie! To stanie się już zaraz – mówiła drżącymi ustami. – O Chryste, pomagaj!

¹⁹⁵ *lampadario* (wł.) – świecznik, żyrandol. [przypis edytorski]

o Chryste, ratuj!”

Ale i Atacynus, który z początku nie zważał na owo niezwykle ożywienie ulicy, począł się wreszcie niepokoić. Było w tym coś dziwnego. Lampadarii musieli coraz częściej wołać: „Miejsce dla lektyki szlachetnego trybuna!” Z boków nieznani ludzie naciskali tak lektykę, że Atacynus kazał niewolnikom odganiać ich kijami.

Nagle krzyk uczynił się na przodzie pochodu, w jednej chwili pogasły wszystkie światła. Koło lektyki uczynił się tłok, zamieszanie i bitwa.

Atacynus zrozumiał: był to wprost napad.

I zrozumiawszy struchlał. Wiadomym było wszystkim, że cesarz często dla zabawy rozbija¹⁹⁶ w gronie augustianów i na Suburze, i w innych dzielnicach miasta. Wiadomym było, że czasem nawet przynosił z tych nocnych wycieczek guzy i sińce, lecz kto się bronił, szedł na śmierć, choćby był senatorem. Dom wigilów, których obowiązkiem było czuwać nad miastem, nie był zbyt odległy, ale straż udawała w podobnych wypadkach, że była głuchą i ślepą. Tymczasem koło lektyki wrzało; ludzie poczęli się zмагаć, bić, obalać i deptać. Atacynusowi błysnęła myśl, że przede wszystkim należy ocalić Ligię i siebie, a resztę zostawić losowi. Jakoż wyciągnąwszy ją z lektyki, porwał na ręce i usiłował się wymknąć w ciemności.

Lecz Ligia poczęła wołać:

– Ursus! Ursus!

Była biało ubrana, więc łatwo było ją dojrzeć. Atacynus

¹⁹⁶ *rozbijać* (daw.) – czynić rozboje, napady, rabunki. [przypis edytorski]

począł drugą wolną ręką narzucać na nią gwałtownie własny płaszcz, gdy naraz straszliwe cęgi chwyciły jego kark, a na głowę spadła mu, jak kamień, olbrzymia druzgocąca masa.

On zaś padł w jednej chwili, jak wół uderzony obuchem przed ołtarzem Jowisza.

Niewolnicy leżeli po większej części na ziemi lub ratowali się, rozbijając się wśród grubych ciemności o załomy murów. Na miejscu pozostała tylko podruzgotana w zamieszaniu lektyka. Ursus unosił Ligię ku Suburze, towarzysze jego dążyli za nim rozpraszając się stopniowo po drodze.

Lecz niewolnicy poczęli się zbierać przed domem Winicjusza i naradzać. Nie śmieli wejść. Po krótkiej naradzie wrócili na miejsce spotkania, na którym znaleźli kilka ciał martwych, a między nimi ciało Atacyna. Ten drgał jeszcze, lecz po chwilowej silniejszej konwulsji wyprężył się i pozostał nieruchomy.

Wówczas zabrali go i wróciwszy zatrzymali się znów przed bramą. Trzeba było jednak oznajmić panu, co się stało.

– Gulo niech oznajmi – zaczęło szeptać kilka głosów. – Krew mu płynie, jak i nam, z twarzy i pan go kocha. Gulowi bezpieczniej od innych.

A Germanin Gulo, stary niewolnik, który niegdyś wyniańczył Winicjusza, a odziedziczony był przez niego po matce, siostrze Petroniusza, rzekł:

– Ja oznajmię, ale pójdźmy wszyscy. Niech na mnie jednego nie spada jego gniew.

Winicjusz zaś począł się już niecierpliwić zupełnie.

Petroniusz i Chryzotemis wyśmiewali go, lecz on chodził szybkim krokiem po atrium powtarzając:

– Już powinni być!... Już powinni być!

I chciał iść, a tamci oboje go wstrzymywali.

Lecz nagle w przedsionku dały się słyszeć kroki i do atrium wpadli hurmem niewolnicy, a stanawszy szybko pod ścianą, podnieśli ręce w górę i poczęli powtarzać jęklowymi głosami:

– Aaaa! – aa!

Winicjusz skoczył ku nim.

– Gdzie Ligia? – zawołał strasznym, zmienionym głosem.

– Aaaa!...

Wtem Gulo wysunął się naprzód ze swoją pokrwawioną twarzą, wołając z pośpiechem i żałością:

– Oto krew, panie! Broniliśmy! Oto krew, panie, oto krew!...

Lecz nie zdołał dokończyć, gdyż Winicjusz chwycił brązowy świecznik i jednym uderzeniem strzaskął czerep niewolnika, po czym, objawszy się za głowę rękoma, wpił palce we włosy, powtarzając chrapliwie:

– Me miserum! Me miserum!...

Twarz mu posiniała, oczy uciekły pod czoło, piana wystąpiła na usta.

– Rózeg! – ryknął wreszcie niehumanym głosem.

– Panie! Aaaa!... Ulituj się! – jężeli niewolnicy.

Lecz Petroniusz podniósł się z wyrazem niesmaku w twarzy.

– Chodź, Chryzotemis! – rzekł. – Jeśli chcesz patrzeć na mięso, każe odbić sklep rzeźnika na Karynach.

I wyszedł z atrium, w całym zaś domu, ubranym w zieleni bluszczów i gotowym do uczty, rozległy się po chwili jęki i świst różeg, który trwał niemal do rana.

Rozdział jedenasty

Tej nocy Winicjusz nie kładł się wcale. W czas jakiś po odejściu Petroniusza, gdy jęki smaganych niewolników nie mogły ukoić ani jego bólu, ani wściekłości, zebrał gromadę innych sług i na ich czele późną już nocą wypadł na poszukiwanie Ligii. Zwiedził dzielnicę eskwilińską, potem Suburę, Vicus Sceleratus i wszystkie przyległe zaułki. Po czym obszedłszy Kapitol, przez most Fabrycjusza przedostał się na wyspę, za czym przebiegł część miasta zatybrzańską. Lecz była to gonitwa bez celu, gdyż sam nie miał nadziei odnalezienia Ligii i jeśli jej szukał, to głównie dlatego, by zapełnić czymkolwiek noc straszną. Jakoż wrócił do domu dopiero o świtaniu, gdy już w mieście poczęły się zjawiać wozy i muły przekupniów jarzyn i gdy piekarze otwierali już sklepy. Wróciwszy kazał uprzątnąć ciało Gula, którego nikt nie śmiał tknąć dotąd, następnie tych niewolników, którym odbito Ligię, kazał wysłać do wiejskich ergastulów, co było karą straszniejszą niemal od śmierci, wreszcie, rzuciwszy się na wysłaną ławę w atrium, począł bezładnie rozmyślać, jakim sposobem odnajdzie i zabierze Ligię.

Wyrzec się jej, stracić ją, nie zobaczyć jej więcej, wydawało mu się niepodobieństwem i na samą myśl o tym ogarniał go szal. Samowolna natura młodego żołnierza pierwszy raz w życiu trafiła na opór, na inną niezłomną wolę, i wprost nie mogła pojąć, jak to być może, by ktoś śmiał stawać w poprzek jego

żądzy. Winicjusz wołałby raczej, żeby świat i miasto zapadły w gruzy, niż żeby on nie miał dopiąć tego, czego chciał. Odjęto mu czarę rozkoszy niemal sprzed ust, więc wydało mu się, iż spełniło się coś niesłychanego, wołającego o pomstę do praw boskich i ludzkich.

Lecz przede wszystkim nie chciał i nie mógł się pogodzić z losem, albowiem nigdy niczego tak nie pragnął w życiu jak Ligii. Zdawało mu się, że nie potrafi bez niej istnieć. Nie umiał sobie odpowiedzieć, co zrobiłby bez niej jutro, jak by mógł przeżyć dni następne. Chwilami porywał go na nią gniew bliski obłędu. Chciałby ją mieć po to, by ją bić, włóczyć za włosy do cubiculów i pastwić się nad nią, to znów porywała go straszna tęsknota za jej głosem, postacią, oczyma, i czuł, że gotów by był leżeć u jej nóg. Wołał na nią, gryzł palce, obejmował głowę rękoma. Zmuszał się ze wszystkich sił, by myśleć spokojnie o jej odzyskaniu, i nie mógł. Przez głowę przelatywały mu tysiączne środki i sposoby, ale jedno od drugich szaleńsze. Wreszcie błysnęła mu myśl, że nikt inny jej nie odbił, tylko Aulus, że w najgorszym razie Aulus musiał wiedzieć, gdzie ona się ukrywa.

I zerwał się, by biec do domu Aulusów. Jeśli mu jej nie oddadzą, jeśli nie ulęką się gróźb, pójdzie do cezara, oskarży starego wodza o nieposłuszeństwo i uzyska na niego wyrok śmierci, ale przedtem wydobędzie z nich wyznanie, gdzie jest Ligia. Lecz jeśli ją oddadzą, nawet dobrowolnie, i tak się pomści. Przyjęli go wprowadzić w dom i pielęgowali, ale to nic. Tą jedną krzywdą uwolnili go od wszelkiej wdzięczności.

Tu mściwa i zawzięta jego dusza poczęła się lubować myślą o rozpaczcy Pomponii Grecyny, gdy staremu Aulusowi centurion przyniesie wyrok śmierci. Był zaś niemal pewny, że go uzyska. Pomoże mu w tym Petroniusz. Zresztą i sam cesarz nie odmawia niczego swym towarzyszom augustianom, chyba że mu nakazuje odmówić osobista niechęć lub żądza.

I nagle serce zamarło w nim niemal pod wpływem strasznego przypuszczenia.

A nuż to sam cesarz odbił Ligię?

Wszyscy wiedzieli, że cesarz często szukał w nocnych rozbojach rozrywek wśród nudów. Nawet Petroniusz przyjmował udział w tych zabawach. Głównym ich celem było wprowadzić chwytanie kobiet i podrzucanie ich na płaszczu żołnierskim aż do omdlenia. Jednakże sam Nero nazywał czasami owe wyprawy „połowem pereł”; zdarzało się bowiem, że w głębi dzielnic zamieszkałych przez rojną ubogą ludność wyławiano prawdziwą perłę wdzięku i młodości. Wówczas sagatio, jak nazywano podrzucanie na żołnierskiej guni¹⁹⁷, zmieniało się na prawdziwe porwanie i „perłę” odsyłano albo na Palatyn, albo do którejś z niezliczonych willi cesarza, albo wreszcie Nero odstępował ją któremuś z towarzyszków¹⁹⁸. Tak mogło zdarzyć się z Ligią. Cesarz przypatrywał się jej w czasie uczt i Winicjusz ani na chwilę nie wątpił, że musiała mu się wydać najpiękniejszą z kobiet, jakie dotąd widział. Jakżeby mogło być inaczej! Wprowadzić

¹⁹⁷ *gunia* – wierzchnie okrycie męskie. [przypis edytorski]

¹⁹⁸ *towarzyszów* (daw. D.lm) – dziś: towarzyszy. [przypis edytorski]

Nero ją miał u siebie na Palatynie i mógł otwarcie zatrzymać, lecz, jak słusznie mówił Petroniusz, cesarz nie miał odwagi w zbrodniach i mogąc działać otwarcie, wołał zawsze działać tajemnie. Tym razem mogła go do tego skłonić i obawa przed Poppeą. Winicjuszowi przyszło teraz do głowy, że Aulusowie może by nie śmieli porywać przemocą dziewczyny podarowanej mu przez cesarza. Kto by zresztą śmiał? Czy może ów olbrzymi Lig z błękitnymi oczyma, który odważył się jednak wejść do triclinium i wynieść ją z uczty na rękę? Ale gdzież by się z nią schronił, dokąd by ją mógł zaprowadzić? Nie, niewolnik nie zdobyłby się na to. Zatem nie uczynił tego nikt inny jak cesarz.

Na tę myśl Winicjuszowi pociemniało w oczach i krople potu pokryły mu czoło. W takim razie Ligia była straconą na zawsze. Można ją było wyrwać z każdych innych rąk, lecz nie z takich. Teraz z większą niż przedtem słusnością mógł powtarzać: *Vae misero mihi!*¹⁹⁹ Wyobraźnia przedstawiła mu Ligię w ramionach Nerona i po raz pierwszy w życiu zrozumiał, że są myśli, których człowiek po prostu znieść nie może. Dopiero teraz poznał, jak ją pokochał. Jak tonącemu przesuwają się błyskawicznie przez pamięć całe jego życie, tak jemu poczęła się przesuwać Ligia. Widział ją i słyszał każde jej słowo. Widział ją przy fontannie, widział u Aulusów i na uczcie. Czuł ją znów blisko, czuł zapach jej włosów, ciepło jej ciała, rozkosz pocałunków, którymi na uczcie rozgniewał jej niewinne usta. Wydała mu się stokroć piękniejszą, pożądańszą, słodsza, stokroć więcej jedyną,

¹⁹⁹ *vae misero mihi!* (łac.) – biada mi, nieszczęsnemu! [przypis edytorski]

wybraną spośród wszystkich śmiertelnych i wszystkich bóstw niż kiedykolwiek. I gdy pomyślał, że to wszystko, co tak wszczepiło mu się w serce, co stało się krwią i życiem, mógł posiąść Nero, chwycił go ból zupełnie fizyczny, tak straszny, że chciało mu się bić głową o ściany atrium, póki jej nie roztrzaska. Czuł, że może oszaleć i że oszalałby z pewnością, gdyby mu jeszcze nie pozostawała zemsta. Lecz jak poprzednio wydało mu się, że nie będzie mógł żyć, jeśli Ligii nie odzyska, tak obecnie, że nie będzie mógł umrzeć, póki jej nie pomści. Ta jedna myśl sprawiała mu niejaką ulgę. „Będę twoim Kasjuszem Chereą!”²⁰⁰ – powtarzał sobie, myśląc o Neronie. Po chwili chwyciwszy w rękę ziemi z waz kwiatowych otaczających impluvium, wykonał straszną przysięgę Erebowi²⁰¹, Hekacie²⁰² i własnym domowym larom, że zemsty dokona.

I doznał istotnie ulgi. Miał przynajmniej dla czego żyć i czym zapełnić dnie i noce. Po czym zaniechawszy myśli udania się do Aulusów kazał się nieść na Palatyn. Po drodze myślał, że jeśli go nie dopuszczą do cezara lub zechcą sprawdzać, czy nie ma przy sobie broni, to będzie dowód, że Ligię porwał cesarz. Broni jednak nie wziął. Stracił przytomność w ogóle, lecz jak zwykle ludzie pochłonięci jedną myślą, zachował ją w tym, co się tyczyło zemsty. Nie chciał, by mu spełzła przedwcześnie. Prócz tego pragnął przede wszystkim zobaczyć Akte, sądził

²⁰⁰ Kasjusz Cherea – trybun wojskowy, zabójca cesarza Kaliguli. [przypis edytorski]

²⁰¹ Ereb (mit. gr.) – bóg ciemności, też królestwo zmarłych. [przypis edytorski]

²⁰² Hekate (mit. gr.) – bogini ciemności, strzegła bram Hadesu. [przypis edytorski]

bowiem, że od niej może dowiedzieć się prawdy. Chwilami przebłyskiwała mu nadzieja, że może zobaczy Ligię, i na tę myśl poczynął drzeć. Nuż bowiem cesarz porwał ją nie wiedząc, kogo porywa, i dziś mu ją wróci? Ale po chwili odrzucił to przypuszczenie. Gdyby chciano mu ją odesłać, odesłano by wczoraj. Akte jedna mogła wszystko wyjaśnić i ją przed innymi należało zobaczyć.

Utwierdziwszy się w tym, kazał niewolnikom przyspieszyć kroku, po drodze zaś rozmyślał bezładnie to o Ligii, to o zemście. Słyszał, że kapłani egipskiej bogini Pacht umieją sprowadzać choroby, na kogo zechcą, i postanowił dowiedzieć się od nich o sposobie. Na Wschodzie mówiono mu także, że Żydzi mają jakieś zaklęcia, za pomocą których pokrywają wrzodami ciała nieprzyjaciół. Między niewolnikami miał w domu kilkunastu Żydów, obiecał sobie więc, że za powrotem każe ich ćwiczyć, póki mu tej tajemnicy nie wyjawią. Z największą jednak rozkoszą myślał o krótkim mieczu rzymskim, który wytacza strumienie krwi, takie właśnie, jakie wytrysły z Kajusa Kaliguli i potworzyły niestarte plamy na kolumnie portyku. Gotów był teraz wymordować cały Rzym, a gdyby jacy mściwi bogowie obiecali mu, że wszyscy ludzie wymrą z wyjątkiem jego i Ligii, byłby się na to zgodził.

Przed łukiem zebrał całą przytomność i na widok straży pretoriańskiej pomyślał, że jeśli mu będą czynili choćby najmniejsze trudności przy wejściu, to będzie dowód, że Ligia

jest z woli cezara w pałacu. Lecz pryncypilarny²⁰³ centurion uśmiechnął się do niego przyjaźnie i postąpiwszy kilka kroków rzekł:

– Witaj, szlachetny trybunie. Jeśli pragniesz złożyć pokłon cesarowi, na złą trafiłeś chwilę i nie wiem, czy będziesz mógł go zobaczyć.

– Co się stało? – spytał Winicjusz.

– Boska mała Augusta zachorowała niespodzianie od dnia wczorajszego. Cezar i Augusta Poppea są przy niej wraz z lekarzami, których z całego miasta wezwano.

Był to wypadek ważny. Cezar, gdy mu się urodziła ta córka, szalał po prostu ze szczęścia i przyjął ją *extra humanum gaudium*²⁰⁴. Przedtem jeszcze senat polecał najuroczyściej bogom łono Poppei. Czyniono wota²⁰⁵ i wyprawiano w Ancjum, gdzie nastąpiło rozwiązanie, wspaniałe igrzyska, a oprócz tego wzniesiono świątynię dwom Fortunom. Nero, który w niczym nie umiał zachować miary, bez miary również kochał to dziecię, Poppei zaś było ono także drogim, choćby dlatego, że umacniało jej stanowisko i wpływ czyniło nieprzepartym.

Od zdrowia i życia małej Augusty mogły zależeć losy całego imperium, lecz Winicjusz tak był zajęty sobą, własną sprawą i własną miłością, że nie zwróciwszy prawie uwagi na wiadomość centuriona, odrzekł:

²⁰³ *pryncypilarny* (z łac.) – pryncypalny; główny, naczelny. [przypis edytorski]

²⁰⁴ *extra humanum gaudium* (łac.) – nadludzka radość. [przypis edytorski]

²⁰⁵ *wotum* (z łac.) – tu: ślub złożony bogom. [przypis edytorski]

– Chcę widzieć się tylko z Akte.

I przeszedł.

Lecz Akte zajęta była także przy dziecku i musiał czekać na nią długo. Nadeszła dopiero koło południa z twarzą zmęczoną i bladą, która na widok Winicjusza pobladła jeszcze bardziej.

– Akte – zawołał chwytając jej ręce Winicjusz i ciągnąc ją na środek atrium – gdzie jest Ligia?

– Chciałam się ciebie o to zapytać – odrzekła patrząc mu z wyrzutem w oczy.

A on, jakkolwiek przyrzekał sobie, że wybada ją spokojnie, ścisnął znów dłońmi głowę i zaczął powtarzać z twarzą ściągniętą przez ból i gniew:

– Nie ma jej. Porwano mi ją w drodze!

Po chwili jednak opamiętał się i zbliżywszy swą twarz do twarzy Akte, zaczął mówić przez zaciśnięte zęby:

– Akte... Jeśli ci życie miłe, jeśli nie chcesz stać się przyczyną nieszczęść, których nie potrafisz sobie nawet wyobrazić, odpowiedz mi prawdę: czy nie cezarski ją odbił?

– Cezarski nie wychodził wczoraj z pałacu.

– Na cień matki twojej, na wszystkich bogów! Czy nie ma jej w pałacu?

– Na cień matki mojej, Marku, nie masz jej w pałacu i nie cezarski ją odbił. Od wczoraj zachorowała mała Augusta i Nero nie oddala się od jej kołyski.

Winicjusz odetchnął. To, co wydawało mu się najstraszniejszym, przestało mu grozić.

– A więc – rzekł siadając na ławie i zaciskając pięści – porwali ją Aulusowie i w takim razie biada im!

– Aulus Plaucjusz był tu dziś rano. Nie mógł się ze mną zobaczyć, gdyż byłam zajęta przy dziecku, ale wypytywał o Ligię Epafrodyta i innych ze służby cesarskiej, a potem oświadczył im, że przyjdzie jeszcze, aby się zobaczyć ze mną.

– Chciał odwrócić od siebie podejrzenia. Gdyby nie wiedział, co się stało z Ligią, byłby przyszedł szukać jej do mego domu.

– Zostawił mi kilka słów na tabliczce, z których zobaczysz, że wiedząc, iż Ligia została zabrana z jego domu przez cezara na twoje i Petroniusza żądanie, spodziewał się, iż zostanie tobie odesłana, i dziś rano był w twoim domu, gdzie mu powiedziano, co się stało.

To rzekłszy poszła do cubiculum i po chwili wróciła z tabliczką, którą jej zostawił Aulus.

Winicjusz przeczytał i zamilkł. Akte zaś zdawała się czytać myśli w jego posępnej twarzy, gdyż po chwili rzekła:

– Nie, Marku. Stało się to, czego chciała sama Ligia.

– Tyś wiedziała, że ona chce uciec! – wybuchnął Winicjusz.

A ona spojrzała na niego swymi mglistymi oczyma niemal surowo.

– Wiedziałam, że nie chce zostać twoją nałożnicą.

– A ty czym byłaś całe życie?

– Ja byłam przedtem niewolnicą.

Lecz Winicjusz nie przestał się burzyć. Cezar darował mu Ligię, więc on nie potrzebuje pytać, czym była przedtem.

Wynajdzie ją choćby pod ziemią i uczyni z niej wszystko, co mu się podoba. Tak jest! Będzie jego nałożnicą. Każe ją chłostać, ilekroć mu się podoba. Gdy mu się sprzykrzy, odda ją ostatniemu ze swoich niewolników albo każe jej obracać żarna w swoich posiadłościach w Afryce. Będzie jej teraz szukał i odnajdzie ją tylko po to, by ją zgnieść, zdeptać i upokorzyć.

I podniecając się coraz bardziej, tracił wszelką miarę do tego stopnia, że nawet Akte poznała, iż zapowiadał więcej, niż byłby zdolny dotrzymać, i że mówi przez niego gniew i męka. Nad męką miałyby litość, lecz przebrana miara wyczerpała jej cierpliwość, tak że wreszcie spytała go, dlaczego do niej przyszedł.

Winicjusz nie znalazł na razie odpowiedzi. Przyszedł do niej, bo tak chciał, bo sądził, że udzieli mu jakich wiadomości, ale właściwie przyszedł tylko do cezara, a nie mogąc się z nim zobaczyć wstąpił do niej. Ligia uciekając sprzeciwiła się woli cezara, więc on ubłaga go, by nakazał jej szukać w całym mieście i państwie, choćby przyszło użyć do tego wszystkich legii i przetrząsnąć kolejno każdy dom w imperium. Petroniusz poprzez jego prośbę i poszukiwania rozpoczną się od dziś dnia.

Na to Akte rzekła:

– Strzeż się, byś jej nie stracił na zawsze wówczas dopiero, gdy ją z rozkazu cezara odnajdą.

Winicjusz zmarszczył brwi.

– Co to znaczy? – spytał.

– Słuchaj mnie, Marku! Wczoraj byliśmy z Ligią w

tutejszych ogrodach i spotkałyśmy Poppeę, a z nią małą Augustę, którą niosła Murzynka Lilith. Wieczorem dziecko zachorowało, a Lilith twierdzi, że zostało urzeczone i że urzekła je ta cudzoziemka, którą spotkały w ogrodach. Jeśli dziecko wyzdrowieje, zapomną o tym, lecz w razie przeciwnym pierwsza Poppea oskarży Ligię o czary, a wówczas, gdziekolwiek ją odnajdą, nie będzie dla niej ratunku.

Nastała chwila milczenia, po czym Winicjusz ozwał się:

– A może ją urzekła? I mnie urzekła.

– Lilith powtarza, że dziecko zaraz zapłakało, gdy je przeniosła koło nas. I prawda! Zapłakało. Pewno wyniesiono je do ogrodów już chore. Marku, szukaj jej sam, gdzie chcesz, ale póki mała Augusta nie wyzdrowieje, nie mów o niej z cezarem, bo ściągniesz na nią pomstę Poppei. Dość już jej oczy płakały przez ciebie i niech wszyscy bogowie strzegą teraz jej biednej głowy.

– Ty ją kochasz, Akte? – spytał posępnie Winicjusz.

A w oczach wyzwolenicy błysnęły łzy.

– Tak! Pokochałam ją.

– Bo ci nie odpłaciła nienawiścią jak mnie.

Akte popatrzyła na niego przez chwilę, jakby wahając się lub jakby pragnąc zbadać, czy mówił szczerze, po czym odrzekła:

– Człowieku zapalczywy i ślepy! Ona cię kochała.

Winicjusz zerwał się pod wpływem tych słów jak opętany. Nieprawda! Nienawidziła go. Skąd Akte może wiedzieć?! Czy po jednym dniu znajomości Ligia uczyniła jej wyznanie? Co to

jest za miłość, która woli tułactwo, hańbę ubóstwa, niepewność jutra, a może i nędzną śmierć – od uwieńczonego domu, w którym czeka z uczcią kochany! Lepiej mu takich rzeczy nie słyszeć, bo gotów oszaleć. Oto nie oddałby tej dziewczyny za wszystkie skarby tego pałacu, a ona uciekła. Co to jest za miłość, która boi się rozkoszy, a płodzi boleść! Kto to pojmie? Kto może zrozumieć? Gdyby nie nadzieja, że ją odnajdzie, to utopiłby w sobie miecz! Miłość się oddaje, nie odbiera. Były chwile u Aulusów, że sam wierzył w bliskie szczęście, ale teraz wie, że go nienawidziła, nienawidzi i umrze z nienawiścią w sercu.

Lecz Akte, zwykle bojaźliwa i łagodna, wybuchnęła z kolei oburzeniem. Jakże to on starał się ją pozyskać? Zamiast pokłonić się o nią Aulusowi i Pomponii, odebrał dziecko podstępem rodzicom. Chciał ją uczynić nie żoną, ale nałożnicą, ją, wychowankę zacnego domu, ją, córkę królewską. I sprowadził ją do tego domu zbrodni i sromoty, pokalał jej niewinne oczy widokiem bezecnej uczty, postępował z nią jak z nierządnicą. Zali zapomniał, czym jest dom Aulusów i kim Pomponia Grecyna, która wychowała Ligię? Zali nie ma dość rozumu na to, by odgadnąć, że to są kobiety inne niż Nigidia, niż Kalwia Kryspinilla, niż Poppea i niż te wszystkie, które napotyka w domu cezara? Zali ujrzawszy Ligię nie zrozumiał od razu, że to jest czyste dziewczę, które woli śmierć od hańby? Skądże wie, jakich ona bogów wyznaje i czy nie czystszych, nie lepszych niż nierządna Wenus lub niż Izys, którą czczą rozpustne Rzymianki? Nie! Ligia nie czyniła jej wyznań, ale mówiła jej, że ratunku

wygląda od niego, od Winicjusza; miała nadzieję, że on wyprosi dla niej od cezara powrót do domu i że wróci ją Pomponii. A mówiąc o tym płonila się jak dziewczę, które kocha i ufa. I jej serce biło dla niego, ale on sam przestraszył ją, zraził, oburzył i niechże teraz jej szuka z pomocą żołnierzy cezara, ale niech wie, że jeśli dziecko Poppei umrze, to na nią padnie podejrzenie i zguba jej będzie nieuchronna.

Przez gniew i ból Winicjusza poczęło się przeciskać wzruszenie. Wiadomość, że Ligia kochała go, wstrząsnęła do głębi jego duszą. Przypomniiał ją sobie w ogrodzie u Aulusów, gdy słuchała jego słów z rumieńcem na twarzy i z oczyma pełnymi światła. Wydało mu się, że wówczas istotnie poczyniała go kochać, i nagle ogarnęło go na tę myśl poczucie jakiegoś szczęścia stokroć jeszcze większego niż to, którego pragnął. Pomyślał, że istotnie mógł ją mieć powolną²⁰⁶, a w dodatku kochającą. Oto byłaby oprzędła drzwi jego i namaściła je wilczym tłuszczem, a potem zasiadła, jako żona, na owczym runie, u jego ogniska. Oto usłyszałby z jej ust sakramentalne: „Gdzie ty Kajus, tam i ja Kaja”²⁰⁷, i byłaby na zawsze jego. Czemu on tak nie postąpił? Był przecie gotów. A teraz jej nie ma i może jej nie odnaleźć, a gdyby odnalazł, może ją zgubić, a gdyby nawet nie zgubił, nie zechcą go już ani Aulusowie, ani ona. Tu gniew począł mu znów podnosić włosy na głowie, lecz

²⁰⁶ *powolny* – tu: uległy, posłuszny czyjejś woli. [przypis edytorski]

²⁰⁷ *Gdzie ty Kajus, tam i ja Kaja* – formuła wypowiedziana podczas ceremonii zaślubin przez kobiety rzymskie. [przypis edytorski]

teraz zwrócił się już nie przeciw Aulusom lub Ligii, lecz przeciw Petroniuszowi. On był wszystkiemu winien. Gdyby nie on, Ligia nie potrzebowałaby się tulać, byłaby jego narzeczoną i żadne niebezpieczeństwo nie wisiałoby nad jej drogą głową. A teraz stało się i za późno naprawiać złe, które się naprawić nie da.

– Za późno!

I zdawało mu się, że otchłań otworzyła się przed jego nogami. Nie wiedział, co przedsięwziąć, jak postąpić, dokąd się udać. Akte powtórzyła, jak echo, słowo „za późno”, które w cudzych ustach zabrzmiało mu jak wyrok śmierci. Rozumiał tylko jedną rzecz, że trzeba mu znaleźć Ligię, bo inaczej stanie się z nim coś złego.

I okręciwszy się machinalnie w toę chciał odejść nie żegnając się nawet z Akte, gdy wtem zasłona dzieląca przedsionek od atrium uchyliła się i nagle ujrzał przed sobą żalobną postać Pomponii Grecyny.

Widocznie i ona dowiedziała się już o zniknięciu Ligii i sądząc, że jej łatwiej będzie niż Aulusowi widzieć się z Akte, przychodziła do niej po wiadomości.

Lecz spostrzegłszy Winicjusza zwróciła ku niemu swą drobną, bladą twarz i po chwili rzekła:

– Marku, niech Bóg ci przebaczy krzywdę, jaką wyrządziłeś nam i Ligii.

A on stał z czołem spuszczone, z poczuciem nieszczęścia i winy, nie rozumiejąc, jaki Bóg miał i mógł mu przebaczyć ni dla czego Pomponia mówiła o przebaczeniu, gdy powinna była

mówić o zemście.

I wreszcie wyszedł z głową bezradną, pełną ciężkich myśli, ogromnej troski i zdumienia.

Na dziedzińcu i pod galerią stały niespokojne gromady ludzi. Między pałacowymi niewolnikami widać było rycerzy i senatorów, którzy przybyli dowiedzieć się o zdrowie małej Augusty, a zarazem pokazać się w pałacu i złożyć dowód swej troskliwości choćby wobec niewolników cezariańskich. Wieść o chorobie „bogini” rozeszła się widać szybko, bo w bramie ukazywały się coraz nowe postacie, a przez otwór łuku widać było całe tłumy. Niektórzy z przybywających widząc, że Winicjusz wychodził z pałacu, zaczepiali go o nowiny, lecz on nie odpowiadając na pytania szedł przed siebie, dopóki Petroniusz, który także przybył już po wiadomości, nie potrącił go omal piersią i nie zatrzymał.

Winicjusz byłby niechybnie zawrzał na jego widok i dopuścił się jakiego bezprawia w pałacu cezara, gdyby nie to, że od Akte wyszedł jak złamany, w takim wyczerpaniu i pogwałceniu, że chwilowo opuściła go nawet wrodzona mu zapalczywość. Odsunął jednak Petroniusza i chciał przejść, lecz ów zatrzymał go prawie przemocą.

– Jak się ma boska? – spytał.

Ale owa przemoc rozdrażniła znów Winicjusza i wzburzyła go w jednej chwili.

– Niech piekło pochłonie ją i cały ten dom! – odpowiedział ściskając zęby.

– Milcz, nieszczęśliwy! – rzekł Petroniusz i rozejrzawszy się naokół dodał pośpiesznie:

– Chcesz wiedzieć coś o Ligii, to chodź ze mną. Nie! Tu nic nie powiem! Chodź ze mną, powiem ci moje domysły w lektyce.

I otoczywszy ramieniem młodego człowieka wyprowadził go co prędzej z pałacu.

Lecz o to mu głównie chodziło, gdyż nowin nie miał żadnych. Natomiast będąc człowiekiem zaradnym i mając mimo wczorajszego oburzenia dużo współczucia dla Winicjusza, a wreszcie poczuwając się poniekąd do odpowiedzialności za wszystko, co się stało, już był coś przedsięwziął i gdy wsiedli do lektyki, rzekł:

– Przy wszystkich bramach kazałem czuwać moim niewolnikom, dawszy im dokładny opis dziewczyny i tego olbrzyma, który ją u cezara wyniósł z uczty, nie ma bowiem wątpliwości, że to on ją odbił. Słuchaj mnie! Być może, że Aulusowie zechcą ją ukryć w której ze swych wiejskich posiadłości, a w takim razie będziemy wiedzieli, w którą stronę ją uprowadzą. Jeśli zaś przy bramach jej nie dostrzegą, to będzie dowód, że została w mieście, i dziś jeszcze w mieście rozpoczniemy poszukiwania.

– Aulusowie nie wiedzą, gdzie ona jest – odrzekł Winicjusz.

– Masz-li pewność, że tak jest?

– Widziałem Pomponię. Oni szukają jej także.

– Wczoraj nie mogła z miasta wyjść, bo nocą bramy zamknięte. Dwóch z moich ludzi krąży koło każdej bramy. Jeden

ma iść w ślad za Ligią i za olbrzymem, drugi wróci natychmiast, by dać znać. Jeśli jest w mieście, znajdziemy ją, bo owego Liga, choćby po wzroście i barkach, rozpoznać łatwo. Szczęśliwyś, że nie porwał jej cezarski, mogę cię zaś upewnić, że nie, bo na Palatynie nie ma dla mnie tajemnic.

Lecz Winicjusz wybuchnął więcej jeszcze żalem niż gniewem i głosem przerywanym przez wzruszenie począł Petroniuszowi opowiadać, co słyszał od Akte i jakie nowe niebezpieczeństwa zawisły nad głową Ligii, tak straszne, że wobec nich, znalazłszy zbiegów, trzeba będzie ukrywać ją jak najstaranniej przed Poppeą. Po czym ją wyrzucać gorzko Petroniuszowi jego rady. Gdyby nie on, wszystko by poszło inaczej. Ligia byłaby u Aulusów, a on, Winicjusz, mógłby ją widywać codziennie i byłby szczęśliwszy od cezara. I unosząc się w miarę opowiadania, poddawał się coraz bardziej wzruszeniu, aż wreszcie łzy żalu i wściekłości poczęły mu kapać z oczu.

Petroniusz zaś, który wprost nie spodziewał się, by młody człowiek mógł kochać i pożądać do tego stopnia, widząc te łzy rozpaczki mówił sobie w duchu z pewnym zdziwieniem:

– O potężna pani Cypru! Ty jedna królujesz bogom i ludziom!

Rozdział dwunasty

Lecz gdy wysiedli przed domem Petroniusza, przełożony nad atrium oświadczył im, że żaden z niewolników, wysłanych do bram, jeszcze nie wrócił. Atriensis kazał im ponieść żywność i nowy rozkaz, by pod groźbą chłosty dawali pilne baczenie na wszystkich wychodzących z miasta.

– Widzisz – rzekł Petroniusz – niewątpliwie są dotąd w mieście, a w takim razie znajdziemy ich. Każ jednak i swoim ludziom czuwać przy bramach, tym mianowicie, którzy byli posłani po Ligię, bo ci łatwo ją rozpoznają.

– Kazałem ich zesłać do wiejskich ergastulów – rzeki Winicjusz – ale wnet rozkaz odwołam, niech idą do bram.

I skreśliwszy kilka słów na powleczonej woskiem tabliczce oddał ją Petroniuszowi, który polecił odesłać ją natychmiast do domu Winicjusza.

Po czym przeszli do wewnętrznego portyku i tam zasiadłszy na marmurowej ławie, poczęli rozmawiać.

Złotowłosa Eunice i Iras podsunęły im pod nogi brązowe stołeczki, a następnie przystawiwszy do ławki stolik poczęły im lać wino do czasz z cudnych wąskoszyjastych dzbanków, które sprowadzono z Volaterrae i Ceryny.

– Czy masz między swymi ludźmi kogo, co by znał tego olbrzymiego Liga? – spytał Petroniusz.

– Znał go Atacynus i Gulo. Ale Atacynus legł wczoraj przy

lektyce, a Gula zabiłem ja.

– Szkoda mi go – rzekł Petroniusz. – On nosił na rękę nie tylko ciebie, ale i mnie.

– Chciałem go nawet wyzwolić – odparł Winicjusz – lecz mniejsza z tym. Mówmy o Ligii. Rzym to morze...

– Perły poławiają się²⁰⁸ właśnie w morzu... Zapewne nie znajdziemy jej dziś lub jutro, jednakże znajdziemy niechybnie. Ty mnie obecnie obwiniasz, żem ci podał ten środek, ale środek sam w sobie był dobry, a stał się zły dopiero wówczas, gdy na złe się obrócił. Wszakżeś słyszał od samego Aulusa, że zamierza z całą rodziną przenieść się do Sycylii. W ten sposób dziewczyna byłaby i tak daleko od ciebie.

– Byłbym za nimi pojechał – odrzekł Winicjusz – a w każdym razie byłaby bezpieczna, teraz zaś, jeśli tamto dziecko umrze, Poppea i sama uwierzy, i wmówi w cezara, że to z winy Ligii.

– Tak jest. To mnie zaniepokoiło także. Ale ta mała kukła może jeszcze wyzdrowieć. Gdyby zaś miała umrzeć, znajdziemy i wówczas jakiś sposób.

Tu Petroniusz zamyślił się na chwilę, po czym rzekł:

– Poppea wyznaje jakoby religię Żydów i wierzy w złe duchy. Cezar jest przesądny... Jeśli rozpuścimy wieść, że Ligię porwały złe duchy, wieść znajdzie wiarę, zwłaszcza że, gdy nie odbił jej ani cezarski, ani Aulus Plaucjusz, zniknęła w sposób istotnie tajemniczy. Lig sam jeden nie byłby tego dokazał. Musiałby mieć pomoc, a skąd by niewolnik w ciągu jednego dnia mógł

²⁰⁸ *perły poławiają się* (daw.) – dziś: perły są poławiane. [przypis edytorski]

zebrać tylu ludzi?

– Niewolnicy wspierają się wzajem w całym Rzymie.

– Który krwawo to kiedykolwiek przypłaci. Tak, wspierają się, ale nie jedni przeciw drugim, a tu wiadomo było, że na twoich spadnie odpowiedzialność i kara. Gdy poddasz swoim myśl o złych duchach, potwierdzą natychmiast, że je na własne oczy widzieli, bo to ich wobec ciebie od razu uniewinni... Spytaj którego na próbę, czy nie widział, jak unosiły Ligię w powietrzu, a na egidę²⁰⁹ Zeusa, zaprzysięgnie natychmiast, że tak było.

Winicjusz, który był także przesądny, spojrzał na Petroniusza z nagłym, ogromnym niepokojem.

– Jeśli Ursus nie mógł mieć ludzi do pomocy i nie mógł sam jeden jej porwać, to kto ją porwał?

Lecz Petroniusz począł się śmiać.

– Widzisz – rzekł – uwierzą, skoro i ty już na wpół wierzysz. Taki jest nasz świat, który drwi z bogów. Uwierzą i nie będą jej szukali, a my tymczasem umieścimy ją gdzieś daleko od miasta, w jakiejś mojej lub twojej willi.

– Jednakże kto mógł jej pomóc?

– Jej współwyznawcy – odpowiedział Petroniusz.

– Jacy? Jakież ona czci bóstwo? Powinien bym wiedzieć lepiej od ciebie.

– Każda niemal kobieta w Rzymie czci inne. Jest rzeczą niezawodną, że Pomponia wychowała ją w czci dla tego bóstwa,

²⁰⁹ *egida* (mit. gr.) – tarcza sporządzona przez Hefajstosa z metalu lub koziej skóry, cudowny atrybut Zeusa. [przypis edytorski]

które sama wyznaje, jakie zaś wyznaje, nie wiem. Jedna jest rzecz pewna, że nikt nie widział jej, by w którejkolwiek z naszych świątyń ofiarowała naszym bogom. Oskarżano ją nawet, że jest chrześcijanką, ale to rzecz niepodobna. Sąd domowy oczyścił ją z tego zarzutu. O chrześcijanach mówią, że nie tylko czczą ośłą głowę, ale są nieprzyjaciółmi rodzaju ludzkiego i dopuszczają się najbezpieczniejszych zbrodni. Zatem Pomponia nie może być chrześcijanką, gdyż cnota jej jest znaną, a nieprzyjaciółka rodzaju ludzkiego nie obchodziłaby się tak z niewolnikami, jak ona się obchodzi.

– W żadnym domu nie obchodzą się z nimi tak jak u Aulusów – przerwał Winicjusz.

– Więc widzisz. Pomponia wspominała mi o jakimś bogu, który ma być jeden, wszechmocny i miłosierny. Gdzie pochowała wszystkich innych, to jej rzecz, dość, że ten jej Logos nie byłby chyba bardzo wszechmocny, a raczej musiałby być marnym bogiem, gdyby miał tylko dwie czcicielki, to jest Pomponię i Ligię z dodatkiem ich Ursusa. Musi ich być więcej, tych wyznawców, i ci dali pomoc Ligii.

– Ta wiara każe przebaczać – rzekł Winicjusz. – Spotkałem u Akte Pomponię, która powiedziała mi: „Niech ci Bóg przebaczy krzywdę, jaką wyrządziłeś Ligii i nam.”

– Widocznie ich bóg to jakiś curator²¹⁰ bardzo dobrowolny. Ha, niechże ci przebaczy, a na znak przebaczenia niechaj ci wróci dziewczynę.

²¹⁰ *curator* (łac.) – opiekun. [przypis edytorski]

– Ofiarowałbym mu jutro hekatombę²¹¹. Nie chcę jadła ni kąpieli, ni snu. Wezmę ciemną lacerne²¹² i pójdę włóczyć się po mieście. Może ją w przebraniu znajdę. Chory jestem!

Petroniusz spojrzał na niego z pewnym politowaniem. Istotnie, oczy Winicjusza podsiniały, źrenice świeciły gorączką, nie ogolony rano zarost powłókł ciemnym pasem jego silnie zarysowane szczęki, włosy miał w nieładzie i wyglądał naprawdę jak chory. Iras i złotowłosa Eunice patrzyły na niego także ze współczuciem, lecz on zdawał się ich nie widzieć i obaj z Petroniuszem tak nic nie zważali na obecność niewolnic, jak by nie zważali na kręcące się koło nich psy.

– Gorączka cię trawi – rzekł Petroniusz.

– Tak jest.

– Więc posłuchaj mnie... Nie wiem, co by ci zapisał lekarz, ale wiem, jak ja bym postąpił na twoim miejscu, ja. Oto zanim się tamta odnajdzie, poszukałbym w innej tego, czego mi wraz z tamtą zabrakło. Widziałem w twojej willi ciała wyborne. Nie przecz mi... Wiem, co jest miłość, i wiem, że gdy się jednej pożąda, inna jej zastąpić nie może. Ale w pięknej niewolnicy można zawsze znaleźć chociaż chwilową rozrywkę...

– Nie chcę! – odpowiedział Winicjusz.

Lecz Petroniusz, który miał do niego rzeczywistą słabość

²¹¹ *hekatomba* (z gr.) – w staroż. Grecji ofiara składana bogom ze stu sztuk bydła lub wołów, później z każdej dużej liczby zwierząt. [przypis edytorski]

²¹² *lacerna* (z łac.) – szeroki płaszcz z kapturem, noszony jako wierzchnie okrycie przez wszystkie warstwy społeczne. [przypis edytorski]

i który pragnął istotnie złagodzić jego cierpienie, począł rozmyślać, jak by to uczynić.

– Może twoje nie mają dla ciebie uroku nowości – rzekł po chwili – lecz (i tu jął patrzeć kolejno na Iras i na Eunice, a wreszcie położył dłoń na biodrze złotowłosej Greczynki) przypatrz się tej Charytce. Kilka dni temu młodszy Fontejus Kapiton dawał mi za nią troje cudnych pacholąt z Klazomene, albowiem piękniejszego ciała chyba i Skopas²¹³ nie stworzył. Sam nie rozumiem, dlaczego dotąd pozostałem dla niej obojętny, nie wstrzymała mnie przecie myśl o Chryzotemis! Otóż daruję ci ją, weź ją sobie!

A złotowłosa Eunice usłyszawszy to pobladła w jednej chwili jak płótno i patrząc przestraszonymi oczyma na Winicjusza, zdawała się bez tchu w piersi czekać na jego odpowiedź.

Lecz on zerwał się nagle i ścisnąwszy rękoma skronie począł mówić prędko jak człowiek, który trawiony chorobą, nie chce słyszeć o niczym:

– Nie!... nie!... Nic mi po niej! Nic mi po innych... Dziękuję ci, ale nie chcę! I idę szukać tamtej po mieście. Każ mi dać galijską lacernę z kapturem. Pójdę za Tyber. Gdybym choć Ursusa mógł zobaczyć!...

I wyszedł śpiesznie. Petroniusz zaś widząc, że istotnie nie może usiedzieć na miejscu, nie próbował go wstrzymywać. Biorąc jednak odmowę Winicjusza za chwilową niechęć

²¹³ Skopas (IV w.p.n.e.) – gr. architekt i rzeźbiarz, autor m.in. rzeźb Afrodyty. [przypis edytorski]

do każdej kobiety, która nie była Ligią, i nie chcąc, by wspaniałomyślność jego poszła na marne, zwróciwszy się do niewolnicy rzekł:

– Eunice, wykąpiesz się, namaścisz i przybierzesz, a potem pójdziesz do domu Winicjusza.

Lecz ona padła przed nim na kolana i ze złożonymi rękoma poczęła go błagać, by jej nie oddalał z domu. Ona nie pójdzie do Winicjusza i woli tu nosić drwa do hypocaustum niż tam być pierwszą ze sług! Nie chce! nie może! I błaga go, by zlitował się nad nią. Niechaj ją każe chłostać codziennie, byle jej nie wysyłał z domu.

I trzęsąc się jak liść, zarazem z bojaźni i uniesienia, wyciągała ku niemu ręce, on zaś słuchał jej ze zdumieniem. Niewolnica, która śmie się wypraszać od spełnienia rozkazu, która mówi: „Nie chcę i nie mogę”, była czymś tak niesłychanym w Rzymie, że Petroniusz na razie nie chciał uszom uwierzyć. Wreszcie zmarszczył brwi. Był on zbyt wykwinnym, by być okrutnym. Niewolnikom jego, zwłaszcza w zakresie rozpusty, więcej było wolno niż innym, pod warunkiem, by wzorowo spełniali służbę i wolę pańską czcili na równi z bożą. W razie uchybienia tym dwom obowiązkom umiał jednak nie żałować kar, jakim wedle ogólnego obyczaju podlegali. A gdy prócz tego nie cierpiał i wszelkich przeciwności, i wszystkiego, co mu mieszało spokój, więc popatrzywszy chwilę na klęczącą rzekł:

– Przywołasz mi Tejrezjasza i powrócisz tu z nim razem.

Eunice wstała drżąc, ze łzami w oczach, i odeszła, po

chwili zaś wróciła z przełożonym nad atrium Kreteńczykiem Tejrezjaszem.

– Weźmiesz Eunice – rzekł mu Petroniusz – i dasz jej dwadzieścia pięć plag, tak jednak, by nie popsuć skóry.

To rzekłszy przeszedł do biblioteki i zasiadłszy przy stole z różowego marmuru począł pracować nad swoją *Uczcią Trymalchiona*.

Ale ucieczka Ligii i choroba małej Augusty nadto rozrywały mu myśl, tak że nie mógł długo pracować. Zwłaszcza choroba owa była ważnym wypadkiem. Petroniuszowi przyszło do głowy, że jeśli cesarz uwierzy, iż Ligia rzuciła czar na małą Augustę, to odpowiedzialność może spaść i na niego, albowiem na jego to prośbę sprowadzono dziewczynę do pałacu. Liczył jednak, że za pierwszym widzeniem się z cesarzem potrafi w jakikolwiek sposób wytłumaczyć mu całą niedorzeczność podobnego przypuszczenia, a po trochu liczył i na pewną słabość, jaką czuła dla niego Poppea, ukrywając ją wprawdzie starannie, ale nie tak starannie, by nie miał jej odgadnąć. Po chwili też wzruszył ramionami na swe obawy i postanowił zejść do triclinium, by się posilić, a następnie kazać się zanieść jeszcze raz do pałacu, potem na Pole Marsowe, a potem do Chryzotemis.

Lecz po drodze do triclinium, przy wejściu do korytarza przeznaczonego dla służby, dojrzał nagle stojącą pod ścianą wśród innych niewolników wysmukłą postać Eunice i zapomniawszy, że nie wydał Tejrezjaszowi innego rozkazu, jak aby ją wychłostał, zmarszczył znów brwi i począł się za nim

ogłądać.

Nie dostrzegłszy go jednak między służbą zwrócił się do Eunice:

– Czy otrzymałaś chłostę?

A ona po raz drugi rzuciła się do jego nóg, przycisnęła na chwilę do ust brzeg jego togi, po czym odrzekła:

– O tak, panie! Otrzymałam! O tak, panie!...

W głosie jej brzmiała jakby radość i wdzięczność.

Widocznym było, iż sądziła, że chłosta miała zastąpić oddanie jej z domu i że teraz może już pozostać. Petroniusza, który to zrozumiał, zadziwił ten namiętny opór niewolnicy, ale nadto był biegłym znawcą natury ludzkiej, by nie odgadnąć, że jedna chyba miłość mogła być takiego oporu powodem.

– Masz-li kochanka w tym domu? – spytał.

A ona podniosła na niego swoje niebieskie, łzawe oczy i odrzekła tak cicho, że ledwo można ją było usłyszeć:

– Tak, panie!...

I z tymi oczyma, z odrzuconym w tył złotym włosiem, z obawą i nadzieją w twarzy, była tak piękna, patrzyła na niego tak błagalnie, że Petroniusz, który, jako filozof, sam głosił potęgę miłości, a jako esteta, czcił wszelką piękność, uczuł dla niej pewien rodzaj politowania.

– Który z nich jest twoim kochankiem? – spytał wskazując głową na służbę.

Lecz na to nie było odpowiedzi, tylko Eunice schyliła twarz aż do jego stóp i pozostała nieruchoma.

Petroniusz spojrział po niewolnikach, między którymi byli piękni i dorodni młodzieńcy, lecz z żadnego oblicza nie mógł nic wyczytać, a natomiast wszystkie miały jakieś dziwne uśmiechy; za czym popatrzył chwilę jeszcze na leżącą u jego nóg Eunice i odszedł w milczeniu do triclinium.

Po posiłku kazał się zanieść do pałacu, a potem do Chryzotemis, u której pozostał do późnej nocy. Lecz wróciwszy rozkazał wezwać do siebie Tejrezjasza.

- Czy Eunice dostała chłostę? – spytał go.
- Tak, panie. Nie pozwoliłeś jednak przecinać skóry.
- Czym nie wydał co do niej innego rozkazu?
- Nie, panie – odpowiedział z niepokojem atriensis.
- To dobrze. Kto z niewolników jest jej kochankiem?
- Nikt, panie.
- Co o niej wiesz?

Tejrezjasz począł mówić nieco niepewnym głosem:

– Eunice nigdy nie opuszcza nocą cubiculum, w którym sypia ze starą Akryzjoną i Ifidą; nigdy po twej kąpieli, panie, nie zostaje w łaźni... Inne niewolnice śmieją się z niej i nazywają ją Dianą.

– Dosyć – rzekł Petroniusz. – Mój krewny, Winicjusz, któremu darowałem dziś rano Eunice, nie przyjął jej, więc pozostanie w domu. Możesz odejść.

- Czy wolno mi jeszcze mówić o Eunice, panie?
- Kazałem ci mówić wszystko, co wiesz.
- Cała familia mówi, panie, o ucieczce dziewczycy, która miała

zamieszkać w domu szlachetnego Winicjusza. Po twoim odejściu Eunice przyszła do mnie i powiedziała mi, iż zna człowieka, który potrafi ją odnaleźć.

– A! – rzekł Petroniusz. – Co to za człowiek?

– Nie znam go, panie, myślałem jednak, że powinienem ci to oznajmić.

– Dobrze. Niech ten człowiek czeka jutro w moim domu na przybycie trybuna, którego jutro poprosisz w moim imieniu, by rano mnie odwiedził.

Atrienis skłonił się i wyszedł.

Petroniusz zaś począł mimo woli myśleć o Eunice. Z początku zdawało mu się rzeczą jasną, że młoda niewolnica pragnie, by Winicjusz odzyskał Ligię dlatego tylko, by nie być zmuszoną do zastąpienia jej w jego domu. Lecz następnie przyszło mu do głowy, że ów człowiek, którego Eunice nastrocza, może być jej kochankiem, i ta myśl wydała mu się nagle przykrą. Był wprawdzie prosty sposób dowiedzenia się prawdy, wystarczało bowiem kazać zawołać Eunice, lecz godzina była późna, Petroniusz zaś czuł się strudzony po długich odwiedzinach u Chryzotemis i pilno mu było do snu. Jednakże idąc do cubiculum przypominał sobie, nie wiadomo dlaczego, że w kącie oczu Chryzotemis dostrzegł dziś zmarszczki. Pomyślał też, że jej piękność była bardziej rozgłosną w całym Rzymie niż prawdziwą i że Fontejus Kapiton, który mu ofiarował trzy pacholeta z Klazomene za Eunice, chciał ją jednak kupić zbyt tanio.

Rozdział trzynasty

Nazajutrz Petroniusz kończył się zaledwie ubierać w unctuarium, gdy nadszedł wezwany przez Tejrezjasza Winicjusz. Wiedział on już, że żadne nowiny od bram nie przyszły, i wiadomość ta zamiast go ucieszyć, jako dowód, że Ligia znajduje się w mieście, przygnębiła go jeszcze bardziej, albowiem począł przypuszczać, że Ursus mógł ją wyprowadzić z miasta natychmiast po porwaniu, a więc przedtem, zanim niewolnicy Petroniusza poczęli przy bramach strażować. Wprawdzie jesienią, gdy dni stawały się krótsze, zamykano je dość wcześnie, ale też i otwierano je dla wyjeżdżających, których liczba bywała znaczna. Za mury można się też było wydostać i innymi sposobami, o których na przykład niewolnicy, którzy chcieli zbiec z miasta, wiedzieli dobrze. Winicjusz wysłał wprawdzie swych ludzi i na wszystkie drogi, wiodące na prowincję do wigilów w pomniejszych miastach, z ogłoszeniem o zbiegłej parze niewolników, z dokładnym opisem Ursusa i Ligii i z oznajmieniem nagrody za ich schwytanie. Było jednak rzeczą wątpliwą, czy ten pościg może ich dosięgnąć, a gdyby nawet dosięgnął, czy władze miejscowe będą się czuły w prawie zatrzymać ich na prywatne żądanie Winicjusza, nie poświadczone przez pretora. Owóż na podobne poświadczenie nie było czasu. Ze swej strony Winicjusz przez cały wczorajszy dzień szukał Ligii w przebraniu niewolnika po wszystkich

zaułkach miasta, nie zdołał jednak odnaleźć najmniejszego śladu ni wskazówki. Widział wprawdzie ludzi Aulusowych, ale ci zdawali się także czegoś szukać i to utwierdziło go tylko w mniemaniu, że nie Aulusowie ją odbili i że nie wiedzą także, co się z nią stało.

Gdy więc Tejrezjasz oświadczył mu, że jest człowiek, który podejmuje się jej odszukać, pośpieszył co tchu do domu Petroniusza i zaledwie się z nim powitawszy począł o owego człowieka wypytywać.

– Zaraz go zobaczymy – rzekł Petroniusz. – Jest to znajomy Eunice, która w tej chwili nadejdzie ułożyć fałdy mojej togi i która da nam o nim bliższą wiadomość.

– Ta, którą wczoraj chciałeś mi darować?

– Ta, którą wczoraj odrzuciłeś, za co ci zresztą jestem wdzięczny, jest to bowiem najlepsza vestiplica w całym mieście.

Jakoż vestiplica nadeszła, prawie zanim skończył mówić, i wzięwszy togę, złożoną na krześle wykładanym kością słoniową, rozwinęła ją, by zarzucić na ramiona Petroniusza. Twarz miała jasną, cichą, a w oczach jej świeciła radość.

Petroniusz spojrział na nią i wydała mu się bardzo piękna. Po chwili, gdy okręciwszy go w togę, poczęła ją układać, schylając się chwilami dla wydłużenia fałd, spostrzegł, że jej ramiona mają precudny kolor bladej róży, a pierś i barki przeźrocze odbłaski perłowca lub alabastru.

– Eunice – rzekł – czy jest ten człowiek, o którym wspominałaś wczoraj Tejrezjaszowi?

– Jest, panie.

– Jak się zowie?

– Chilon Chilonides, panie.

– Kto on jest?

– Lekarz, mędrzec i wróżbita, który umie czytać w losach ludzkich i przepowiadać przyszłość.

– Czy przepowiedział przyszłość i tobie?

Eunice oblała się rumieńcem, który zaróżowił nawet jej uszy i szyję.

– Tak, panie.

– Cóż ci wyróżył?

– Że spotka mnie boleść i szczęście.

– Boleść spotkała cię wczoraj z ręki Tejrezjasza, a więc powinno przyjść i szczęście.

– Już przyszło, panie.

– Jakie?

A ona szepnęła cicho:

– Zostałam.

Petroniusz położył dłoń na jej złotej głowie.

– Dobrześ ułożyła dziś fałdy i rad jestem z ciebie, Eunice.

Jej zaś pod tym dotknięciem oczy w jednej chwili zasły mgłą szczęścia i pierś poczęła się szybko poruszać.

Lecz Petroniusz z Winicjuszem przeszli do atrium, gdzie czekał na nich Chilon Chilonides, który ujrawszy ich oddał głęboki pokłon. Petroniuszowi na myśl o przypuszczeniu, które uczynił wczoraj, że może to być kochanek Eunice, uśmiech

wybiegł na usta. Człowiek, który stał przed nim, nie mógł być niczym kochankiem. W tej dziwnej figurze było coś i plugawego, i śmiesznego. Nie był stary: w jego niechlujnej brodzie i kręconej czuprynie ledwie gdzieś gdzieś przeświecał włos siwy. Brzuch miał zapadły, plecy zgarbione tak, że na pierwszy rzut oka wydawał się być garbatym, nad owym garbem zaś wznosiła się głowa wielka, o twarzy małpiej i zarazem lisiej, i przenikliwym wejrzeniu. Żółtawa jego cera popstrzona była pryszczami, a pokryty nimi całkowicie nos mógł wskazywać zbyt zamyślenie do butelki. Zaniedbany ubiór, składający się z ciemnej tuniki utkanej z koziej wełny i takiegoż dziurawego płaszcza, dowodził prawdziwej lub udanej nędzy. Petroniuszowi na jego widok przyszedł na myśl Homerowy Tersytes, więc też odpowiedział skinieniem ręki na jego ukłon rzekł:

– Witaj, boski Tersytesie²¹⁴! Jak się miewają twoje guzy, których ci nabił pod Troją Ulisses, i co on sam porabia na Polach Elizejskich²¹⁵?

– Szlachetny panie – odpowiedział Chilon Chilonides – najmędrszy z umarłych, Ulisses, zasyła przeze mnie najmędrszemu z żyjących, Petroniuszowi, pozdrowienie i prośbę, by okrył nowym płaszczem moje guzy.

²¹⁴ Tersytes – postać lit., jedyny przedstawiciel ludu w *Iliadzie* Homera, ukazany karykaturalnie jako człowiek brzydki, gadatliwy, niesforny. [przypis edytorski]

²¹⁵ Pola Elizejskie (mit. gr.) – kraina w której przebywali po śmierci wybrani przez Zeusa bohaterowie. [przypis edytorski]

– Na Hekate Triformis²¹⁶! – zawołał Petroniusz – odpowiedź warta płaszcza...

Lecz dalszą rozmowę przerwał niecierpliwy Winicjusz, który spytał wręcz:

– Czy wiesz dokładnie, czego się podejmujesz?

– Gdy dwie familie w dwóch wspaniałych domach nie mówią o niczym innym, a za nimi powtarza wiadomość połowa Rzymu, nietrudno wiedzieć – odparł Chilon. – Wczorajszej nocy odbito dziewicę, wychowaną w domu Aula Plaucjusza, imieniem Ligia albo właściwie: Kallina, którą twoi niewolnicy, o panie, przeprowadzali z pałacu cezara do twojej insuli, ja zaś podejmuję się odnaleźć ją w mieście lub, jeśli, co jest mało prawdopodobnym, opuściła miasto, wskazać ci, szlachetny trybunie, dokąd uciekła i gdzie się ukryła.

– Dobrze! – rzekł Winicjusz, któremu podobała się ścisłość odpowiedzi. – Jakie masz do tego środki?

Chilo uśmiechnął się chytrze:

– Środki ty posiadasz, panie, ja mam tylko rozum.

Petroniusz uśmiechnął się także, albowiem był zupełnie zadowolony ze swego gościa.

„Ten człowiek może odnaleźć dziewczynę” – pomyślał.

Tymczasem Winicjusz zmarszczył swe zrosnięte brwi i rzekł:

– Nędzarzu, jeśli mnie zwodzisz dla zysku, każę cię zabić pod kijami.

²¹⁶ Triformis (łac.) – trójkształtna; Hekate była przedstawiana jako trzy postacie lub posąg o trzech głowach. [przypis edytorski]

- Filozofem jestem, panie, a filozof nie może być chciwym na zysk, zwłaszcza na taki, jaki wspaniałomyślnie obiecujesz.
- Ach, jesteś filozofem? – spytał Petroniusz. – Eunice mówiła mi, że jesteś lekarzem i wróżbitą. Skąd znasz Eunice?
- Przychodziła do mnie po radę, gdyż sława moja obita się o jej uszy.
- Jakiejże chciała rady?
- Na miłość, panie. Chciała się wyleczyć z bezwzajemnej miłości.
- I wyleczyłeś ją?
- Uczyniłem więcej, panie, dałem jej bowiem amulet, który zapewnia wzajemność. W Pafos, na Cyprze, jest świątynia, o panie, w której chowają przepaskę Wenery. Dałem jej dwie nitki z tej przepaski, zamknięte w skorupie migdała.
- I kazałeś sobie dobrze zapłacić?
- Za wzajemność nigdy nie można dość zapłacić, ja zaś nie mając dwóch palców u prawej ręki zbieram na niewolnika-skrybę, który by spisywał moje myśli i zachował moją naukę dla świata.
- Do jakiejże szkoły należysz, boski mędrco?
- Jestem cynikiem²¹⁷, panie, bo mam dziurawy płaszcz; jestem stoikiem²¹⁸, bo będę znoszę cierpliwie, a jestem

²¹⁷ *cynik* – zwolennik filoz. szkoły cyników, pot. człowiek gardzący autorytetami, nie uznający powszechnie poważanych wartości. [przypis edytorski]

²¹⁸ *stoik* – zwolennik filoz. szkoły stoików, pot. człowiek wyznający równowagę duchową nie zakłóconą radością ani smutkiem. [przypis edytorski]

perypatetykiem²¹⁹, bo nie posiadając lektyki chodzę piechotą od winiarza do winiarza i po drodze nauczam tych, którzy obiecują za dzban zapłacić.

– Przy dzbanku zaś stajesz się retorem?

– Heraklit powiedział: „Wszystko płynie”, a czy możesz zaprzeczyć, panie, że wino jest płynem?

– I głosi, że ogień jest bóstwem, bóstwo zaś to płonie na twym nosie.

– A boski Diogenes z Apolonii głosił, że istotą rzeczy jest powietrze, a im powietrze cieplejsze, tym doskonalsze tworzy istoty, a z najcieplejszego tworzą się dusze mędrców. Że zaś jesienią przychodzą chłody, ergo prawdziwy mędrzec powinien ogrzewać duszę winem... Bo również nie możesz zaprzeczyć, panie, by dzban, choćby cienkuszka spod Kapui lub Telezji, nie roznosił ciepła po wszystkich kościach znikomego ludzkiego ciała.

– Chilonie Chilonidesie, gdzie jest twoja ojczyzna?

– Nad Pontem Euxynem. Pochodzę z Mezembrii²²⁰.

– Chilonie, jesteś wielki!

– I zapoznany²²¹! – dodał melancholijnie mędrzec.

Jednakże Winicjusz zniecierpliwił się znowu. Wobec nadziei,

²¹⁹ *perypatetyk* – członek grupy uczniów Arystotelesa, pot. człowiek lubiący spacerować podczas rozmyślań lub rozmów. [przypis edytorski]

²²⁰ Mezembria – Mesembria, kolonia grecka założona w VI w. p.n.e. na zach. wybrzeżu M. Czarnego. [przypis edytorski]

²²¹ *zapoznany* (daw.) – nieznan, niedoceniony, zapomniany. [przypis edytorski]

jaka mu zabłysła, chciałby, by Chilo natychmiast wyruszył na wyprawę, i cała rozmowa wydała mu się tylko marną stratą czasu, o którą zły był na Petroniusza.

– Kiedy rozpoczniesz poszukiwania? – rzekł zwracając się do Greka.

– Już je rozpocząłem – odpowiedział Chilon. – I gdy tu jestem, gdy odpowiadam na twoje uprzejme pytania, szukam także. Miej tylko ufność, cny trybunie, i wiedz, że gdyby ci zginęła zawiązka od obuwia, potrafiłbym odszukać zawiązkę lub tego, który ją na ulicy podjął.

– Czy byłeś już używany do podobnych posług? – spytał Petroniusz.

Greki podniósł w górę oczy:

– Zbyt nisko dziś cenią cnotę i mądrość, by nawet filozof nie był zmuszony szukać innych do życia sposobów.

– Jakież są twoje?

– Widzieć wszystko i służyć nowinami tym, którzy ich pragną.

– I którzy za nie płacą?

– Ach, panie, potrzebuję kupić pisarza. Inaczej moja mądrość umrze wraz ze mną.

– Jeśliś nie zebrał dotąd nawet na cały płaszcz, zasługi twe nie muszą być znakomite.

– Skromność przeszkadza mi je wynosić. Lecz pomyśl, panie, że nie ma dziś takich dobroczyńców, jakich było pełno dawniej i którym obsypać złotem zasługę było tak miło, jak połknąć ostrygę z Puteoli. Nie zasługi moje są małe, lecz wdzięczność

ludzka jest mała. Czasem, gdy ucieknie cenny niewolnik, kto go wynajdzie, jeśli nie jedyny syn mego ojca? Gdy na murach zjawia się napisy na boską Poppeę, kto wskaże sprawców? Kto wyszpera u księgarzy wiersz na cezara? Kto doniesie, co mówią w domach senatorów i rycerzy? Kto nosi listy, których nie chcą powierzyć niewolnikom, kto nasłuchuje nowin przy drzwiach balwierzy²²², dla kogo nie mają tajemnic winiarze i piekarczycy, komu ufają niewolnicy, kto umie przejrzeć na wylot każdy dom od atrium do ogrodu? Kto zna wszystkie ulice, zaułki, kryjówki, kto wie, co mówią w termach, w cyrku, na targach, w szkołach lanistów, w szopach u handlarzy niewolników i nawet w arenariach²²³?...

– Na bogi, dosyć, szlachetny mędrco! – zawołał Petroniusz – bo utoniemy w twych zasługach, cnocie, mądrości i wymowie. Dostyć! Chcieliśmy wiedzieć, kim jesteś, i wiemy.

Lecz Winicjusz rad był, pomyślał bowiem, że człowiek ten, podobnie jak pies gończy, raz puszczony na trop, nie ustanie, póki nie odnajdzie kryjówki.

– Dobrze – rzekł. – Czy potrzebujesz wskazówek?

– Potrzebuję broni.

– Jakiej? – spytał ze zdziwieniem Winicjusz.

Greki nadstawił jedną dłoń, drugą zaś uczynił gest liczenia pieniędzy.

– Takie dziś czasy, panie – rzekł z westchnieniem.

²²² *balwierz* (daw.) – fryzjer wykonujący również zabiegi medyczne. [przypis edytorski]

²²³ *arenarium* (z łac.) – tu: zaplecze amfiteatru [przypis edytorski]

– Będziesz więc osłem – rzekł Petroniusz – który zdobywa fortecę za pomocą worków złota.

– Jestem tylko biednym filozofem, panie – odrzekł z pokorą Chilon – złoto macie wy.

Winicjusz cisnął mu kieskę, którą Grek chwycił w powietrzu, jakkolwiek istotnie nie miał dwóch palców u prawej ręki.

Po czym podniósł głowę i rzekł:

– Panie, wiem już więcej, niż się spodziewasz. Nie przyszedłem tu z próżnymi rękoma. Wiem, że dziewicy nie porwali Aulusowie, gdyż mówiłem już z ich sługami. Wiem, że jej nie ma na Palatynie, gdzie wszyscy zajęci są chorą małą Augustą, i może nawet domyślam się, dlaczego wolicie szukać dziewicy z moją pomocą niż z pomocą wigilów i żołnierzy cezara. Wiem, że ułatwił jej ucieczkę sługa pochodzący z tegoż samego co i ona kraju. Nie mógł on znaleźć pomocy u niewolników, bo niewolnicy, którzy się wszyscy razem trzymają, nie pomogliby mu przeciw twoim. Mogli mu pomóc tylko współwyznawcy...

– Słuchaj, Winicjuszu – przerwał Petroniusz – czym ci tego samego słowo w słowo nie mówił?

– Honor to dla mnie – rzekł Chilo. – Dziewica, panie – mówił zwracając się znów do Winicjusza – niechybnie czci jednakie bóstwo z tą najcnotliwszą z Rzymianek, z tą prawdziwą matroną stolatą²²⁴, Pomponią. Słyszałem i to, że Pomponia była sądzona w domu za wyznawanie jakichś obcych bóstw, nie mogłem się

²²⁴ *matrona stolata* (łac.) – dostojna mężatka. [przypis edytorski]

jednak od jej sług dowiedzieć, jakie jest owo bóstwo i jak się zowią jego wyznawcy. Gdybym mógł o tym wiedzieć, udałbym się do nich, stałbym się najpobożniejszym między nimi i zyskał ich ufność. Lecz ty, panie, który, jak wiem, także spędziłeś kilkanaście dni w domu szlachetnego Aulusa, czy możesz dać mi jaką o tym wiadomość?

– Nie mogę – rzekł Winicjusz.

– Pytaliście mnie długo o różne rzeczy, szlachetni panowie, i ja odpowiadałem na pytania, pozwólcie, bym je teraz zadawał. Czy nie widziałeś, cny trybunie, żadnych posążków, żadnych ofiar, żadnych oznak, żadnych amuletów na Pomponii lub na twej boskiej Ligii? Czy nie widziałeś, aby kreśliły między sobą jakieś znaki zrozumiałe dla nich tylko?

– Znaki?... Czekaj!... Tak! Widziałem raz, jak Ligia nakreśliła na piasku rybę.

– Rybę? Aa! Ooo! Czy uczyniła to raz, czy kilkakrotnie?

– Raz jeden.

– I jesteś, panie, pewien, że nakreśliła... rybę? Oo!...

– Tak jest! – odrzekł zaciekawiony Winicjusz. – Czy odgadujesz, co to znaczy?

– Czy odgaduję?! – zawołał Chilon.

I skłoniwszy się na znak pożegnania, dodał:

– Niechaj Fortuna rozsypie na was po równie²²⁵ wszystkie dary, dostojni panowie.

– Każ sobie dać płaszcz! – rzekł mu na drogę Petroniusz.

²²⁵ po równie (daw.) – dziś: po równo. [przypis edytorski]

– Ulisses składa ci dzięki za Tersytyesa – odpowiedział Grek.
I skłoniwszy się powtórnie wyszedł.

– Cóż powiesz o tym szlachetnym mędrцу? – spytał Winicjusza Petroniusz.

– Powiem, że on odnajdzie Ligie! – zawołał z radością Winicjusz – ale powiem także, że gdyby istniało państwo łotrów, on mógłby być królem w tym państwie.

– Niewątpliwie. Muszę z tym stoikiem zabrać bliższą znajomość, ale tymczasem każe wykadzić po nim atrium.

A Chilon Chilonides, okręciwszy się swym nowym płaszczem, podrzucił na dłoni pod jego fałdami otrzymaną od Winicjusza kieskę i lubował się zarówno jej ciężarem, jak dźwiękiem. Idąc z wolna i oglądając się, czy z domu Petroniusza za nim patrzą, minął portyk Liwii i doszedłszy do rogu Clivus Virbius skręcił na Suburę.

„Trzeba pójść do Sporusa – mówił sobie – i ulać trochę wina Fortunie. Znalazłem wreszcie, czegoś od dawna szukał. Młody jest, zapalczywy, hojny jak kopalnie Cypru i za tę ligijską makolągwę²²⁶ gotów by oddać pół mienia. Tak, takiego właśnie szukałem od dawna. Trzeba jednak być z nim ostrożnym, bo jego zmarszczenie brwi nie zapowiada nic dobrego. Ach! Szczenięta wilcze²²⁷ panują dziś nad światem!... Mniej bym się bał tego Petroniusza. O, bogowie! Przecz stręczycielstwo

²²⁶ *makolągwa* – gatunek ptaka. [przypis edytorski]

²²⁷ *szczenięta wilcze* – chodzi o Rzymian; według legendy założycieli Rzymu, Romulusa i Remusa, wykarmiła wilczyca. [przypis edytorski]

lepiej dziś popłaca niż cnota? Ha! Nakreśliła ci rybę na piasku? Jeśli wiem, co to znaczy, niech się udławię kawałkiem koziego sera! Ale będę wiedział! Ponieważ jednak ryby żyją pod wodą, a poszukiwanie pod wodą trudniejsze jest niż na lądzie, ergo: zapłaci mi za tę rybę osobno. Jeszcze jedna taka kieska, a mógłbym porzucić dziadowskie biesagi²²⁸ i kupić sobie niewolnika... Lecz co byś powiedział, Chilonie, gdybym ci doradził kupić nie niewolnika, ale niewolnicę?... Znam cię! Wiem, że się zgodzisz!... Gdyby była piękna, jak na przykład Eunice, sam byś przy niej odmłodził, a zarazem miałbyś z niej uczciwy i pewny dochód. Sprzedałem tej biednej Eunice dwie nitki z mego własnego starego płaszcza... Głupia jest, ale gdyby mi ją Petroniusz darował, to bym ją wziął... Tak, tak, Chilonie, synu Chilona... Straciłeś ojca i matkę!... Jesteś sierotą, więc kup sobie na pociechę choć niewolnicę. Musi ona wprowadzić gdzieś mieszkać, więc Winicjusz najmie jej mieszkanie, w którym i ty się przytulisz; musi się ubrać, więc Winicjusz zapłaci za jej ubiór, i musi jeść, więc będzie ją żywił... Och, jakie życie ciężkie! Gdzie te czasy, w których za obola²²⁹ można było dostać tyle bobu ze słoniną, ile można było w obie dłonie objąć, lub kawał koziej kiszki, nalanej krwią, tak długi jak ramię dwunastoletniego pacholęcia!... Ale oto i ten złodziej, Sporus! W winiarni najłatwiej czegoś się dowiedzieć.”

²²⁸ *biesagi* (daw.) – podwójny worek do przewieszania przez ramię lub siodło; sakwa.
[przypis edytorski]

²²⁹ *obol* – drobna moneta grecka. [przypis edytorski]

Tak mówiąc wszedł do winiarni i kazał sobie podać dzbaniec „ciemnego”, widząc zaś nieufne spojrzenie gospodarza wydłubał złoty pieniądz z kieski i położywszy go na stole rzekł:

– Sporusie, pracowałem dziś z Seneką od świtu do południa i oto, czym mój przyjaciel obdarzył mnie na drogę.

Okrągłe oczy Sporusa uczyniły się na ten widok jeszcze okrągłejsze i wino wnet znalazło się przed Chilonem, ten zaś umoczywszy w nim palec nakreślił rybę na stole i rzekł:

– Wiesz, co to znaczy?

– Ryba? No, ryba to ryba!

– Głupiś, choć dolewasz tyle wody do wina, że mogłaby się w nim znaleźć i ryba. To jest symbol, który w języku filozofów znaczy: uśmiech Fortuny. Gdybyś go był odgadł, byłbyś i ty może zrobił fortunę. Szanuj filozofię, mówię ci, bo inaczej zmienię winiarnię, do czego mój osobisty przyjaciel, Petroniusz, od dawna mnie namawia.

Rozdział czternasty

Przez kilka dni następnych Chilon nie pokazywał się nigdzie. Winicjusz, który od czasu, jak dowiedział się od Akte, że Ligia go kochała, stokroć jeszcze więcej pragnął ją odnaleźć, rozpoczął poszukiwania na własną rękę, nie chcąc, a zarazem i nie mogąc udać się o pomoc do cezara, pogrążonego w trwodze z powodu zdrowia małej Augusty.

Jakoż nie pomogły ofiary składane w świątyniach, modły i wota, jak również sztuka lekarska i wszelkie czarodziejskie środki, jakich się w ostateczności chwytało. Po tygodniu dziecko umarło. Żałoba padła na dwór i na Rzym. Cezar, który przy urodzeniu dziecka szalał z radości, szalał teraz z rozpaczy i zamknąwszy się u siebie, przez dwa dni nie przyjmował pokarmu, a jakkolwiek pałac roił się tłumami senatorów i augustianów, którzy śpieszyli z oznakami żalu i współczucia, nie chciał nikogo widzieć. Senat zebrał się na nadzwyczajne posiedzenie, na którym zmarłe dziecko ogłoszone zostało boginią; uchwalono wznieść jej świątynię i ustanowić osobnego przy niej kapłana. Składano też w innych nowe na cześć zmarłej ofiary, odlewano jej posągi z drogocennych metali, a pogrzeb był jedną niezmierną uroczystością, na której lud podziwiał niepomiarkowane oznaki żalu, jakie dawał cesarz, płakał z nim razem, wyciągał ręce po podarki i nade wszystko bawił się niezwykle widowiskiem.

Petroniusza zaniepokoiła ta śmierć. Wiadomym już było w całym Rzymie, że Poppea przypisuje ją czarom. Powtarzali to za nią i lekarze, którzy w ten sposób mogli usprawiedliwić bezskuteczność swych wysiłków, i kapłani, których ofiary okazały się bezsilne, i zamawiacze, którzy drżeli o swoje życie, i lud. Petroniusz rad był teraz, że Ligia uciekła; ponieważ jednak nie życzył źle Aulusom, a życzył dobrze i sobie, i Winicjuszowi, przeto gdy zdjęto cyprys zatknięty na znak żałoby przed Palatynem, udał się na przyjęcie zgotowane dla senatorów i augustianów, by się przekonać, o ile Nero podał ucho wieści o czarach, i zapobiec następstwom, jakie by mogły z tego wyniknąć.

Przypuszczał też, znając Nerona, że ten choćby w czary nie uwierzył, będzie udawał, że wierzy, i dlatego, by oszukać własny ból, i dlatego, by się na kimkolwiek pomścić, i wreszcie, by zapobiec przypuszczeniom, że bogowie poczynają go karać za zbrodnie. Petroniusz nie sądził, by cesarz mógł nawet własne dziecko kochać prawdziwie i głęboko, jakkolwiek kochał je zapalczywie, był jednak pewien, że będzie przesadzał w boleści. Jakoż nie omylił się. Nero słuchał pociech senatorów i rycerzy z kamienną twarzą, z oczyma utkwionymi w jeden punkt, i widać było, że jeśli nawet cierpi istotnie, to zarazem myśli o tym, jakie wrażenie czyni jego ból na obecnych, zarazem pozuje na Niobe²³⁰ i daje przedstawienie rodzicielskiego żalu, tak jakby je

²³⁰ Niobe (mit. gr.) – matka czternaściorga dzieci, ukarana ich śmiercią przez zazdrosną Latonę, z rozpacz zamieniła się w skałę. [przypis edytorski]

dawał komediant na scenie. Nie umiał nawet przy tym wytrwać w milczącej i niby skamieniałej boleści, albowiem chwilami czynił gesta, jak gdyby posypywał głowę prochem ziemi, a chwilami jęczał głucho, ujrzawszy zaś Petroniusza zerwał się i tragicznym głosem począł wołać tak, aby go wszyscy mogli dosłyszeć:

– Eheu!... I tyś winien jej śmierci! Za twoją to radą wszedł w te mury zły duch, który jednym spojrzeniem wyssał życie z jej piersi... Biada mi! I wolej²³¹, by oczy moje nie patrzyły na światło Heliosa... Biada mi! Eheu! Eheu!...

I podnosząc coraz głos, przeszedł w krzyk rozpaczliwy, lecz Petroniusz w tejże samej chwili postanowił stawić wszystko na jeden rzut kości, za czym, wyciągnąwszy rękę, zerwał szybko jedwabną chustkę, którą Nero zawsze nosił na szyi, i położył mu ją na ustach.

– Panie! – rzekł z powagą. – Spal Rzym i świat z boleści, lecz zachowaj nam swój głos!

Zdumieli się obecni, zdumiał się na chwilę sam Nero, jeden tylko Petroniusz pozostał niewzruszony. Wiedział on nadto dobrze, co robi. Pamiętał przecie, że Terpnos i Diodor mieli wprost rozkaz zatykać usta cesarzowi, gdyby podnosząc zbyt głos narażał go na szwank jakiegokolwiek.

– Cezarze – mówił dalej z tą samą powagą i smutkiem – ponieśliśmy stratę niezmierną, niech nam choć ten skarb pociechy zostanie!

Twarz Nerona zadrgała i po chwili z oczu puściły mu się łzy;

²³¹ *wolej* (daw.) – lepiej, trzeba. [przypis edytorski]

nagle wsparł dłonie na ramionach Petroniusza i złożyłwszy głowę na jego piersiach jął powtarzać wśród łkań:

– Tyś jeden ze wszystkich o tym pomyślał, ty jeden, Petroniuszu! Ty jeden!

Tygelinus położył z zazdrości. Petroniusz zaś mówił:

– Jedź do Ancjum! Tam ona przyszła na świat, tam spłynęła na cię radość, tam spłynie ukojenie. Niech morskie powietrze odświeży twe boskie gardło; niechaj pierś twoja odetchnie słoną wilgocią. My, wierni, pójdziemy wszędy za tobą i gdy twój ból będziemy koili przyjaźnią, ty ukoisz nas pieśnią.

– Tak! – odrzekł żałośnie Nero – napiszę hymn na jej cześć i ułożę do niego muzykę.

– A potem poszukasz ciepłego słońca w Baiae.

– A potem zapomnienia w Grecji.

– W ojczyźnie poezji i pieśni!

I kamienny, ponury nastrój mijał stopniowo, jak mijają chmury pokrywające słońce, a natomiast poczęła się rozmowa niby pełna jeszcze smutku, lecz pełna i układów na przyszłość, dotyczących podróży, artystycznych występów, a nawet i przyjęć, jakich wymagało zapowiedziane przybycie Tyrydata, króla Armenii. Tygelinus próbował wprowadzić jeszcze wspomnień o czarach, lecz Petroniusz, pewny już wygranej, podjął wprost wyzwanie.

– Tygellinie – rzekł – czy sądzisz, że czary mogą szkodzić bogom?

– Sam cesarz o nich mówił – odpowiedział dworak.

- Boleść mówiła, nie cesarz, lecz ty co o tym myślisz?
- Bogowie są zbyt potężni, by mogli podlegać urokom.
- Miałebyś zaś odmawiać boskości cesarzowi i jego rodzinie?
- *Peractum est!*²³² – mruknął stojący obok Epriusz Marcellus

powtarzając okrzyk, jaki wydawał lud, gdy gladiator w arenie ugodzony został od razu tak, że nie potrzebował dobicia.

Tygellinus zgryzł w sobie gniew. Między nim i Petroniuszem z dawna istniało współzawodnictwo wobec Nerona i Tygellinus miał tę wyższość, że Nero mniej albo raczej wcale się wobec niego nie krępował, aż dotąd jednak Petroniusz, ilekroć się zetknęli, pokonywał go rozumem i dowcipem.

Tak się stało i teraz. Tygellinus umilkł i tylko zapisywał sobie w pamięci tych senatorów i rycerzy, którzy w chwili, gdy Petroniusz cofnął się w głąb sali, otoczyli go zaraz, mniemając, że po tym, co zaszło, on będzie stanowczo pierwszym ulubieńcem cesarza.

Petroniusz zaś wyszedłszy z pałacu udał się do Winicjusza i opowiedziawszy mu zajście z cesarzem i Tygellinem rzekł:

– Nie tylko odwróciłem niebezpieczeństwo od Aulusa Plaucjusza i Pomponii, a zarazem od nas obojgów, ale nawet od Ligii, której nie będą poszukiwali choćby dlatego, że namówiłem tamtą miedzianobrodą małpę, by pojechała do Ancjum, a stamtąd do Neapolis lub Baiae. I pojedzie, w Rzymie bowiem nie śmiał dotąd wystąpić publicznie w teatrze, wiem zaś, że od dawna ma zamiar wystąpić w Neapolis. Potem marzy o

²³² *peractum est!* (łac.) – dokonało się! [przypis edytorski]

Grecji, gdzie chce mu się śpiewać we wszystkich znaczniejszych miastach, a potem wraz ze wszystkimi wieńcami, które mu ofiarują Graeculi²³³, odprawić triumfalny wjazd do Rzymu. Przez ten czas będziemy mogli szukać Ligii swobodnie i ukryć ją bezpiecznie. A cóż? Czy nasz szlachety filozof nie był dotąd?

– Twój szlachetny filozof jest oszust. Nie! Nie był, nie pokazał się i nie pokaże się więcej!

– A ja lepsze mam pojęcie, jeśli nie o jego uczciwości, to o rozumie. Upuścił już raz krwi twemu workowi i przyjdzie choćby po to, żeby jej upuścić po raz drugi.

– Niech się strzeże, bym ja mu krwi nie upuścił!

– Nie czyn tego; miej z nim cierpliwość, póki się dowodnie o oszustwie nie przekonasz. Nie dawaj mu więcej pieniędzy, a natomiast obiecuj hojną nagrodę, jeśli ci przyniesie wiadomość pewną. Czy przedsiębiorzesz coś także na własną rękę?

– Dwaj moi wyzwolenicy, Nimfidiusz i Demas, szukają jej na czele sześćdziesięciu ludzi. Ten z niewolników, który ją odnajdzie, ma obiecaną wolność. Wysłałem prócz tego umyślnych na wszystkie drogi wiodące z Rzymu, by w gospodach wypytywali o Liga i dziewczę. Sam przebiegam miasto dniem i nocą, licząc na traf szczęśliwy.

– Cokolwiek będziesz wiedział, daj mi znać, bo ja muszę jechać do Ancjum.

– Dobrze.

– A jeśli któregokolwiek rana obudziwszy się powiesz sobie,

²³³ Graeculi (łac.) – lekceważąco o Grekach. [przypis edytorski]

że dla jednej dziewczyny nie warto się dręczyć i czynić dla niej tylu zabiegów, to przyjeżdżaj do Ancjum. Tam nie zbraknie ni kobiet, ni uciech.

Winicjusz począł chodzić szybkimi krokami, Petroniusz zaś spoglądał czas jakiś za nim, wreszcie rzekł:

– Powiedz mi szczerze – nie jak zapaleniec, który coś w siebie wmawia i sam się podnieca, ale jak człowiek rozsądny, który odpowiada przyjacielowi: czy tobie zawsze jednakowo chodzi o tę Ligię?

Winicjusz zatrzymał się na chwilę i spojrzał tak na Petroniusza, jak gdyby go przedtem nie widział, po czym znów począł chodzić. Widocznym było, że hamuje w sobie wybuch. Wreszcie w oczach, z poczucia własnej bezsilności, z żalu, gniewu i niepokonanej tęsknoty, zebrały mu się dwie łzy, które przemówiły silniej do Petroniusza niż najwymowniejsze słowa.

Więc zamyśliwszy się przez chwilę rzekł:

– Świat dźwiga na barkach nie Atlas, ale kobieta, i czasem igra nim jak piłką.

– Tak! – rzekł Winicjusz.

I poczęli się żegnać. Lecz w tej chwili niewolnik dał znać, że Chilon Chilonides czeka w przedsionku i prosi, aby mógł być dopuszczony przed oblicze pana.

Winicjusz kazał wpuścić go natychmiast, Petroniusz zaś rzekł:

– Ha! Nie mówiłem ci! Na Herkulesa! Zachowaj tylko spokój; inaczej on tobą owładnie, nie ty nim.

– Pozdrowienie i cześć szlachetnemu wojskowemu trybunowi

i tobie, panie! – mówił wchodząc Chilon. – Niech szczęście wasze równe będzie waszej sławie, a sława niech obiegnie świat cały, od słupów Herkulesa aż po granice Arsacydów.

– Witaj, prawodawco cnoty i mądrości! – odpowiedział Petroniusz.

Lecz Winicjusz spytał z udanym spokojem:

– Co przynosisz?

– Za pierwszym razem przyniosłem ci, panie, nadzieję, obecnie przynoszę pewność, że dziewczina zostanie odnaleziona.

– To znaczy, żeś jej nie odnalazł dotąd?

– Tak, panie, alem odnalazł, co znaczy znak, który ci uczyniła; wiem, kto są ludzie, którzy ją odbili, i wiem, między jakiego bóstwa wyznawcami szukać jej należy.

Winicjusz chciał się zerwać z krzesła, na którym siedział, lecz Petroniusz położył mu dłoń na ramieniu i zwracając się do Chilona rzekł:

– Mów dalej!

– Czy jesteś zupełnie pewny, panie, że dziewczina nakreśliła ci rybę na piasku?

– Tak jest! – wybuchnął Winicjusz.

– A zatem jest chrześcijanką i odbili ją chrześcijanie.

Nastąpiła chwila milczenia.

– Słuchaj, Chilonie – rzekł wreszcie Petroniusz. – Krewny mój przeznaczył ci za odszukanie dziewczyny znaczną ilość pieniędzy, ale nie mniej znaczną ilość różeg, jeśli go zechcesz oszukiwać. W pierwszym razie kupisz nie jednego, ale trzech

skrybów, w drugim filozofia wszystkich siedmiu mędrców, z dodatkiem twojej własnej, nie stanie ci za maść gojącą.

– Dziewica jest chrześcijanką, panie! – zawołał Grek.

– Zastanów się, Chilonie. Tyś człek niegłupi! Wiemy, że Junia Sylana wraz z Kalwią Kryspinillą oskarżyły Pomponię Grecynę o wyznawanie chrześcijańskiego zabobonu, ale wiemy także, że sąd domowy uwolnił ją od tego zarzutu. Czyżbyś ty chciał go teraz podnosić? Czy chciałbyś w nas wmówić, że Pomponia, a z nią razem i Ligia mogą należeć do nieprzyjaciół rodu ludzkiego, do zatruwaczy fontann i studzien, do czcicieli ośleń głowy, do ludzi, którzy mordują dzieci i oddają się najplugawszej rozpuście? Pomyśl, Chilonie, czy ta teza, którą nam głosisz, nie odbija się jako antyteza na twoim grzbiecie.

Chilon rozłożył ręce na znak, że to nie jego вина, po czym rzekł:

– Panie! Wymów po grecku następujące zdanie: Jezus Chrystus, Boga Syn, Zbawiciel²³⁴.

– Dobrze. Oto mówię!... Cóż z tego?

– A teraz weź pierwsze litery każdego z tych wyrazów i złóż je tak, aby stworzyły jeden wyraz.

– Ryba! – rzekł ze zdziwieniem Petroniusz.

– Oto dlaczego ryba stała się godłem chrześcijan – odpowiedział z dumą Chilon.

²³⁴ *Jezus Chrystus, Boga Syn, Zbawiciel* – wyraz utworzony od pierwszych liter tych słów po grecku to *Ichthys* a. *Ichtyś*, czyli ryba, symbol chrześcijaństwa z okresu prześladowań pierwszych chrześcijan. [przypis edytorski]

Nastąpiła chwila milczenia. W wywodach Greka było jednak coś tak uderzającego, że obaj przyjaciele nie mogli się oprzeć zdumieniu.

– Winicjusz – spytał Petroniusz – czy się nie mylisz i czy istotnie Ligia nakreśliła ci rybę?

– Na wszystkich bogów podziemnych, można oszaleć! – zawołał z uniesieniem młody człowiek. – Gdyby mi nakreśliła ptaka, powiedziałbym, że ptaka!

– A więc jest chrześcijanką – powtórzył Chilon.

– To znaczy – rzekł Petroniusz – że Pomponia i Ligia zatrują studnie, mordują schwytane na ulicy dzieci i oddają się rozpuście! Głupstwo! Ty, Winicjusz, byłeś dłużej w ich domu, ja byłem krótko, ale znam dość i Aulusa, i Pomponię, dość nawet znam Ligę, żeby powiedzieć: potwarz i głupstwo! Jeśli ryba jest godłem chrześcijan, czemu istotnie zaprzeczyć trudno, i jeśli one są chrześcijankami, to na Prozerpinę! widocznie chrześcijanie nie są tym, za co ich mamy.

– Mówisz jak Sokrates, panie – odpowiedział Chilon. – Kto kiedy badał chrześcijanina? Kto poznał ich naukę? Gdym wędrował przed trzema laty z Neapolis tu, do Rzymu (o, czemuż tam nie zostałem!), przyłączył się do mnie człowiek, lekarz, imieniem Glaukos, o którym mówiono, że był chrześcijaninem, a mimo tego przekonałem się, że był to dobry i cnotliwy człowiek.

– Czy nie od tego cnotliwego człowieka dowiedziałeś się teraz, co znaczy ryba?

– Niestety, panie! Po drodze w jednej gospodzie pchnął ktoś

pocziwego starca nożem, a żonę i dziecko jego uprowadzili handlarze niewolników, ja zaś w obronie ich straciłem te oto dwa palce. Ale że między chrześcijanami nie brak, jak mówią, cudów, więc mam nadzieję, że mi odrosną.

– Jak to? Zali zostałeś chrześcijaninem?

– Od wczoraj, panie! Od wczoraj! Uczyniła mnie nim ta ryba. Patrz, jaka jednak w niej siła! I za kilka dni będę najgorliwszym z gorliwych, aby mnie przypuścili do wszystkich swych tajemnic, a gdy mnie przypuszczą do wszystkich tajemnic, będę wiedział, gdzie się ukrywa dziewica. Wówczas może moje chrześcijaństwo lepiej mi się opłaci od mojej filozofii. Uczyniłem też Merkuremu ślub, że jeśli mi pomoże do odszukania dziewicy, ofiaruję mu dwie jałówki jednych lat i jednakiej miary, którym każę pozłocić rogi.

– Więc twoje wczorajsze chrześcijaństwo i twoja dawniejsza filozofia pozwalają ci wierzyć w Merkurego?

– Wierzę zawsze w to, w co mi wierzyć potrzeba, i to jest moja filozofia, która zwłaszcza Merkuremu powinna przypaść do smaku. Na nieszczęście, wiecie, dostojni panowie, jaki to jest bóg podejrzliwy. Nie ufa on obietnicom nawet nieskazitelnych filozofów i wołałby może naprzód dostać jałówki, a tymczasem to jest wydatek ogromny. Nie każdy jest Seneką i mnie na to nie stać, gdyby jednak szlachetny Winicjusz chciał na rachunek tej sumy, którą mi obiecał... cośkolwiek...

– Ani obola, Chilonie! – rzekł Petroniusz – ani obola! Hojność Winicjusza przewyższy twoje nadzieje, ale dopiero wówczas,

gdy Ligia zostanie odnaleziona, to jest, gdy nam wskażesz jej kryjówkę. Merkury musi ci zakredytować dwie jałówki, chociaż nie dziwię mu się, że nie ma do tego ochoty, i poznaję w tym jego rozum.

– Posłuchajcie mnie, dostojni panowie. Odkrycie, jakie uczyniłem, jest wielkie, albowiem chociaż nie odnalazłem dotąd dziewicy, odnalazłem drogę, na której jej szukać należy. Oto rozesłaliście wyzwoleńców i niewolników na całe miasto i prowincję, a czyż który dał wam jakąś wskazówkę? Nie! Ja jeden dałem. I powiem wam więcej. Między waszymi niewolnikami mogą być chrześcijanie, o których nie wiecie, gdyż zabobon ten rozszerzył się już wszędzie, i ci, zamiast pomagać, będą was zdradzali. Źle nawet jest, że mnie tu widzą, i dlatego ty, szlachetny Petroniuszu, nakaż milczenie Eunice, ty zaś, równie szlachetny Winicjusz, rozgłoś, iż ci sprzedaję maść, która posmarowanym nią koniom zapewnia zwycięstwo w cyrku... Ja jeden będę szukał i ja jeden zbiegów odnajdę, wy zaś ufajcie mi i wiedźcie, że cokolwiek bym dostał naprzód, będzie to tylko dla mnie zachętą, gdyż zawsze będę się spodziewał więcej i tym większą miał pewność, że przyobiecana nagroda mnie nie minie. Ach, tak! Jako filozof, pogardzam pieniędzmi, chociaż nie pogardzają nimi ani Seneka, ani nawet Muzoniusz lub Kornutus, którzy jednak nie stracili palców w niczyjej obronie i którzy sami pisać i imiona swe potomności przekazać mogą. Ale prócz niewolnika, którego kupić zamierzam, i prócz Merkurego, któremu obiecałem jałówkę (a wiecie, jak było podrożało),

samo poszukiwanie pociąga mnóstwo wydatków. Posłuchajcie tylko cierpliwie. Oto od tych kilku dni na nogach poczyniły mi się rany od ciągłego chodzenia. Zachodziłem do winiarni, by gadać z ludźmi, do piekarzy, rzeźników, do sprzedających oliwę i do rybaków. Przebiegłem wszystkie ulice i zaułki; byłem w kryjówkach zbiegłych niewolników; przegrałem blisko sto asów w morę; byłem w pralniach, suszarniach i garkuchniach, widziałem mulników i rzeźbiarzy; widziałem ludzi, którzy leczą na pęcherz i wyrywają zęby, gadałem z przekupniami suszonych fig, byłem na cmentarzach, a wiecie po co? Oto, aby kreślić wszędzie rybę, patrzeć ludziom w oczy i słuchać, co na ów znak powiedzą. Długi czas nie mogłem dostrzec nic, aż raz spostrzegłem starego niewolnika przy fontannie, który czerpał wiadrami wodę i płakał. Zbliżywszy się wówczas do niego spytałem o przyczynę łez. Na to, gdyśmy siedli na stopniach fontanny, odrzekł mi, że zbierał całe życie sestercję do sestercji, by wykupić umiłowanego syna, ale pan jego, niejaki Pansa, gdy zoczył pieniądze, zabrał mu je, syna zaś zatrzymał nadal w niewoli. „I tak płaczę – mówił stary – bo choć powtarzam: dziej się wola boska, nie mogę, biedny grzesznik, łez powstrzymać.” Wówczas, jakby tknięty przeczuciem, umoczywszy palec w wiadrze, nakreśliłem mu rybę, on zaś odrzekł: „I moja nadzieja w Chrystusie”. A jam spytał: „Poznałeś mnie po znaku?” On rzekł: „Tak jest i pokój niech będzie z tobą.” Wtedy począłem go ciągnąć za język i pocziwina wygadał wszystko. Jego pan, ów Pansa, sam jest wyzwoleniec wielkiego Pansy i dostawia

kamienie Tybrem do Rzymu, które niewolnicy i ludzie najemni wyładowują z tratw i dźwigają do budujących się domów nocami, by we dnie nie tamować ruchu na ulicach. Pracuje między nimi wielu chrześcijan i jego syn, lecz że to robota nad siły, więc dlatego chciał go wykupić. Lecz Pansa wołał zatrzymać i pieniądze, i niewolnika. Tak mówiąc, znów począł płakać, ja zaś pomieszałem z jego łzami moje, co mi przyszło łatwo z powodu dobroci serca i strzykania w nogach, którego ze zbytniego chodzenia dostałem. Począłem też przy tym narzekać, że przyszedłszy przed kilku dniami z Neapolis, nie znam nikogo z braci, nie wiem, gdzie się zbierają, by modlić się razem. On zdziwił się, że mi chrześcijanie z Neapolis nie dali listów do rzymskich braci, alem mu powiedział, że mi je ukradziono w drodze. Wówczas rzekł mi, bym przyszedł w nocy nad rzekę, a on mnie z braćmi pozna, ci zaś doprowadzą mnie do domów modlitwy i do starszych, którzy rządzą gminą chrześcijańską. Co usłyszawszy ucieszyłem się tak, iż dałem mu sumę potrzebną na wykupienie syna, w tej nadziei, że wspaniały Winicjusz w dwójnasób mi ją powróci...

– Chilonie – przerwał Petroniusz – w twoim opowiadaniu kłamstwo pływa po powierzchni prawdy jak oliwa po wodzie. Przyniosłeś wiadomości ważne, temu nie przeczę. Twierdzę nawet, że na drodze do odszukania Ligii wielki krok został uczyniony, lecz ty nie omaszczaj kłamstwem swych nowin. Jak się nazywa ów starzec, od którego dowiedziałeś się, że chrześcijanie poznają się za pomocą znaku ryby?

– Eurycjusz, panie. Biedny, nieszczęśliwy starzec! Przypomniiał mi Glauka lekarza, którego broniłem od zbójców, i tym mnie głównie wzruszył.

– Wierzę, że go poznałeś i że potrafisz skorzystać z tej znajomości, aleś mu pieniędzy nie dał. Nie dałeś mu ani asa, rozumiesz mnie! Nie dałeś nic!

– Alem mu pomógł dźwigać wiadra i o jego synu mówiłem z największym współczuciem. Tak, panie! Cóż się może ukryć przed przenikliwością Petroniusza? A więc nie dałem mu pieniędzy, a raczej dałem mu je, ale tylko w duszy, w umyśle, co, gdyby był prawdziwym filozofem, powinno mu być wystarczyć... Dałem zaś dlatego, żem uznał taki postępek za niezbędny i pożyteczny, albowiem pomyśl, panie, jak by on mi zjednał od razu wszystkich chrześcijan, jaki do nich przystęp otworzył i jaką wzbudził w nich ufność.

– Prawda – rzekł Petroniusz – i powinieneś to być uczynić.

– Właśnie dlatego tu przychodzę, abym mógł to uczynić.

Petroniusz zwrócił się do Winicjusza:

– Każ mu wyliczyć pięć tysięcy sestercji, ale w duszy, w umyśle...

Lecz Winicjusz rzekł:

– Dam ci pachołka, który poniesie sumę potrzebną, ty zaś powiesz Eurycjuszowi, że pachołek jest twoim niewolnikiem, i wyliczysz staremu przy nim pieniądze. Ponieważ jednak przyniosłeś wiadomość ważną, otrzymasz drugie tyle dla siebie. Przyjdź po pachołka i po pieniądze dziś wieczór.

– Oto prawdziwy cesarz! – rzekł Chilon. – Pozwolisz, panie, że ci zadedykuję moje dzieło, ale pozwolisz także, że dziś wieczór przyjdę tylko po pieniądze, albowiem Eurycjusz powiedział mi, że wyładowano już wszystkie tratwy, a nowe przyholują z Ostii dopiero za dni kilka. Pokój niech będzie z wami! Tak się żegnają chrześcijanie... Kupię sobie niewolnicę, to jest, chciałem powiedzieć: niewolnika. Ryby łapią się na wędkę, a chrześcijanie na rybę. Pax vobiscum²³⁵! Pax!... Pax!... Pax!...

²³⁵ *pax vobiscum* (łac.) – pokój z wami. [przypis edytorski]

Rozdział piętnasty

Petroniusz do Winicjusza:

„Przez zaufanego niewolnika posyłam ci z Ancjum ten list, na który, jakkolwiek ręka twa więcej do miecza i do włóczni niż do pióra przywykła, mniemam, że przez tegoż samego posłańca bez zbytniej zwłoki odpiszesz. Zostawiłem cię na dobrym śladzie i pełnego nadziei, tuszę więc, że alboś już słodkie żądze w objęciach Ligii ukoił, albo że ukoisz je, zanim prawdziwy zimowy wicher powieje na Kampanię ze szczytów Sorakte. O, mój Winicjuszu! Niech ci mistrzynią będzie złota bogini Cypru, ty zaś bądź mistrzem tej ligijskiej jutrenki, która ucieka przed słońcem miłości. A pomnij zawsze, że marmur, sam w sobie choćby najdroższy, jest niczym i że prawdziwej wartości nabiera wówczas dopiero, gdy go w arcydzieło przemieni ręka rzeźbiarza. Bądź takim rzeźbiarzem ty, carissime²³⁶! Kochać jest nie dość, trzeba umieć kochać i trzeba umieć nauczyć miłości. Wszak rozkosz odczuwa i plebs, i nawet zwierzęta, lecz prawdziwy człowiek tym się właśnie od nich odróżnia, że ją niejako w szlachetną sztukę zamienia, a lubując się nią, wie o tym, całą jej boską wartość w myśli uprzytomnia, a przez to nie tylko ciało, ale i duszę nasycza. Nieraz, gdy tu pomyślę o czczości, niepewności i nudzie naszego życia, przychodzi mi do głowy, że ty może i

²³⁶ *carissime* (łac.) – najdroższy. [przypis edytorski]

lepiej wybrałaś i że nie dwór cezara, ale wojna i miłość są dwiema jedynymi rzeczami, dla których się rodzić i żyć warto.

W wojnie byłeś szczęśliwym, bądźże nim i w miłości, a jeśliś ciekaw, co się dzieje na dworze cezara, ja ci o tym od czasu do czasu doniosę. Siedzimy tedy w Ancjum i pielęgnujemy nasz niebiański głos, czujemy zawsze jednak nienawiść do Rzymu, a na zimę zamierzamy się udać do Baiae, aby wystąpić publicznie w Neapolis, którego mieszkańcy, jako Grecy, lepiej potrafią nas ocenić niż wilcze plemię zamieszkujące pobraże Tybru. Zbiegną się ludzie z Baiae, Pompei, z Puteoli, z Cumae, ze Stabiów, oklasków ni wieńców nam nie zbraknie i to będzie zachętą do zamierzonej wyprawy do Achai.

A pamięć małej Augusty? Tak! Jeszcze ją opłakujemy. Śpiewamy hymny własnego układu tak cudnie, że syreny z zazdrości pochowały się w najgłębszych jaskiniach Amfitryty²³⁷. Słuchałyby nas natomiast delfiny, gdyby im nie przeszkadzał szum morza. Boleść nasza nie uspokoiła się dotąd, pokazujemy więc ją ludziom we wszystkich postaciach, jakich naucza rzeźba, bacząc przy tym pilnie, czy nam z nią pięknie i czy ludzie umieją się na tej piękności poznać. Ach, mój drogi! Pomrzemy jako błazny i komedianci.

Są tu wszyscy augustianie i wszystkie augustianki, nie licząc pięciuset oślic, w których mleku kąpie się Poppea, i dziesięciu tysięcy sług. Czasem też bywa wesoło. Kalwia Kryspinilla

²³⁷ Amfitryta (mit.gr.) – bogini mórz, żona Posejdona, jedna z nereid, córek Okeanosa. [przypis edytorski]

starzeje się; mówią, że uprosiła Poppei, by wolno jej było brać kąpiel zaraz po niej. Nigidii Lukan dał w twarz posądzając ją o związek z gladiatorem. Sporus przegrał żonę w kości do Senecjona. Torkwatus Syllanus ofiarował mi za Eunice cztery kasztany, które w tym roku niewątpliwie wyścig wygrają. Nie chciałem! A tobie dzięki także, żeś jej nie przyjął. Co do Torkwata Sylana, ani domyśla się biedak, że jest już więcej cieniem niż człowiekiem. Śmierć jego jest postanowiona. A czy wiesz, jaka jego wina? Oto jest prawnukiem boskiego Augusta. Nie ma dla niego ratunku. Taki jest nasz świat!

Spodziewaliśmy się tu, jak ci wiadomo, Tyrydata, tymczasem Wologezes napisał list obraźliwy. Ponieważ podbił Armenię, prosi, żeby mu ją zostawić dla Tyrydata, bo jeśli nie, to i tak jej nie odda. Czyste drwiny! Więc postanowiliśmy wojnę. Korbulon dostanie taką władzę, jaką za czasów wojny z rozbójnikami morskimi miał wielki Pompejusz. Była jednak chwila, że Nero wahał się: boi się widocznie sławy, jaką na wypadek zwycięstw może uzyskać Korbulon. Namyślano się nawet, czy naczelnego dowództwa nie ofiarować naszemu Aulusowi. Sprzeciwiała się Poppea, której cnota Pomponii jest widocznie solą w oku.

Watyniusz zapowiedział nam jakieś nadzwyczajne walki gladiatorów, które ma wyprawić w Benewencie. Patrz, do czego, wbrew zdaniu: *ne sutor supra crepidam*²³⁸, dochodzą szewcy w naszych czasach! Witeliusz – potomek szewca, a Watyniusz

²³⁸ *ne sutor supra crepidam* (łac.) – przysłowie odpowiadające polskiemu: pilnuj, szewcze, kopyta [przypis edytorski]

– syn rodzony! Może sam jeszcze ciągnął dratwę²³⁹! Histrio Aliturus cudnie wczoraj przedstawiał Edypa. Pytałem go też, jako Żyda, czy chrześcijanie a Żydzi to jedno? Odpowiedział mi, że Żydzi mieli odwieczną religię, chrześcijanie zaś są nową sektą, która niedawno powstała w Judei. Ukrzyżowano tam za czasów Tyberiusa pewnego człowieka, którego wyznawcy mnożą się z dniem każdym, uważają go zaś za boga. Zdaje się, że żadnych innych bogów, a zwłaszcza naszych, znać nie chcą. Nie rozumiem, co by im to mogło szkodzić.

Tygelinus okazuje mi już jawną nieprzyjaźń. Dotychczas nie może mi dać rady, ma wszelako nade mną jedną wyższość. Oto bardziej dba o życie i zarazem jest większym ode mnie łotrem, co go zbliża do Ahenobarba. Ci dwaj porozumieją się prędeż, później, a wówczas przyjdzie moja kolej. Kiedy to nastąpi, nie wiem, ale że i tak kiedyś musi nastąpić, więc mniejsza o termin. Trzeba się tymczasem bawić. Życie samo w sobie byłoby niezłe, gdyby nie Miedzianobrody. Dzięki jemu człowiek czasem brzydzi się samym sobą. Próżno uważać walkę o jego łaski za jakiś wyścig cyrkowy, za jakąś grę, za jakieś zapasy, w których zwycięstwo schlebia miłości własnej. Ja wprawdzie często sobie tak to tłumaczę, a jednak czasem wydaje mi się, że jestem takim Chilonem i niczym lepszym od niego. Gdy ci przestanie być potrzebny, przyślij mi go. Polubiłem jego budującą rozmowę. Pozdrów ode mnie twą boską chrześcijankę, a raczej proś jej w moim imieniu, by nie była dla ciebie rybą. Donieś mi o swym

²³⁹ *dratwa* – mocna nić szewska. [przypis edytorski]

zdrowiu, donieś o miłości, umiej kochać, naucz kochać i żegnaj!”

M. C. Winicjusz do Petroniusza:

„Ligii nie ma dotąd! Gdyby nie nadzieja, że ją wkrótce odnajdę, nie otrzymałbyś odpowiedzi, bo gdy życie się mierzi²⁴⁰, to i pisać się nie chce. Chciałem sprawdzić, czy Chilon mnie nie oszukuje, i tej nocy, której przyszedł po pieniądze dla Eurycjusza, okryłem się płaszczem wojskowym i poszedłem niepostrzeżenie za nim i za chłopcem, którego mu dodałem. Gdy przyszli na miejsce, śledziłem ich z daleka, ukryty za słupem portowym, i przekonałem się, że Eurycjusz nie był zmyśloną postacią. W dole, przy rzece, kilkudziesięciu ludzi wyładowywało przy pochodniach kamienie z wielkiej komiegi²⁴¹ i układało je przy brzegu. Widziałem, jak Chilo zbliżył się ku nim i począł rozmawiać z jakimś starcem, który po chwili upadł mu do nóg. Inni otoczyli ich wkoło, wydając okrzyki podziwu. W moich oczach pacholek oddał worek Eurycjuszowi, który chwyciwszy go jął się modlić ze wzniesionymi w górę rękoma, a przy nim klęknął ktoś drugi, widocznie jego syn. Chilon mówił coś jeszcze, czego nie mogłem dosłyszeć, i błogosławił zarówno tych dwóch klęczących, jak i innych, czyniąc w powietrzu znaki na kształt krzyża, który oni czczą widocznie, bo wszyscy zginali kolana. Brała mnie ochota zejść między nich i obiecać trzy takie worki temu, który by mi wydał Ligię, ale bałem się popsuć

²⁴⁰ *mierzć się* (daw.) – dziś bez strony zwrotnej; budzić odrazę, niechęć. [przypis edytorski]

²⁴¹ *komiega* (przestarz.) – starop. wiosłowy statek rzeczny. [przypis edytorski]

Chilonowi robotę i po chwili zastanowienia odszedłem.

Działo się to w dni przynajmniej dwanaście od twego wyjazdu. Od tej pory był u mnie kilkakrotnie. Sam mi powiadał, że nabrał między chrześcijanami wielkiego znaczenia. Mówi, że jeśli Ligii dotąd nie znalazł, to dlatego, że ich jest już nieprzeliczone mnóstwo w samym Rzymie, więc nie wszyscy się znają i nie wszystko mogą wiedzieć, co się między nimi dzieje. Są też ostrożni i w ogóle małomówni, on jednak zaręcza, że byle dotarł do starszych, których prezbiterami zowią, potrafi od nich wszystkie tajemnice wydobyć. Kilku już poznał i próbował ich badać, ale ostrożnie, by przez pośpiech nie wzbudzić podejrzeń i nie utrudnić dzieła. I chociaż czekać ciężko, chociaż nie staje cierpliwości, czuję, że ma słuszość, i czekam.

Dowiedział się już także, że na modlitwy mają wspólne miejsca, często za bramami miasta, w pustych domach, a nawet w arenariach. Tamże czczą Chrystusa, śpiewają i uczują. Miejsc takich jest wiele, Chilon przypuszcza, iż Ligia chodzi umyślnie do innych niż Pomponia dlatego, by ta w razie sądu i badania śmiało mogła zaprzysiąc, że o jej schronieniu nie wie. Być może, że prezbiterowie²⁴² doradzili jej tę ostrożność. Gdy Chilon pozna już te miejsca, będę chodził z nim razem i jeśli bogowie pozwolą mi ujrzeć Ligię, przysięgam ci na Jowisza, że tym razem nie ujdzie z rąk moich.

Myślę ciągle o tych miejscach modlitwy. Chilon nie chce, bym z nim chodził. Boi się, ale ja nie mogę siedzieć w domu. Poznam

²⁴² *prezbiter* (z łac.) – przełożony gminy chrześcijańskiej. [przypis edytorski]

ją od razu, choćby w przebraniu lub za zasłoną. Oni się zbierają tam w nocy, ale ja ją poznam i w nocy. Poznałbym wszędzie jej głos i ruchy. Sam pójdę w przebraniu i będę uważał na każdego, kto wchodzi i wychodzi. Ciągłe o niej myślę, więc ją poznam. Chilon powinien przyjść jutro i pójdziemy. Wezmę ze sobą broń. Kilku moich niewolników, wysłanych na prowincję, wróciło z niczym. Ale teraz jestem pewny, że ona tu jest, w mieście, może nawet niedaleko. Zwiedziłem i sam dużo domów pod pozorem najmu. U mnie będzie jej stokroć lepiej, bo tam żyje całe mrowie ubóstwa. Ja przecie niczego jej nie pożałuję. Piszesz, że dobrze wybrał: wybrałem oto troski i zgryzotę. Pójdziemy naprzód do tych domów, które są w mieście, potem za bramy. Nadzieja czegoś od każdego jutra wygląda, inaczej nie można by żyć. Ty mówisz, że trzeba umieć kochać, i ja umiałem mówić z Ligią o miłości, ale teraz tylko tęsknię, tylko wyczekuję Chilona i w domu jest mi nieznośnie. Żegnaj.”

Rozdział szesnasty

Chilon nie pokazywał się jednak dość długo, tak że Winicjusz nie wiedział w końcu, co o tym sądzić. Próżno powtarzał sobie, że poszukiwania, jeśli mają doprowadzić do wyników pomyślnych i pewnych, muszą być powolne. Zarówno jego krew, jak i porywczą naturę burzyły się przeciw głosowi rozsądku. Nie czynić nic, czekać, siedzieć z założonymi rękoma było czymś tak przeciwnym jego usposobieniu, że w żaden sposób nie umiał się z tym pogodzić. Przebieganie zaułków miasta w ciemnym niewolniczym płaszczu przez to samo, że było daremnym, wydało mu się tylko oszukiwaniem własnej bezczynności i nie mogło go zaspokoić. Wyzwoleńcy jego, ludzie przebiegli, którym kazał czynić poszukiwania na własną rękę, okazywali się stokroć mniej zręcznymi od Chilona. Tymczasem obok miłości, jaką czuł dla Ligii, rodziła się w nim jeszcze zawziętość gracza, który chce wygrać. Winicjusz takim był zawsze. Od najmłodszych lat przeprowadzał, co chciał z namietnością człowieka, który nie rozumie, że może się coś nie udać i że trzeba się czegoś wyrzec. Karność wojskowa ujęła wprawdzie na czas w karby jego samowolę, ale wszczepiła weń zarazem przekonanie, że każdy rozkaz, który wydawał niższym od siebie, musi być spełniony, dłuższy zaś pobyt na Wschodzie, wśród ludzi giętkich i do niewolniczego posłuchu przywykłych, utwierdził go tylko w wierze, że dla jego "chcę" nie ma granic. Obecnie

więc krwawiła ciężko i jego miłość własna. Było przy tym w tych przeciwnościach, w tym oporze i w samej ucieczce Ligii coś dla niego niezrozumiałego, jakaś zagadka, nad której rozwiązaniem męczył śmiertelnie głowę. Czuł, że Akte powiedziała prawdę i że nie był dla Ligii obojętnym. Ale jeśli tak, to dlaczego przełożyła tułactwo i nędzę nad jego miłość, nad jego pieszczoty i nad pobyt w jego rozkosznym domu? Na to pytanie nie umiał znaleźć odpowiedzi, a natomiast dochodził tylko do pewnego niejasnego poczucia, że między nim a Ligią i między ich pojęciami, i między światem jego i Petroniusza a światem Ligii i Pomponii Grecyny istnieje jakaś różnica i jakieś nieporozumienie głębokie jak przepaść, której nic nie zdoła zapełnić i wyrównać. Wówczas zdawało mu się, że musi Ligię stracić, i na tę myśl tracił tę resztę równowagi, którą chciał w nim utrzymać Petroniusz. Były chwile, w których sam nie wiedział, czy Ligię kocha, czy jej nienawidzi, rozumiał tylko, że musi ją znaleźć i że wołałby, żeby go ziemia pochłoneła, niż żeby nie miał jej zobaczyć i posiąść. Mocą wyobraźni widywał ją czasem tak dokładnie, jakby przed nim stała; przypominał sobie każde słowo, które do niej mówił i które od niej usłyszał. Czuł ją blisko; czuł ją na piersi, w ramionach, i wówczas żądza obejmowała go jak płomień. Kochał ją i wzywał jej. A gdy pomyślał, że był przez nią kochany i że mogła dobrowolnie spełnić wszystko, czego od niej żądał, chwycił go żal ciężki, nieprzebrany i jakaś wielka tkliwość zalewała mu serce na kształt niezmiernej fali. Lecz miewał i chwile, w których bladł z wściekłości i lubował się myślami

o upokorzeniu i mękach, jakie Ligii zada, gdy ją odnajdzie. Chciał ją nie tylko mieć, ale mieć zdeptaną niewolnicą, a jednocześnie czuł, że gdyby mu zostawiono wybór; czy być jej niewolnikiem, czy nie widzieć jej więcej w życiu, to wolałby być jej niewolnikiem. Bywały dni, w których myślał o znakach, jakie na jej różanym ciele zostawiłby batog²⁴³, i zarazem chciałby całować te ślady. Przychodziło mu także do głowy, że byłby szczęśliwy, gdyby ją mógł zabić.

W tej rozterce, w zmęczeniu, niepewności i zgryzocie tracił zdrowie, a nawet i piękność. Stał się też panem niewyrozumiałym i okrutnym. Niewolnicy, a nawet wyzwolenicy zbliżali się do niego z drżeniem, a gdy kary spadały na nich bez żadnego powodu, zarówno niemiłosierne, jak niesłuszne, poczęli go skrycie nienawidzić. On zaś czując to i czując swoje osamotnienie, mścił się na nich tym bardziej. Hamował się teraz z jednym tylko Chilonem z obawy, żeby nie zaprzestał poszukiwań, ów zaś zmiarkowawszy to począł go opanowywać i stawać się coraz bardziej wymagającym. Z początku za każdą bytnością upewniał Winicjusza, że sprawa pójdzie łatwo i prędko, teraz jał sam wynajdywać trudności i nie przestając wprawdzie zaręczać za niezawodny skutek poszukiwań, nie ukrywał jednak, że muszą one trwać jeszcze długo.

Przyszedł wreszcie, po długich dniach oczekiwania, z twarzą tak posępną, że młody człowiek zbladł na jego widok i skoczywszy ku niemu, zaledwie miał siłę zapytać:

²⁴³ *batog* – mocny bat. [przypis edytorski]

– Nie ma jej między chrześcijanami?

– Owszem, panie – odpowiedział Chilon – ale znalazłem między nimi Glauka lekarza.

– O czym mówisz i co to za jeden?

– Zapomniałeś więc, panie, o starcu, z którym wędrowałem z Neapolis do Rzymu i w którego obronie straciłem te oto dwa palce, których strata nie pozwala mi utrzymać pióra w dłoni. Rozbójnicy, którzy porwali jego żonę i dzieci, pchnęli go nożem. Zostawiłem go konającego w gospodzie pod Minturnae i opłakiwałem go długo. Niestety! Przekonałem się, że żyje dotąd i należy do gminy chrześcijańskiej w Rzymie.

Winicjusz, który nie mógł pojąć, o co chodzi, zrozumiał tylko, że ów Glaukus stanowi jakąś przeszkodę w odnalezieniu Ligii, więc potłumił gniew, który w nim wzbierał, i rzekł:

– Jeśliś go bronił, to powinien być ci wdzięczny i pomagać.

– Ach, dostojny trybunie! Nawet bogowie nie zawsze bywają wdzięczni, a coś dopiero ludzie. Tak! powinien mi być wdzięczny. Na nieszczęście jednak jest to starzec słabego umysłu, przyćmionego przez wiek i zmartwienia, z którego to powodu nie tylko nie jest mi wdzięczny, ale, jak dowiedziałem się właśnie od jego współwyznawców, oskarża mnie, że się zmówił z rozbójnikami i że to ja jestem powodem jego nieszczęść. Oto mi nagroda za dwa palce!

– Jestem pewny, łotrze, że tak było, jak on mówi! – rzekł Winicjusz.

– Tedy wiesz więcej od niego, panie – odpowiedział z

godnością Chilo – on bowiem tylko przypuszcza, że tak było, co jednak nie przeszkadzałoby mu wezwać chrześcijan i pomścić się na mnie okrutnie. Uczyniłby to niechybnie, inni zaś również niechybnie by mu pomogli. Szczęściem, nie wie mego imienia, w domu zaś modlitwy, w którym spotkaliśmy się, nie dostrzegł mnie. Ja jednak poznałem go od razu i w pierwszej chwili chciałem się mu rzucić na szyję. Wstrzymała mnie tylko roztropność i zwyczaj zastanawiania się nad każdym krokiem, który zamierzam uczynić. Począłem się więc po wyjściu z domu modlitwy o niego wypytywać i ci, którzy go znają, powiedzieli mi, iż jest to człowiek, którego zdradził towarzysz podróży z Neapolis... Inaczej nie wiedziałbym przecie, że on tak opowiada.

– Co mnie to obchodzi! Mów, coś widział w domu modlitwy!

– Ciebie nie obchodzi, panie, ale mnie obchodzi zupełnie tyle, ile własna moja skóra. Ponieważ zaś chcę, by nauka moja mnie przeżyła, wolę się wyrzec nagrody, jaką mi obiecałeś, niż narażać życie dla marnej mamony, bez której, jako prawdziwy filozof, żyć i szukać boskiej prawdy potrafię.

Lecz Winicjusz zbliżył się ku niemu z twarzą złowrogą i począł mówić stłumionym głosem:

– A kto ci powiedział, że z ręki Glauka prędzej cię śmierć spotka niż z mojej? Skąd wiesz, psie, czy cię zaraz nie zakopią w moim ogrodzie?

Chilo, który był tchórzem, spojrzał na Winicjusza i w mgnieniu oka zrozumiał, że jeszcze jedno niebaczne słowo, a zginie bez ratunku.

– Będę jej szukał, panie, i znajdę ją! – zawołał pośpiesznie.

Nastało milczenie, w czasie którego słyszeć było tylko szybki oddech Winicjusza i odległy śpiew niewolników, którzy pracowali w ogrodzie.

Po chwili dopiero Grek spostrzegłszy, że młody patrycjusz uspokoił się już nieco, począł mówić:

– Śmierć przeszła koło mnie, ale ja patrzyłem na nią z takim spokojem jak Sokrates. Nie, panie! Nie powiedziałem, że wyrzekam się szukania dziewicy, i chciałem ci tylko powiedzieć, że szukanie jej połączone jest teraz z wielkim dla mnie niebezpieczeństwem. Wątpiłeś w swoim czasie, czy jest na świecie jaki Eurycjusz, a chociaż na własne oczy przekonałeś się, że syn mojego ojca mówił ci prawdę, posądzasz teraz, żem ci wymyślił Glaukusa. Niestety! Gdyby to on był tylko wymysłem, gdybym mógł z zupełnym bezpieczeństwem chodzić między chrześcijan, tak jak chodziłem dawniej, odstąpiłbym za to tę biedną starą niewolnicę, którą kupiłem trzy dni temu, aby miała pieczę nad moim wiekiem i kalectwem. Lecz Glaukus żyje, panie, i gdyby mnie raz ujrzał, ty byś nie ujrzał mnie więcej, a w takim razie kto by ci odnalazł dziewicę?

Tu umilkł znów i począł obcierać łzy, po czym mówił dalej:

– Lecz póki Glaukus żyje, jakże mi jej szukać, gdy w każdej chwili mogę go napotkać, a gdy go napotkam, zginę i wraz ze mną przepadną moje poszukiwania.

– Do czego zmierzasz? jaka jest rada? i co chcesz przedsięwziąć? – spytał Winicjusz.

– Arystoteles uczy nas, panie, że mniejsze rzeczy trzeba poświęcać dla większych, a król Priam mawiał często, że starość jest ciężkim brzemieniem. Owóż brzemień starości i nieszczęść przygniata Glauka od dawna i tak ciężko, że śmierć byłaby dla niego dobrodziejstwem. Czymże bowiem wedle Seneki jest śmierć, jeśli nie wyzwoleniem?...

– Błaznuj z Petroniuszem, nie ze mną, i mów, czego chcesz.

– Jeśli cnota jest błazeństwem, niech mi bogowie pozwolą zostać błaznem na zawsze. Chcę, panie, usunąć Glauka, albowiem póki on żyje, i życie moje, i poszukiwania w ciągłym są niebezpieczeństwie.

– Najmij więc ludzi, którzy go zatłuką kijami, ja ich zapłacę.

– Zedrą cię, panie, i będą później wyzyskiwali tajemnicę. Łotrów w Rzymie tylu jest, ile ziarn piasku w arenie, nie uwierzysz jednak, jak się drożą, gdy uczciwy człowiek potrzebuje wynająć ich łotrostwo. Nie, dostojny trybunie! A nużby wigilowie schwytali zbójców na zabójstwie? Ci niewątpliwie wyznaliby, kto ich najał, i miałbyś kłopot. Mnie zaś nie wskażą, bo im imienia swego nie powiem. Źle robisz, że mi nie ufasz, albowiem pomijając nawet moją rzetelność, pomnij, że tu chodzi o dwie inne rzeczy: o moją własną skórę i o nagrodę, jaką mi przyrzekłeś.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.